

TEMAT NUMERU

Dwie Polski str. 20

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Wywiad ze Sławomirem
Józefiakiem str. 9

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Miłość ojczyzny
nie jest zabobonem
str. 34

OPINIE

Patriotyczne istnienie
i mówienie str. 41



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS
CHRISTIANA”

NR (6) **6**
LISTOPAD 2013

ISSN:
2300-4789

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

**DROGA
do**

Aleja

Niepodległości

Rzeczypospolita Polska



**DOŁSKA
FULSKA**

W CZORAJ - DZIŚ - JUTRO

ZNAJDŹ NAS W INTERNECIE



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS
CHRISTIANA”

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3.000 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Karol Wyszyński

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow

REDAKTOR
Zdzisław Koryś

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numery miesięcznika można
otrzymać w redakcji i w oddziałach
„Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych i zastrzega sobie
prawo ich redagowania i skracania.

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomaszewicz

SKŁAD
Tomasz Rzymkowski,
Karol Wyszyński

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

PROJEKT OKŁADKI
Agnieszka Sujka

**BĄDŹ
NA BIEŻĄCO**



CIVITAS STRONA GŁÓWNA
KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”
www.CivitasChristiana.pl

www.e-civitas.pl PORTAL MIESIĘCZNIKA
„CIVITAS CHRISTIANA”

/budujcieCivitasChristiana

/CivitasChristianaTV

Tomasz Rzymkowski



Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

każdy kolejny numer naszego miesięcznika tradycyjnie inspirowany jest ważnymi wydarzeniami z dziejów Narodu i Kościoła. Tak jest i tym razem. Na łamach pisma skupiliśmy się na uroczystości Wszystkich Świętych i Narodowym Święcie Niepodległości. W bieżącym numerze znajdują Państwo artykuły temu poświęcone.

Tematem numeru jest Polska. Wyszliśmy od przybliżenia historii odzyskania niepodległości w 1918 r., a skończyliśmy na wizji państwa i narodu młodego pokolenia Polek i Polaków. Zwróciliśmy uwagę na los naszych rodaków żyjących na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, ale znalazło się też miejsce na ocenę relacji z historycznym rywalem – Niemcami – w ostatnich dekadach. Porównaliśmy również dorobek II i III Rzeczypospolitej oraz pokusiliśmy się o analizę sytuacji polskich małych i średnich przedsiębiorców, którzy pomimo nieprzychylności instytucji państwowych budują się polskiej gospodarki.

Listopad to miesiąc pamięci o naszych bliskich zmarłych i wszystkich świętych. W epoce marksizmu, a teraz liberalizmu, powoli zaciera się różnica pomiędzy obydwojma świętami przypadającymi na dwa pierwsze dni listopada. I na ten problem zwracamy uwagę w tym numerze. Inną kwestią jest proces niszczenia naszej kultury, czego wyrazem jest pojawienie się w popkulturze pogańskiego święta Halloween. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji oddawania czci demonom i o tym piszemy.

Tradycyjnie każdy numer rozpoczynamy od wydarzeń we wspólnotie „Civitas Christiana”. W bieżącym numerze znalazły się między innymi relacje z wręczenia Nagrody im. ks. Bolesława Domańskiego oraz Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża, jak również obszerna fotorelacja z Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana” w Czechach oraz opisy takich wydarzeń, jak Pielgrzymka Rodzin do Kalisza, Marsze dla Życia w Berlinie i Koszycach oraz spotkanie koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej we Wrocławiu.

Wielkim wyróżnieniem dla naszej redakcji, a przede wszystkim powodem do satysfakcji jest to, iż nasze tematy przewodnie i okładki stają się podstawą do bieżących dyskusji wewnątrz Stowarzyszenia. Numer zatytułowany: *Spór o szkołę – bitwa o przyszłość* stał się przyczynkiem do debaty, która odbyła się 10 października w Katowicach.

Mamy nadzieję, że każdy Czytelnik znajdzie w bieżącym numerze coś ciekawego dla siebie.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Tomasz Rzymkowski *Z trzech... do Czech* / 4
Karol Irmiler *XVIII Ogólnopolska Pielgrzymka Rodzin do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu* / 5
Ks. Tomasz Kancelarczyk *Dwa marsze* / 6
Mateusz Zbróg *5 Prawd Polaków wybrzmiało w Szczecinie* / 7
Marcin Maślanka *Nagroda im. Kardynała Ignacego Jeża wręczona po raz piąty* / 8
Rozmowa ze Sławomirem Józefiakim / 9
Jolanta Kubik *Pytania o przyszłość polskiej szkoły* / 10
Estera Ryczek *Zawitali do Wrocławia!* / 11
Stowarzyszenie w obiektywie / 12
Zapowiedzi / 16

TEMAT NUMERU

- Mieczysław Ryba *Polskie zmagania o niepodległość* / 18
Rafał A. Ziemkiewicz *Dwie Polski* / 20
Mateusz Zbróg *Oderwane płuco* / 21
Janusz Dobrosz *Polska – Niemcy w cieniu Mitteleuropcy* / 23
Robert Winnicki *My, nowe pokolenie!* / 26
Rozmowa z Ireneuszem Jabłońskim *Bogate rodziny to bogate i bezpieczne państwo* / 28
Rozmowa z Krzysztofem Bosakiem *Mówi, jak jest* / 30

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- Ks. Stanisław Skobel *Więzy miłości mocniejsze niż śmierć* / 31
Andrzej Wronka *Halloween – czas złych duchów!* / 32
Ks. Bogusław Drożdż *Prawda* / 33
Piotr Łysakowski *Miłość ojczyzny nie jest zabobonem* / 34
Ewa Czumakow *Panna Święta, co w Ostrej świeci Bramie* / 38
O. Szczepan Tadeusz Praškiewicz OCD *Św. Rafał Kalinowski. Patron na nasze czasy* / 39

OPINIE

- Marcin Motylewski *Wyprzedziła nas Mongolia i Papua* / 40
Krzysztof Dybciak *Patriotyczne istnienie i mówienie* / 41
Marek Rembierz *Niepodległość polskiego ducha i interpretacje filozofii narodowej* / 43

ROZMAITOŚCI

- Ks. Wojciech Kluj OMI *Azja Mniejsza. Trzy oblicza wiary* / 44
Karol Wszyński *Dziedzictwo ojca* / 46
Książki, filmy, aplikacje / 47
Porady pani domu / 47
COFKS – fotoreportaż / 48



Tomasz Rzymkowski

Z TRZECH... DO CZECH

Tomasz Rzymkowski – redaktor naczelny miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, prawnik.

Od 3 do 6 października 2013 r. miała miejsce wyjazdowa sesja Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Uczestnikami byli absolwenci i słuchacze wszystkich trzech roczników Ośrodka.

Spotkanie rozpoczęło się od Opola, gdzie punktem zbornym była siedziba oddziału Stowarzyszenia. Następnie uczestnicy wraz z władzami Stowarzyszenia, reprezentowanymi przez przewodniczącego Stowarzyszenia Tomasza Nakielskiego, wiceprzewodniczącego Rady Głównej, który od lat kieruje pracami Ośrodka – Marka Korycińskiego oraz prezesa zarządu Macieja Szepietowskiego, udali się do Kurii Biskupiej. Biskup profesor Andrzej Czaja, jako ordynariusz Kościoła na ziemi opolskiej, przyjął uczestników niezwykle serdecznie. Jego wykład, poprzedzony koronką do Miłosierdzia Bożego, zainaugurował spotkanie Ośrodka. Pasterz przybliżył uczestnikom historię i współczesność diecezji opolskiej, ponadto przedstawił wizję aktywności ludzi świeckich w życiu Kościoła i narodu, która powinna być oparta na współczesnej pracy organicznej. Zdaniem bp. Czajki nasze Stowarzyszenie powinno być matecznikiem ludzi zaangażowanych w życie społeczne i polityczne.

Po serdecznym przyjęciu w oddziale i u Pasterza diecezji uczestnicy udali się do miejscowości Bílá Voda, położonej tuż za granicą polsko-czeską. Pierwszy dzień uwieńczony został wspólną Eucharystią sprawowaną przez ks. Krzysztofa Trembeckiego.

Następnego dnia rano uczestnicy autokarem wyruszyli na szlak, przez dolinę Białej Opawy na Pradziada – najwyższe wzniesienie na Morawach i Śląsku Czeskim. Wyprawa wzdłuż niedużych kanionów, malowniczo poprzecinanych górkami strumieniami, z pięknymi widokami, urzekła uczestników. Mimo potężnego wysiłku i braku wcześniejszego przygotowania fizycznego wszyscy szczęśliwie dotarli na polanę o nazwie Ovczarnia, gdzie można było odpocząć i posilić się. Następnie wspólnie wyruszyliśmy na Pradziada. Po po-

wrocie z górskiej wyprawy nasi gospodarze, członkowie wspólnoty Chemin Neuf, przedstawili historię miejscowości, w której w latach 1948–1990 znajdował się obóz internowania dla wszystkich sióstr zakonnych z obszaru ówczesnej Czechosłowacji. W tym „obozie koncentracyjnym” przebywało ponad 1500 zakonnice ze wszystkich zgromadzeń.

do centrum Ołomuńca zatrzymaliśmy się w Świętym Kopeczku, najważniejszym miejscu pielgrzymowania na Morawach, gdzie na terenie zakonu norbertańskiego znajduje się barokowa Bazylika Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny.

Po dotarciu na miejsce docelowe uczestnicy udali się do unikatowego na skalę



Wiceprzewodniczący Rady Głównej Marek Koryciński z biskupem Andrzejem Czają / Fot. T. Rzymkowski

W Białej Wodzie znajduje się również największy cmentarz sióstr zakonnych w Czechach, gdzie pochowanych jest ponad 700 sióstr. Następnie została odprawiona msza św.

Trzeciego dnia, w sobotę, tuż po wspólnym śniadaniu, uczestnicy udali się autokarem do Ołomuńca, jednego z najstarszych ośrodków chrześcijaństwa na Morawach. Podczas długiej podróży autokarowej, zgodnie z praktyką poprzedniego dnia, znakomity wykład poświęcony historii wygłosił dyrektor Oddziału Okręgowego Piotr Sutowicz. Zwrócił on uwagę na znaczenie Ołomuńca dla czeskiego Kościoła, jak również na przynależność szeroko pojętego Śląska i Moraw do różnych organizmów państwowych na przestrzeni dziejów. Tuż przed wjazdem

świątową Muzeum Archidiecejalnego w Ołomuńcu, mieszczącego się w zrekonstruowanych budynkach kapituły na placu Waclawa. Można tam było podziwiać dzieła sztuki chrześcijańskiej gromadzone na Morawach na przestrzeni wieków, począwszy od czasów misji świętych Cyryla i Metodego, a na rozpadzie monarchii Habsburgów kończąc. Będąc w Ołomuńcu, nie sposób nie odwiedzić katedry św. Waclawa. W tej neogotyckiej świątyni, której wieża mierzy ponad 100 metrów i jest najwyższą neogotycką budowlą w Czechach, znajdują się relikwie św. Jana Sarkandra i św. Urszuli. Podczas spaceru po mieście mogliśmy podziwiać wspaniałe zabytki przez wieki wznoszone przez instytucje Kościoła powszechnego, czego wspa-

niałym przykładem jest najstarszy na Morawach, a drugi w całych Czechach Uniwersytet Pałacowski, funkcjonujący pierwotnie jako kolegium jezuickie założone w 1576 r. Ostatnim punktem wędrowki była 35-metrowa kolumna Trójcy Przenajświętszej znajdująca się nieopodal ratusza. Po powrocie, mimo wyczerpującej podróży i wielu wrażeń, do późnych godzin nocnych uczestnicy Ośrodka, racząc się specjami czeskiej kuchni, wspólnie śpiewali.

Ostatniego dnia, w niedzielę, udaliśmy się do Nysy, nie bez powodu zwanej „śląskim Rzymem”, a to dlatego, że do 1810 r. była miastem stołecznym Księstwa Nyskiego. Księstwo, a tym samym Nysa były własnością biskupów wrocławskich. Dziesiątki kościołów, budynków cywilnych i fortec wojskowych nie przetrwały przemarszu Armii Czerwonej w 1945 r. Mimo to Nysa swoim bogactwem architektury urzeka do dzisiaj. Zanim rozpoczęła się msza św., udaliśmy się do Skarbca św. Jakuba będącego galerią wystawienniczą dzieł sztuki sakralnej, gdzie znajduje się olbrzymia kolekcja używanych do dziś naczyń liturgicznych, monstrancji, relikwiarzy. Do najcenniejszych eksponatów należy ampułka z sercem księcia biskupa Karola Habsburga, brata Anny Habsburżanki, królowej Polski i Szwecji, żony Zygmunta III, a zarazem matki Władysława IV. Bp Karol zmarł w drodze do Madrytu, dokąd zmierzał, by objąć urząd wicekróla Portugalii. Drugim niezwykle cennym eksponatem jest barokowa monstrancja z XVIII w. wyznaczona ponad 200 diamentami. Następnie uczestnicy udali się do Bazyliki św. Jakuba Apostoła i św. Agnieszki. Po Eucharystii w tej monumentalnej świątyni zakończyli wspólną podróż, szczęśliwie rozjeżdżając się po Polsce.



Karol Irmier

XVIII OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA RODZIN

DO SANKTUARIUM ŚW. JÓZEFA W KALISZU

Karol Irmier - przewodniczący
Oddziału Okręgowego Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”
w Poznaniu, członek Rady Główniej.

W rzesień co roku jest tradycyjnym czasem naszego pielgrzymowania do św. Józefa w Kaliszu. Przybywamy do tego „milczącego świętego”, który jest patronem Kościoła, opiekunem rodzin, małżonków i sierot. Jest też patronem wszystkich ludzi pracy, wielu diecezji oraz opiekunem szeregu miast. Oczekujemy od Niego nie tylko duchowego wsparcia, ale też poszukujemy inspiracji do działania dla dobra rodzin, obrony życia i godności człowieka. Św. Józef jest bowiem „znakiem czasu” wskazanym przez Opatrzność Bożą jako patron na nasze trudne czasy, naznaczone pogardą dla Boga, człowieka i rodziny.

Pielgrzymkę rozpoczęliśmy tradycyjnie od spotkania w kościele garnizonowym, które otworzyła Urszula Pilerska, przewodnicząca Oddziału w Kaliszu. Powitała władze naczelne Stowarzyszenia, przedstawiła nowo wybranego przewodniczącego Stowarzyszenia Tomasza Nakielskiego, a także powitała wiceprzewodniczących Rady Główniej Sławomira Józefiaka,

Marka Korycińskiego i prezesa Zarządu Macieja Szepietowskiego, oraz pielgrzymów przybyłych z Oddziałów Okręgowych i Wielkopolski.

Ważnym dla pielgrzymów punktem tego spotkania była konferencja ks. dr. Sławomira Kęszki „Związki prymasa Kardynała Wyszyńskiego z Kaliszem i Ziemią Kaliską”. Prymas był częstym gościem w południowej Wielkopolsce. Przyjeżdżał już przed wojną, przede wszystkim jako redaktor naczelny „Ateneum Kapłańskiego” i profesor Seminarium Duchownego specjalizujący się w społecznym nauczaniu Kościoła. 5 grudnia 1937 r. uczestniczył w III Zjeździe Inteligencji Katolickiej w Kaliszu, na którym wygłosił referat o t. „Dlaczego Kościół zajmuje się sprawami gospodarczymi?”. W okresie powojennym przebywał kilkakrotnie na Ziemi Kaliskiej biorąc udział: w pielgrzymkach księży, którzy przeżyli obóz koncentracyjny w Dachau i dziękowali św. Józefowi za ocalenie, w uroczystościach koronacji obrazów Matki Bożej, m.in. w Skalmierzycach, oraz w uroczystościach

milenijnych chrztu Polski w Ostrowie Wielkopolskim.

W każdym z tych spotkań Prymas umacniał ludzi w wierze, głosił potrzebę prawdy, upominał się o wolność i prawa człowieka, przełamywał bariery strachu, budził ducha obywatelskiego i poczucie odpowiedzialności za losy Ojczyzny.

Na zakończenie tej części spotkania wystąpił Zespół Muzyki Dawnej „Semibrevis” z Kalisza, pod dyrekcją Grażyny Dziedziczak, który zaprezentował interesujące, chociaż często już zapomniane utwory epoki średniowiecza i renesansu. Muzykę tę zespół wykonał, śpiewając i grając na stylizowanych na dawne instrumentach.

O godz. 12.00 rozpoczęła się msza święta w intencji rodzin Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, której przewodniczył biskup ordynariusz Edward Janiak. W wygłoszonej do uczestników pielgrzymki homilii ksiądz biskup mówił m.in. o tym, że wiara domaga się świadectwa i weryfikowania w życiu, a nie jest to łatwa, być człowiekiem wierzącym to przeżywać wydarzenia

swojego życia w konfrontacji z Krzyżem Chrystusowym. Wskazał w tym miejscu na osobę prymasa Stefana Wyszyńskiego, który jest patronem Stowarzyszenia. „Jego postać jest wam dobrze znana, od maja tego roku jest nawet patronem »Civitas Christiana«. Przypomnienie postaci prymasa, jego niezłomnej wiary, świadectwa życia i nauczania o Kościele i Narodzie jest też jednym z zadań, które sobie stawiacie... Kościół stoi na straży tych wartości, tradycji i je pielęgnuje”. Biskup wskazał też na ogromną moc wstawiennictwa św. Józefa i zachęcił do ufnej modlitwy „w tym cudownym miejscu, u tego milczącego Świętego, ale bardzo skutecznego”.

Po homilii obecni w świątyni małżonkowie odnowili przyrzeczenia małżeńskie. Następnie w Kaplicy Cudownego Obrazu odmówiono litanie i akt zawierzenia rodzin Stowarzyszenia św. Józefowi. Na zakończenie przewodniczący Stowarzyszenia Tomasz Nakielski podziękował Księdzu Biskupowi za słowa homilii i uczestnikom pielgrzymki za wspólne spotkanie i modlitwę.



Bractwo Małych Stópek działające przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” w Szczecinie podczas Marszu dla Życia w Koszycach/ Fot. Autor



Ks. Tomasz Kancelarczyk

DWA MARSZE

Ks. Tomasz Kancelarczyk – asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie.

Stuosobowa grupa ze Szczecińskiego Bractwa Małych Stópek, działającego przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”, wyjechała na Marsze dla Życia w Berlinie i Koszycach na Słowacji. Choć obydwa były Marszami dla Życia, to jak młodzi szczecinianie przekonali się na własne oczy, każdy inaczej wyglądał i w innej przebiegał atmosferze.

Już od południa w sobotę 21 września w Berlinie na placu przed Reichstagiem wokół specjalnie przygotowanej sceny gromadzili się pierwsi uczestnicy. Około godz. 14, kiedy większość uczestników manifestacji była już zebrana, zaczęli się również pojawiać pierwsi przeciwnicy Marszu dla Życia, próbujący zakłócić wydarzenie. Gdy Marsz dla Życia ruszył, zaczęły się wyzwiska, zaczepki oraz obrzucanie uczestników prezerwatywami i konfetti. Późnie kobiety z wypisanymi na piersiach hasłami wzbudziły zainteresowanie dziennikarzy, tak jakby to one miały być w centrum tego wydarzenia – i właśnie tak to pokazały niemieckie media, nie zauważając, że tegoroczny Marsz dla Życia w Berlinie zgromadził około pięciu tysięcy osób, co jak na warunki tego miasta jest z pewnością sukcesem.

Należy tu dodać, że niemiecki Marsz dla Życia jest tzw. „marszem ciszy”, jego uczestnicy przechodzą w nim bez słowa, modlą się i niosąc w rękach białe krzyże – symbole zabitych w wyniku aborcji dzieci. Sądzę, że jeżeli tylko organizatorzy będą trwali przy właśnie takiej formie tej demonstracji, na pewno będzie ona rosła w siłę. Milczenie obrońców życia, niesienie krzyży i modlitwa w zestawieniu z wulgarnością i agresją przeciwników to siła, która coraz bardziej przemawia do mieszkańców tego zepsutego miasta, w którym można dokonać aborcji bez

Niemkami, dzisiaj stanowią zaledwie dziesiątą część.

Zupełnie inna sytuacja spotkała zaś grupę młodych szczecinian w Koszycach na Słowacji, do których przybyliśmy po kilkunastu godzinach podróży autokarem. Zestawienie było wręcz szokujące. Głośnie, ubarwiona w kolorowe transparenty i balony manifestacja, wyruszyła z centrum starego miasta, zatoczyła krąg i wśród głośniejszej muzyki i radosnego śpiewu oraz skandowanych haseł *pro life* wróciła w to samo miejsce. Nasza młodzież zadbała o to, aby było nas słychać, co zresztą ogromnie

z całej Słowacji. Na trasie marszu nie było żadnych przykrych incydentów, wręcz przeciwnie – byliśmy otoczeni przez młodzież, która witała nas hasłami mówiącymi o szacunku dla życia każdego człowieka.

Dwa Marsze dla Życia, a jakże różne co do formy i towarzyszącej atmosfery. – *Sposób organizacji, droga dochodzenia do celu, sposób przekazu idei obu marszów są różne, jednak to nie wszystko* – mówi ks. Łukasz Śniady z parafii św. Kazimierza w Policach, który na Marszu dla Życia w Berlinie był już

„*Każdego bagatelizującego problem aborcji, działań ruchów feministycznych czy gejowskich zachęcam do udziału w przyszłorocznym Marszu dla Życia w Berlinie, tak aby na własne oczy mógł się przekonać, do jakiego zdżyczenia i zagrożenia może doprowadzić nasza bierność tu, w Polsce. Bądźmy razem za życiem w naszym kraju, ale także poza jego granicami.*

żadnego problemu. Także sytuacja demograficzna kraju zmusza Niemców do opowiadania się po stronie wartości życia człowieka. Jedna z obecnych na marszu położnych, Polka od ponad dwudziestu lat pracująca w Berlinie, powiedziała, że na początku jej pracy w szpitalu większość rodzących kobiet była

podobą Słowakom, którzy bardzo szybko podchwycili nasze okrzyki, uznając je za swoje. Zresztą nie pozostaliśmy im dłużni, ucząc się haseł w ich języku. Choć trasa była niedługa, o wiele krótsza niż berlińska, to w koszyckim Marszu dla Życia wzięło udział blisko 60 000 osób, w tym ok. 27 000 samych przyjezdnych

po raz drugi. – *W Berlinie bardzo liczną grupę rządzącą są liberałowie, czyli lobby aborcyjne, antychrześcijańskie, promujące wszystko, co jest przeciwne Kościołowi. Natomiast wiele krajów od Polski na wschód ma jeszcze tę siłę, aby bronić swoich wartości* – dodaje ks. Łukasz.



"Jesteśmy Polakami"
 "Wiara Ojców naszych jest
 wiarą naszych dzieci"
 "Polak Polakowi Bratem!"
 "Co dzień Polak Narodowi służy"
 "Polska Matką naszą – nie wolno
 mówić o Matce źle!"



5 PRAWD POLAKÓW WYBRZMIAŁO W SZCZECINIE

Mateusz Zbróg - wiceprzewodniczący
 Rady Oddziału „Civitas Christiana”
 we Wrocławiu.



Mateusz Zbróg

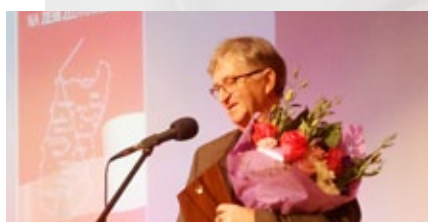
Już po raz 29. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” spotkało się wokół haseł ogłoszonych na Kongresie Polaków w Berlinie w 1938 r. Widoczne na powyższej grafice zawołania Polactwa (jak sami o sobie mówili) spod znaku Rodła wciąż zaskakują swą aktualnością. Dowodem na to jest działalność osób wyróżnionych w tym roku Nagrodą im. ks. dr. Bolesława Domańskiego.

Tegoroczna edycja odbyła się w Szczecinie. Uroczystość miała miejsce w Studiu Koncertowym Polskiego Radia Szczecin. Aula zgromadziła liczną publiczność, w tym gości z innych oddziałów Stowarzyszenia. Gości wprowadził do tematu ks. dr hab. prof. US Grzegorz Wejman, laureat jednej z poprzednich edycji i przewodniczący Kapituły. Przypomniał, że prymas Hlond, objeżdżając Ziemię Odzyskane, zakończył swą pielgrzymkę na grobie ks. Domańskiego. Jak ten niezwykły Polak inspirował naród do działania, tak dziś „nagroda jego imienia uskrzydla do działania”. Zgromadzonym przedstawiono krótki film, zawierający archiwalne nagrania z berlińskiej sali widowiskowej *Theater des Volkes*. Następnie sekretarz Kapituły Paweł Majewicz przypomniał regulamin, na podstawie którego wyłoniono laureatów. Ogłosił, iż w efekcie prac Kapituły XXIX edycji Nagrody im. ks. dr. Bolesława Domańskiego uhonorowano następujące osoby i organizacje: Wojciech Kokowski, Bronisław Pałys i „Grupa Apelowa”.

Na koniec zabrał głos Sławomir Józefiak, wiceprzewodniczący Rady Głównej naszego Stowarzyszenia. Przypomniał słowa

Pawła VI, który mówił o zapotrzebowaniu na świadków, a nie nauczycieli. Tymczasem laureaci dali nam najlepszą lekcję, będąc świadkami prawdy, że można stale działać dla dobra wspólnego. Ks. prał. Jan Kazieczko zabrał głos w imieniu abp. Andrzeja Dzięgi. Podkreślił odwagę Polaków w Niemczech, którzy głosząc Pięć Prawd, głosili Ewangelię. Uważali oni także Niemców za swych braci, gdyż Chrystus przykazał kochać nieprzyjaciół. Mimo prześladowań byli świadkami prawdziwej miłości do Boga i ludzi, którą dziś w Niemczech zastępuje się „miłością” widoczną na berlińskich paradach. Ks. Kazieczko pogratulował, że do dnia dzisiejszego są ludzie, którzy działają z podobną odwagą. Spotkanie zakończyło się koncertem Marii Pomianowskiej i Joanny Maklakiewicz.

Artystki przedstawiły przede wszystkim twórczość Tekli Bądarzewskiej, kompozytorki niedocenianej w naszym kraju. *Modlitwa dziewicy* – jeden z zaprezentowanych utworów – porównywany jest z *Ave Maria* Ludwiga van Beethovena.



Wojciech Kokowski (Krajenka)
 Za propagowanie postaw patriotycznych
 mieszkańców ziemi złotowskiej w XX w.



Bronisław Pałys (Wrocław)
 Za propagowanie kultury inspirowanej
 wartościami chrześcijańskimi
 oraz patriotycznymi.



Marek Buława w imieniu „Grupy
 Apelowej” (Zakrzewo)
 Za formowanie młodego pokolenia
 w duchu Pięciu Prawd Polaków.

Laureaci i organizatorzy XXIX Nagrody
 im. ks. dr. Bolesława Domańskiego/ Zdj. Autor





NAGRODA IM. KARDYNAŁA IGNACEGO JEŻA WRĘCZONA PO RAZ PIĄTY

Radość płynie z nadziei – to motto nagrody przyznawanej od 2009 r. Wyróżnienie wręczane jest około 16 października – w kolejne rocznice śmierci kard. Ignacego Jeża. W tym roku gala wręczenia nagród wypadła 20 października 2013 r. i odbyła się w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie.

Ignacy Jeż urodził się 31 lipca 1914 r. w Radomyślu Wielkim. Wyświęcony został 20 czerwca 1937 r. w Katowicach. W czasie wojny przebywał w obozie koncentracyjnym w Dachau. 20 kwietnia 1960 r. został mianowany przez Jana XXIII biskupem pomocniczym w Gnieźnie, z przeznaczeniem dla Gorzowa Wlkp., a w czerwcu 1972 r. – biskupem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Zmarł 16 października 2007 r. w Rzymie, w przeddzień odebrania kapelusza kardynalskiego. Ponieważ jednak papież Benedykt XVI mianował go kardynałem, ten tytuł mu przysługuje.

Jednym z inicjatorów utworzenia nagrody był przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Koszalinie, Ryszard Pilich. Nagroda przyznawana jest osobom fizycznym i instytucjom z terenu diecezji w uznaniu za działalność społeczno-kulturalną lub charytatywną. Celem nagrody, w tym roku przyznanej po raz piąty, jest upamiętnienie dokonania i osoby kard. Ignacego Jeża, a także promowanie oraz inspirowanie działalności i twórczości krzewiącej ideały i postawy będące świadectwem uniwersalnych wartości chrześcijańskich. Najlepszym ich wyrazicielem był śp. kardynał nominat Ignacy Jeż. Już za życia stał się on symbolem wartości, których tak bardzo potrzebowała społeczność mieszkająca na Pomorzu Środkowym. Na tych terenach po wojnie przemieszczały się różne kultury, zamieszkali i rozpoczęli budowę nowego domu Polacy pochodzący z różnych części kraju. Trudno było taką grupę zintegrować. Dokonał tego Kościół przez utworzenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i ówczesny biskup ordynariusz Ignacy Jeż. Rzucił on ziarno, które dziś wydaje plon w postaci nominowanych do nagrody jego imienia, a celem Kapituły jest takie plony zebrać i pokazać.

W skład Kapituły nagrody wchodzi: bp Edward Dajczak – ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, kanclerz nagrody; Ryszard Pilich – przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Koszalinie, sekretarz Kapituły; ks. Adam Wakulicz – dyrektor „Caritas” diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, członek Kapituły; ks. dr Krzysztof Włodarczyk – dyrektor wydziału duszpasterskiego, członek Kapituły. W tym roku nagrodzeni zostali:



Marcin Maślanka

Marcin Maślanka – politolog, pracownik Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Koszalinie. Mąż i ojciec dwójki dzieci.

- „Caritas” parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku za wielkie dzieło pomocy człowiekowi znajdującemu się w potrzebie.
- Ewa Horanin – nauczycielka, instruktor sekcji wokalnno-artystycznej Domu Kultury Sławoborze, za pracę z dziećmi i młodzieżą przy niesieniu pomocy osobom potrzebującym, za trud zaangażowania, otwartość oraz gorliwość w niesieniu pomocy.
- Jan Kawałek – samorządowiec, działacz społeczny, członek „Caritas” z Dźwirzyna, za umiejętne łączenie wrażliwości społecznej z osobistym zaangażowaniem oraz niezwykłą determinacją do aktywizowania innych.
- Barbara i Włodzimierz Osinińscy – rodzina zastępcza z gminy Rąbino za wszelkie serce i wsparcie dla tych, którzy sami sobie pomóc nie mogą.
- Jerzy Walczak – inżynier, dziennikarz, społecznik, członek „Civitas Christiana” ze Słupska, za zasługi w przybliżaniu sylwetki ks. kard. nom. Ignacego Jeża i zaangażowanie w dokumentowanie życia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Decyzję kapituły o przyznaniu nagród ogłosił sekretarz Ryszard Pilich. Nagrody otrzymali: **Ewa Horanin i Jan Kawałek**. W czasie uroczystej gali zostało również wręczonych siedem stypendiów dla uzdolnionej młodzieży, ufundowanych przez Fundację im. kard. Ignacego Jeża. Bp Edward Dajczak dziękował wszystkim nagrodzonym: „Współczesnemu człowiekowi trzeba łamać granice jego ego, kiedy wszystko dookoła mówi mu: należy ci się, zadbaj o siebie, myśl o sobie. Trzeba nam pokazywać ludzi, którzy idą w odwrotną stronę i na ich twarzach i rękach pięknie jest wypisana Ewangelia, radość i szczęście. Chyłę czoło przed państwem i jestem szczęśliwym biskupem, bo w diecezji są tacy ludzie. Trzeba nam pokazywać świadków. Oni są w cieniu. I za to, że nimi jesteście, dziękuję wam z serca”. Galę uświetnił koncert w wykonaniu Marcina Tymy, solisty Teatru Buffo w Warszawie. Wśród gości honorowych nie zabrakło przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasza Nakielskiego, prezydenta Koszalina Piotra Jedlińskiego. Obecni byli burmistrzowie miast oraz wójtowie gmin z obszaru diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

ZE SŁAWOMIREM JÓZEFIAKIEM, WICEPRZEWODNICZĄCYM RADY GŁÓWNEJ KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”, ROZMAWIA TOMASZ RZYMKOWSKI



Wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana", prezes Zarządu Grupy INCO SA - Sławomir Józefiak
/Fot. M. Zagórny

Po ostatnich zmianach, które zaszły we władzach naczelnych Stowarzyszenia, został Pan wiceprzewodniczącym do spraw organizacyjnych, a także gospodarczych. Czy wcześniej wiceprzewodniczący miał w swoim zakresie obowiązków czuwanie nad sprawami organizacyjnymi i gospodarczymi? Na czym dokładnie polegają Pana zadania i obowiązki?

Istotnie, jest to pewne *novum* w podziale obowiązków i odpowiedzialności wiceprzewodniczących. Ta nowa koncepcja wynika z dość trudnego doświadczenia ostatnich miesięcy, dotyczących relacji właścicieli Grupy INCO SA – Stowarzyszenia a Zarząd Spółki.

W budowaniu tych relacji fundamentalnym elementem było zaufanie przewodniczącego Stowarzyszenia do Zarządu Spółki. Bolesne odkrycia i doświadczenia dotyczące działań Zarządu Spółki, narażające całe środowisko Stowarzyszenia na brak możliwości realizacji jego misji, spowodowały potrzebę powiązania funkcji wiceprzewodniczącego Rady Głównej Stowa-

rzyszenia i jednocześnie członka Zgromadzenia Akcjonariuszy z bezpośrednim wpływem na bieżące zarządzanie Spółką.

Sprawy gospodarcze to także sprawy dotyczące majątku Stowarzyszenia. Został Pan powołany przez Radę Nadzorczą na prezesa Zarządu Grupy INCO SA. Jaką rolę widzi Pan tam dla siebie, jako przedstawiciela właściciela spółki, którym jest Stowarzyszenie?

Tak, od 24 lipca do 8 października br. pełniłem funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Grupy Inco, oddelegowanego przez Radę Nadzorczą do czasowego pełnienia funkcji prezesa Zarządu Spółki, w związku z decyzją Rady Nadzorczej odwołującą Zarząd Spółki Grupa INCO. Natomiast 8 października br. Rada Nadzorcza powołała mnie na funkcję prezesa Zarządu Spółki Grupa Inco SA. Głównym motywem takiej decyzji – Zgromadzenia Akcjonariuszy i Rady Nadzorczej, czyli organów reprezentujących właściciela – była potrzeba pełniejszego nadzoru właścicielskiego nad działalnością bazy gospodarczej.

Moją rolą jako wiceprzewodniczącego Rady Głównej Stowarzyszenia i jednocześnie prezesa Zarządu Spółki jest odpowiedzialność za majątek właściciela – Stowarzyszenia i jego rozwój. Spółka ma służyć swoją działalnością gospodarczą realizacji misji i celów Stowarzyszenia.

To połączenie funkcji, jak pokazuje doświadczenie krótkiego czasu, jest trudne, ale daje pewną gwarancję autentycznej obecności Stowarzyszenia w podejmowaniu ważnych decyzji gospodarczych.

Jakie, Pana zdaniem, są pryncypia, najważniejsze cele dla Stowarzyszenia, których realizację będzie Pan wspierał?

Podstawowym zadaniem bazy gospodarczej Stowarzyszenia jest wypracowanie możliwie najwyższego dochodu, który będzie przeznaczony na realizację misji i wynikających z niej celów Stowarzyszenia. Bardzo ważnym elementem jest również ciągły rozwój Spółki,

która stanowi przecież część polskiego kapitału gospodarczego sukcesywnie wypieranego z polskiej rzeczywistości gospodarczej. Chodzi również o rozwój potencjału ludzkiego, Spółka zatrudnia przecież wielu wybitnych fachowców, dzięki którym możemy odważnie myśleć o procesie rozwoju. Kolejnym istotnym elementem wyróżniającym INCO jest funkcjonowanie zgodnie z zasadami etyki w biznesie, co chcemy rozwijać i pielęgnować.

Czy to zagrożenie, o którym Pan wspominał, dotyczące sytuacji ekonomicznej Spółki, zostało oddalone, a jego negatywne konsekwencje nie odbijają się na sytuacji Stowarzyszenia?

Została wykonana bardzo trudna praca polegająca na zidentyfikowaniu obszarów najistotniejszych zagrożeń i podjęciu szybkich działań restrukturyzacyjnych obejmujących głównie obszar bardzo kosztownego tzw. centrum zarządzania. Prognoza wyniku finansowego napawa optymizmem, powinien być wyższy niż zakładany w planie. Oznacza to bezpieczne wywiązanie się ze zobowiązań wobec Stowarzyszenia.

Na czym polegały niewłaściwe działania poprzednich władz Spółki? Pytam o to w kontekście wspomnianych „bolesnych odkryć”?

Główny problem polegał na zbudowaniu bardzo kosztownej i w znacznej części zbędnej struktury zarządczej wyposażonej w kosztowne narzędzia, co niestety nie przekładało się na zysk ekonomiczny. Mieliśmy strukturę dużej korporacji w przedsiębiorstwie średniej wielkości. Zostało popełnionych również wiele błędów w obszarze gospodarki nieruchomościami, które niestety mają swoje konsekwencje rozłożone w czasie. Jesteśmy w trakcie działań zmierzających do łagodzenia skutków błędnych decyzji w tym obszarze i aplikowania nowych rozwiązań zabezpieczających interesy właściciela.

W jakim kierunku powinna rozwijać się Spółka? Jakie wyzwania Pan przed nią stawia?

Spółka Akcyjna Grupa INCO, która zatrudnia ponad 750 osób, prowadzi działalność w branżach chemii gospodarczej ze swoim sztandarowym produktem „Ludwik”, branży nawozowej, opakowań, produktów leczniczych, kosmetyków, nieruchomości oraz na rynku wydawniczym w ramach Instytutu Wydawniczego PAX. Każda z tych branż wymaga innowacyjności, co oznacza wdrożenie nowego asortymentu produktowego i poszukiwania ciągle nowych rynków zbytu. Chciałbym, aby marki: „Ludwik”, „Flesz”, „Florovit”, „ABE” i inne, były znane i cenione przez polskich i zagranicznych konsumentów. Ważnym zadaniem jest rozwój eksportu naszych produktów.

Czy Spółka Grupa INCO planuje wprowadzić na rynek jakieś nowe produkty? Czy będzie to zaskoczenie dla polskich konsumentów?

Myślę, że w tej kwestii jesteśmy trochę spóźnieni po wprowadzeniu na rynek tabletek do zmywarek, ale jesteśmy w trakcie przygotowania kilku nowych produktów, nie tylko w dziedzinie chemii gospodarczej, które może nie będą wielkim zaskoczeniem, ale - mam nadzieję - odpowiedzą na zapotrzebowanie rynku na produkty innowacyjne. Będziemy się również starać o wsparcie finansowe tych projektów ze środków unijnych.

Chemia gospodarcza, z „Ludwikiem” na czele jako flagowym produktem Grupy INCO, jest doskonale znana w Polsce. A jaka sytuacja panuje w innych krajach? Gdzie poza granicami Polski można spotkać produkty INCO?

Istotnie, marka „Ludwik” ma dziś 25% udziału w polskim rynku, ale chciałbym, aby ta marka była jeszcze bardziej znana i ceniona, szczególnie przez młode pokolenie nabywców, nie tylko dlatego, że jest moim zdaniem najlepszą marką na rynku, ale przede wszystkim polską. Dziś nie tylko markę „Ludwik”, ale również produkty nawozowe można spotkać w Rosji, na Ukrainie, Białorusi, w Rumunii, Szwecji, a nawet w Egipcie.



Jolanta
Kubik

Jolanta Kubik – filolog polski, teolog, absolwentka Uniwersytetu Śląskiego, dziennikarka, redaktor i nauczycielka języka polskiego.

PYTANIA O PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ SZKOŁY

Początkowo wydawało się, że o edukacji w Polsce po 1989 r. wiemy już wszystko, a problemy trapiące polską szkołę powracają stale te same, z regularnością wyznaczaną przez kadencje kolejnych ministrów. Tymczasem debata w katowickim oddziale „Civitas Christiana” pokazała, że pytania, wątpliwości i niepokoje związane z przyszłością naszych dzieci nigdy dotąd nie były tak palące i tak nowe.

W ramach Klubu „Expressis Verbis” 10 października w Katowicach dyskutowano o przyszłości polskiej szkoły. Dyskusja z udziałem dr. hab. Marka Rembierza – filozofa i pedagoga z Uniwersytetu Śląskiego oraz Tomasza Rzymkowskiego – redaktora naczelnego „Civitas Christiana” prowadził Maciej Szepletowski – prezes zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Punktem wyjścia burzliwej debaty stała się okładka sierpniowo-wrześniowego numeru miesięcznika „Civitas Christiana”, na której widnieje tablica szkolna z wymowną mapą myśli. Tablica obrazuje główny temat: „Spór o szkołę. Bitwa o przyszłość”.

Dr hab. Marek Rembierz zwrócił uwagę, że to, co kształtuje obraz współczesnej edukacji, zostało symbolicznie podzielone na dwie części: z jednej strony tablica jest „biała”, uporządkowana, z hasłami takimi, jak „Polska”, „Bóg”, „Rodzina i tradycja”, „Jan Paweł II”, zaś z drugiej – „czerwona”, chaotyczna z twarzą Che Guevary w centrum i hasłami: „Równość i tolerancja”, „Wychowanie seksualne”, „Ateizm”, „Gender”, „Multikulti”.

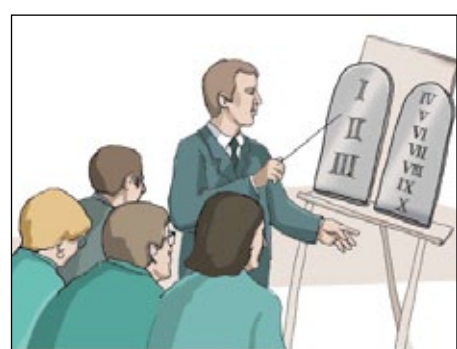
Debata „Spór o szkołę – bitwa o przyszłość” wyznaczyła linię demarkacyjną między tymi elementami, które edukację i wychowanie w Polsce budują i tymi, które mają na nie negatywny wpływ. Redaktor Tomasz Rzymkowski zwrócił uwagę na słabość ministrów edukacji,

upolitycznienie tego resortu i brak stabilnej, spójnej wizji. W manipulowaniu nauczaniem historii dostrzegął niepokojący trend, hołdujący amerykanizacji, myśleniu multikulturowemu. Przywoływał przykłady szkół w okresie międzywojennym jako wzorcowe. Apelowal także o większą dbałość i zaangażowanie rodziców, choćby poprzez tworzenie szkół katolickich. Dr hab. Marek Rembierz zwrócił uwagę zebranych na wychowanie dzieci i młodzieży w duchu „powszechnej równości i tolerancji”, które staje się furtką do wychowania seksualnego sprzecznego z myślą Jana Pawła II i nauczaniem Kościoła, a także do wprowadzania już na poziomie kształcenia przedszkolnego ideologii gender (zakładającej, że płęć ma wymiar tylko kulturowy).

Uczestnicy spotkania pytali gości o wiele kwestii, interesujących uczestników procesu wychowania: nauczycieli, rodziców, zaangażowanych obywateli, polityków, przede wszystkim o sposoby organizowania placówek kształcenia dzieci i młodzieży zgodnie z chrześcijańską wizją świata. Z sali padły pytania o powrót do podziału na szkoły żeńskie i męskie, o zakres możliwości wpływu rodziców na programy szkolne, ale także o powoływanie szkół katolickich jako alternatywy dla szkół publicznych. Tym, co połączyło uczestników i gości debaty „Spór o szkołę – bitwa o przyszłość”, stała się troska o przyszłość polskiej szkoły, ale też, niestety, duży

niepokój o jakość reform na tym obszarze. Niepokojący wydźwięk miało pytanie: „Czy można mieć jeszcze nadzieję na dobrą polską szkołę, czy pozostała już tylko beznadzieja?”. Wobec nowych wyzwań nie wolno pozostać obojętnym – co do tego jest pełna zgoda.

Podczas spotkania została zaprezentowana jubileuszowa publikacja pt.: *Myśleć sercem, czyli być dla... Krótka historia spotkań nauczycieli i pracowników oświaty w Piekarach Śląskich 2004–2013*, pod redakcją Marii Kopsztein, według pomysłu Joanny Grajewskiej-Wróbel. Praca powstała z okazji 10. Pielgrzymki Nauczycieli, Katechetów i Pracowników Oświaty do Matki Bożej Piekarskiej, 5 października 2013 r. W książce znalazły się homilie i rozważania oraz artykuły popularnonaukowe, pokłosie warsztatów metodycznych gości wszystkich dotychczasowych spotkań. Są wśród nich m.in.: ks. prof. Jerzy Szymik, ks. dr Wiesław Hudek, prof. Katarzyna Olbrycht – z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, ks. prof. Mieczysław Rusiecki z Wyższej Szkoły Umiejętności w Kielcach, ks. dr Robert Skrzypczak z Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, ks. dr Grzegorz Polok z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, ks. prał. Władysław Żądel, kapelan Związku Podhalan. Uczestnicy pielgrzymek w swoich artykułach poruszyli wiele tematów: począwszy od fundamentalnych, jak obowiązek



*Myśleć sercem,
czyli być dla...*

Krótka historia spotkań
nauczycieli i pracowników oświaty
w Piekarach Śląskich 2004-2013

i odpowiedzialność pedagogów, zagrożenia współczesnego świata, poprzez zagadnienia regionalne, biografie wielkich Górnoszlązaków, aż po refleksje pielgrzymkowe.

Piekarskie pielgrzymki nauczycieli są inicjatywą oddolną, wynikiem współpracy wielu środowisk: nauczycieli i katechetów, środowiska akademickiego, duchowieństwa i władz samorządowych. Joanna Grajewska-Wróbel i Maria Kopsztein napisały we wstępie: „Nauczyciel, jeśli myśli sercem, jest dla młodych ludzi szansą na odnalezienie właściwych dróg. Jest nie tylko przewodnikiem po tajemnicach wiedzy, ale także wyznacznikiem wzorów, granic i zasad”.

Estera Ryczek - przewodnicząca Rady Oddziału we Wrocławiu, członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, koordynator OKWB archidiecezji wrocławskiej.

ZAWITALI DO WROCŁAWIA!

**Estera
Ryczek**



16 i 17 października w stolicy Dolnego Śląska odbyło się pierwsze spotkanie koordynatorów XVIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Cały nasz zespół składa się z kilkudziesięciu koordynatorów oraz rzeszy współpracowników, członków i sympatyków naszego Stowarzyszenia, a także katechetów, którzy całym sercem oddają się pracy nad konkursem oraz doskonaleniem tego niezwykłego dzieła.

Ambitni i oddani

Wrocławskie spotkanie stało się okazją do wspólnych dyskusji nad pracami organizacyjnymi tegorocznej edycji dotyczącymi promocji oraz przygotowaniami do poszczególnych etapów. Również dużo uwagi poświęciliśmy funkcjonowaniu strony internetowej oraz funpage'u na portalu społecznościowym facebook.

„Rola koordynatorów jest ważna. Dzięki obecności w każdej diecezji mamy stały bezpośredni kontakt z katechetami oraz uczestnikami” – podkreślił Marcin Sułek, krajowy koordynator konkursu. „Tworzymy zgrany zespół. Cieszy mnie fakt, iż zawitali w nasze szeregi nowi ochotnicy, którzy doświadczyli udziału w naszym dziele, na poszczególnych etapach. Najistotniejszym jednak aspektem jest nasze formowanie, poszerzanie wiedzy na temat tej wyjątkowej Księgi, jaką jest Pismo Święte, przez nas samych”.

Ojciec konkursu

Każda inicjatywa ma swojego opiekuna, swojego pomysłodawcę. W przypadku naszego konkursu jest nim Sławomir Józefiak, wiceprzewodniczący Rady Głównej, który poświęca dużo czasu i uwagi spotkaniom koordynatorów. „Konkurs nie może być tylko wydarzeniem organizacyjno-technicznym, potrzeba żywego słowa, duchowego fundamentu. Cieszę się, że spotykacie się we wspólnocie, na modlitwie” – podkreśla.

Konkurs to istotny fragment działalności Stowarzyszenia, ale również ważny jest aspekt wpisany w misję formowania osób poprzez relacje, więzi, nasze pomysły, współtworzenie, spotkania. To, co utworzyliśmy wokół konkursu, to, co zaistniało między nami, to jego integralna część. Pomysłodawca naszego konkursu zawsze utwierdza w przekonaniu, iż wykonywana przez nas praca jest jedyna w swoim rodzaju i daje szersze spojrzenie na „Civitas Christiana”. W obecnej sytuacji potrzeba nam nowego, świeżego spojrzenia. „Bądźmy otwarci, patrzmy z troską na przyszłość, budujmy jutro” – te słowa z pewnością utkwiają nam w pamięci. Potrzeba nam otwartej rozmowy, nowatorskich pomysłów, nowych sił. Co przed nami? Zróbmy krok do przodu, by pełni odwagi oddać się dalszym inicjatywom. Nie bójmy się stawić czoła teraźniejszości, pokonajmy nasze obawy, lęki i budujmy precyzyjnie nowy program.

Biblia inspiracja

Czytanie Biblii przez młodych ludzi z pewnością prowadzi do uzyskania wiedzy przez nich samych. Uczestnicy wkuwają na pamięć genealogię, liczby, imiona, ale czy taka lektura jest pożyteczna? Nie zapominajmy o duchowości. „Czytanie Pisma Świętego winno prowadzić do takiego życia, w którym obecny jest Jezus Chrystus, gdy Jego słowo jest obecne w życiu każdego z nas” – mówił podczas spotkania ks. dr hab. Rajmund Pietkiewicz, opiekun merytoryczny eliminacji diecezjalnych archidiecezji wrocławskiej. Przy czytaniu nie chodzi jedynie o zapamiętywanie faktów, celem nie jest wygranie konkursu, ale życie wieczne. „Nie zapominajcie: ten, który słucha sło-

wa, staje się bliski Jezusowi”. Zadaniem nas, koordynatorów, jest ukazanie, jak konkurs umożliwi wejście w żywą relację z Jezusem. Zachęcamy młodych do czytania Biblii, dajemy im możliwość wejścia na drogę, na której jest Jezus. Niech treści tej wyjątkowej Księgi staną się życiowymi drogowskazami! Tak zarysowana wizja nieco onieśmiela. Czy to jest możliwe. Z zaciekawieniem zaznajomiliśmy się z tekstem świadectwa zeszłorocznego finalisty Tomasza Janiaka z diecezji wrocławskiej, które odczytała koordynatorka Cecylia Pejas.

Świadectwo

„Jedno jest pewne. Konkurs biblijny należał do tej nielicznej grupy epizodów, których najprawdopodobniej nie zapomnę nigdy, do końca życia. (...) jedyny w swoim rodzaju, specyficzny klimat konkursu – całkowicie pozabawiony aury rywalizacji i wzajemnej niechęci, o wrogości nawet nie wspominając. Ponadto dochodzę do wniosku, że konkurs jest najlepszą i być może jedyną skuteczną motywacją do regularnej i dogłębnej analizy wyznaczonych ksiąg Pisma Świętego. Pomógł mi zaznajomić się ze słowem Bożym i bez wątplenia lepiej je zrozumieć”.

Wypowiedz młodego człowieka utwierdziła nas w przekonaniu, że warto się angażować. Miło być docenionym, a nadzieja realizowania się wizji księdza Pietkiewicza i Sławomira Józefiaka skłania by trwać w tworzeniu konkursowego dzieła i prowadzić do jego rozwoju.

Trwajmy wspólnie!

„Z odwagą ukazujemy, że Pismo Święte może być inspiracją do wielu działań” mówił wiceprzewodniczący Rady Głównej Sławomir Józefiak na spotkaniu z koordynatorami OKWB /Fot. Piotr Sutowicz



STOWARZYSZENI



Wiktoria wiedeńska

30 września 2013 r. w Białymstoku odbyło się spotkanie dotyczące postaci Jana III Sobieskiego oraz wiktorii wiedeńskiej 1683 r. Spotkanie uświetnił wykład prof. Jerzego Urwanowicza - specjalisty od historii nowożytnej. Po bardzo ciekawym wystąpieniu publiczność zadawała liczne pytania dotyczące minionych dziejów oraz ich znaczenia dla współczesności.

IV Marsz dla Życia i Rodziny

13 października 2013 r. przez Gdańsk przeszedł IV Marsz dla Życia i Rodziny. Organizatorami, jak co roku, są liczne organizacje katolickie, natomiast główny ciężar spoczywa na Oddziale Okręgowym Stowarzyszenia. Tegoroczne hasło brzmiało: „O godność rodziny”. Udział wzięło kilka tysięcy osób. Marsz otworzyli młodzi małżonkowie Dorota i Dominik Piaseccy z naszego Stowarzyszenia, z dwiema córeczkami, z których starsza jest rówieśnicą marszów.



Powiązane gesty

27 września w siedzibie kieleckiego Oddziału „Civitas Christiana”, przy ul. Okrzei 18, odbyła się promocja tomiku poetyckiego zatytułowanego *Powiązane gesty* autorstwa Karoliny Bugajskiej i Katarzyny Macios.



E W OBIEKTYWIE

Więzienne lata prymasa Wyszyńskiego

6 października 2013 r. w kościele św. Stanisława Kostki w Koszalinie odbyło się otwarcie wystawy poświęconej kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. Otwarcia wystawy towarzyszył wykład dr. Leszka Laskowskiego z Koszalina nt. *Więzienne lata prymasa Wyszyńskiego* oraz występ Agnieszki Ryduchowskiej w koncercie *Wszystko postawiłem na Maryję*.



Pielgrzymka Różańcowa

12 października członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie wspólnie z Akcją Katolicką Archidiecezji Krakowskiej, Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży, Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich i Stowarzyszeniem Ruch Kultury Chrześcijańskiej „Odrodzenie” wzięli udział w Pielgrzymce Różańcowa z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia do Sanktuarium bł. Jana Pawła II w Łagiewnikach. Była to pielgrzymka dziękczynna.

Studium Biblijne

Wraz z nowym rokiem szkolnym i akademickim powrócił cykl wykładów w ramach Studium Biblijnego, które od 2011 r., prowadzi łódzki Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W tym semestrze spotkania będą się odbywały w każdy wtorek, o godz. 18.30. Treści Pisma Świętego przybliży w ciekawy i przystępny sposób ks. dr Przemysław Szewczyk.



STOWARZYSZENI



Krzyż w polskiej przestrzeni publicznej

19 IX 2013 r., w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej w Prudniku odbyło się spotkanie z historykiem Franciszkiem Dendewiczem nt. *Krzyż w polskiej przestrzeni publicznej*.



Nasze pielgrzymowanie

Ostrołęcki Oddział „Civitas Christiana” 5-6 X 2013 r., po raz kolejny w tym roku, zorganizował pielgrzymkę, tym razem po Podlasiu. Zwiedzaliśmy kościoły, sanktuaria, cerkwie, meczety, zabytkowe cmentarze, grodziska, historyczne budowle. Uczestniczyliśmy w nabożeństwach zarówno katolickich, jak i prawosławnych. Poznawaliśmy kulturę i obyczaje oraz zasady współżycia trzech religii (katolickiej, prawosławnej i muzułmańskiej).



Mała Fatima Rzeszowszczyzny

25 IX 2013 r., kontynuując odwiedzanie miejsc kultu maryjnego, członkowie kolbuszowskiego Oddziału „Civitas Christiana” udali się do tzw. Małej Fatimy Rzeszowszczyzny w miejscowości Mazury, gdzie w kościele oraz na miejscu objawień Matki Bożej modlili się w intencji Ojczyzny i Stowarzyszenia.

E W OBIEKTYWIE

Żołnierze wyklęci

We wrześniu 2013 r. szczeciński oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” prezentował wystawę o Żołnierzach Wyklętych – „Tropem Wilczym”, przygotowaną przez Stowarzyszenie Odra – Niemen oraz Fundację Wolność i Demokracja. Gościła ona w Kamieniu Pomorskim, Policach i Szczecinie. W stolicy woj. zachodniopomorskiego eksponowano ją w ramach szczecińskich obchodów 71. rocznicy powstania Narodowych Sił Zbrojnych.



Poznaj prawdę o gender

12 października 2013 r. w Legnicy odbyła się konferencja *Poznaj prawdę o gender*. Współorganizatorem wydarzenia był legnicki oddział Stowarzyszenia.



Współpraca międzynarodowa

11 X 2013 r. w Żarach po raz drugi odbyło się spotkanie z organizacjami pozarządowymi z Żar i Weißwasser. Spotkanie zgromadziło ponad 30 organizacji z różnych dziedzin, m.in. oświaty, kultury, turystyki, zrzeszających seniorów oraz dzieci niepełnosprawne. Podczas spotkania żarski oddział „Civitas Christiana” nawiązał współpracę z organizacją młodzieżową, która zajmuje się pomocą rodzinom dotkniętym niepełnosprawnością („Caritas”) z Weißwasser.



ZAPOWIEDZI

Koszalin

7 XI 2013 r. w siedzibie oddziału (ul. Zwycięstwa 135A) odbędzie się debata bp. Krzysztofa Zadarki oraz ks. dr. Marka Żejmo *Encyklika Lumen fidei – jako wezwanie do jedności i spójności wiary*.

Szczecin

29 XI 2013 r., o godz. 18:00, w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Oddział w Szczecinie (ul. Kaszubska 20/3), odbędzie się współorganizowany wraz z Klubem Myśli Swobodnej wykład prof. Jacka Bartyzela, z UMK w Toruniu, pt. *Geneza, przebieg i skutki Cri-stiady*.

Wschowa

29 XI 2013 r., o godz. 16 w Muzeum Ziemi Wschowskiej, pl. Farny 3, odbędzie się konferencja pt. *Abp Florian Stablewski w obronie wiary i narodowości*.

Poznań

18 XI 2013 r. w siedzibie „Civitas Christiana” w Poznaniu, ul. Kramarska 2, zostanie otwarta wystawa poświęcona abp. Antoniemu Baraniakowi. Przed 60. laty, jako sekretarz kard. Wyszyńskiego, został aresztowany i osadzony w mokotowskim więzieniu, gdzie torturami próbowano go skłonić do zeznań przeciwko prymasowi. Autorką wystawy jest dr Ewa Wojcieszak z poznańskiego oddziału IPN.



WYDARZEŃ



Lublin

28 XI 2013 r., o godz. 9.00 w sali CI-300 (Collegium Iuridicum KUL, przy ul. Spokojnej 1), odbędzie się ogólnopolska konferencja naukowa pt. *Wolność sumienia w praktyce medycznej – aspekty etyczne i prawne*. Naukowcy w sposób szczególny zwrócą uwagę na rozumienie wolności sumienia z perspektywy etycznej i religijnej, prawnej oraz medycznej. W konferencji udział wezmą m.in.: ks. prof. A. Szostek, prof. A. Zoll, prof. B. Chazan.

Nowy Sącz

1-2 XI 2013 r. odbędzie się kwesta pod hasłem *Ratujmy sądeckie nekropolie*, organizowana przez członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Opole

12 XI 2013 r., o godz. 18.00 w sali oddziału, pl. św. Sebastiana 3, odbędzie się spotkanie z dr. Markiem Białokurem, historykiem, wykładowcą Uniwersytetu Opolskiego, na temat *Odzyskanie niepodległości w 1918 r. w karykaturze polskiej i zagranicznej*.

Wrocław

25 XI 2013 r., o godz. 17.00, przy ul. Kuźniczej 11-13, w ramach Wrocławskich Spotkań z Biblią odbędzie się konferencja ks. prof. dr. hab. Mariusza Rosika pt. *Ewangelia Marka - dobra nowina o Mesjaszu i Synu Bożym*, dla katechetów przygotowujących do Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, dla młodzieży i zainteresowanych tematyką biblijną.

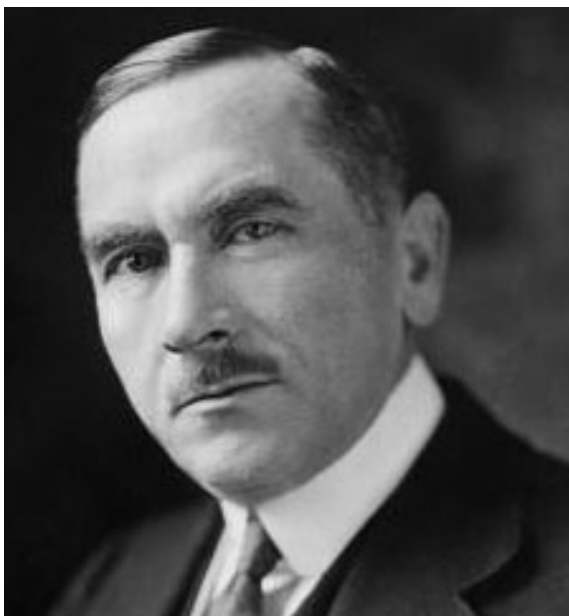


Mieczysław Ryba

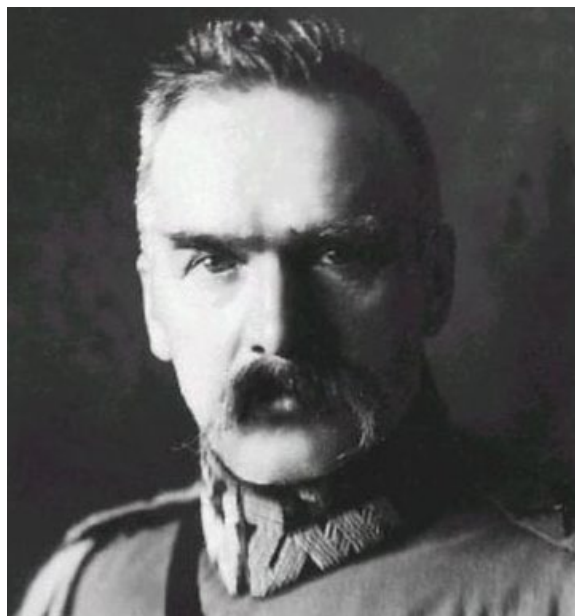
prof. dr hab. Mieczysław Ryba
– historyk, członek Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
wykładowca KUL i WSKSiM,
wiceprzewodniczący rady
miasta Lublina.

POLSKIE ZMAGANIA O NIEPODLEGŁOŚĆ

Rocznica odzyskania niepodległości zawsze prowokuje wielu komentatorów do refleksji nad drogami dojścia do suwerennej Rzeczypospolitej.



Roman Dmowski... /Zdj. Wikipedia

... i Józef Piłsudski, główni
rywale o rząd nad sercami Polaków

Na szczególną uwagę zasługuje np. książka Rafała Ziemkiewicza zatytułowana *Myśli nowoczesnego endeka*. Mimo że nie dotyczy ona bezpośrednio sprawy odzyskania przez Polskę niepodległości, to w sposób niezwykle ciekawy ukazuje długoletnią pracę nad przygotowaniem narodu do teźże niepodległości. W powszechnej świadomości symbolem niepodległego bytu Polski jest Józef Piłsudski, jako pierwszy Tymczasowy Naczelnik Państwa, a zarazem wódz naczelny w wojnie polsko-bolszewickiej. Na tle tej symboliki pojawiło się również mylne przekonanie, jakoby na czele legionów stał komendant Piłsudski (naprawdę był on dowódcą tylko I brygady legionów) i jakoby legiony wywalczyły niepodległość samodzielnie,

dzięki walce zbrojnej. Pamiętajmy, że po kryzysie przysięgowym z lipca 1917 r. sam Piłsudski i wielu jego żołnierzy zostało internowanych i fizycznie nie mogło brać udziału w zmaganiach w 1918 r. O wiele większą rolę odegrała założona przez Piłsudskiego Polska Organizacja Wojskowa. Jednakże mało się mówi o tym, jak kluczowa była wieloletnia praca nad przygotowaniem całego narodu do niepodległości. I tu wracamy do książki Ziemkiewicza i dorobku obozu narodowo-demokratycznego.

Otóż kluczową sprawą było zjednoczenie społeczeństwa podzielonego przez ponad sto lat na trzy zabory, co prowadziło do wytworzenia tzw. „trzech typów Polaka”. Z drugiej strony w całym świecie narastały konflikty społeczne (szczególnie

na tle ekonomicznym), zatem konieczne było ich złagodzenie. Wszak tylko naród zjednoczony ponad podziałami klasowymi był w stanie skutecznie dążyć do niepodległości. Roman Dmowski za główny cel postawił unarodowienie chłopów, przez wieki całe wyłączonych od strony ekonomicznej, politycznej i kulturowej z ogólnego życia narodu. Wielka praca nakierowana na upodmiotowienie ekonomiczne tej warstwy (spółdzielnie, instytucje kredytowe itp.), uświadomienie narodowe (szkoły, czytelnice ludowe itd.) – wszystko to miało prowadzić do utworzenia z chłopów narodu politycznego. Jak twierdzi Ziemkiewicz, chłopci zaczęli sobie uświadamiać, że Polska nie jest tylko jakąś daleką ideą, ale rzeczywistością

polityczną niezbędną do tego, by konkretni Polacy mogli w sposób normalny ułożyć sobie życie. Bez niepodległości różnego rodzaju wysiłki, ograniczenia i wszelakie prześladowania nie będą miały końca. Ten trwający kilkadziesiąt lat wysiłek zmierzający do upodmiotowienia tej warstwy skutkowało piękną postawą chłopów w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Przypomnijmy: przywódca chłopski Wincenty Witos był wówczas premierem, a w szeregach polskich oddziałów najliczniejszą grupę społeczną stanowili chłopci. Patrząc dalej, widzimy, że w państwach nowoczesnych nie sposób było ułożyć dobrze stosunków wewnętrznych bez silnego oparcia państwa w społeczeństwie. U Rafała Ziemkiewicza ten model politykowania powinien

być wzorcem, punktem odniesienia dla współczesnej Polski. Nie da się uzdrowić współczesnych stosunków społecznych bez zaangażowania konkretnych ludzi, którzy uaktywnią się w sensie pozytywnym na niwie publicznej.

Warto zwrócić uwagę na kontekst ideowy, w jakim toczyły się zmagania o niepodległość. Pierwsza wojna światowa była potężnym szokiem społecznym i wiele

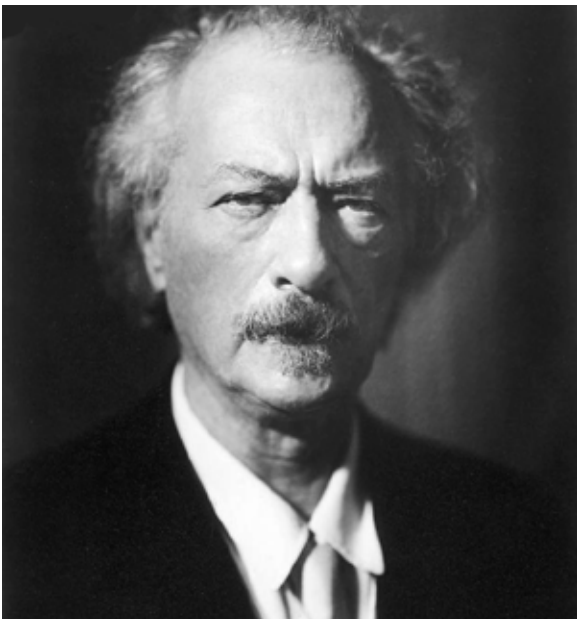
Oprócz kierunku antyrosyjskiego, silnie obecnego w myśli politycznej piśsudczyków, olbrzymią rolę odegrała antyniemiecka myśl Romana Dmowskiego i obozu narodowego. Mało kto zdaje sobie sprawę, że to głównie za sprawą narodowców polska opinia publiczna przeorientowała się na kierunek zachodni. Skuteczna walka o odzyskanie Śląska i Pomorza była możliwa za sprawą powrotu polityki polskiej do wzorców piastowskich.

procesu po upadku Niemiec hitlerowskich. Było to potężne i długofalowe oddziaływanie myśli, którą śmiało można określić mianem realistycznej.

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na ruch ludowy, w szczególności na Wincentego Witosa. Polska wieś była wówczas poddana silnemu parciu ideologicznemu, tam również ideologia socjalistyczna szła w kierunku wygenerowania konfliktu klasowego. Widmo bratobójczej wojny na wzór

w II Rzeczypospolitej, wydaje się wielka.

Wspomniany Ignacy Jan Paderewski to nie tylko premier Rzeczypospolitej, który reprezentował nasze państwo na konferencji paryskiej i podpisał traktat wersalski. To patriota, który potrafił spożytkować osobistą popularność osiągniętą na scenach artystycznych Ameryki na korzyść Polski. Był to zatem doskonały wzorzec postawy patriotycznej dla ówczesnej elity narodu polskiego.



Ignacy Jan Paderewski wykorzystał swoją popularność dla celów niepodległościowych



Wincenty Witos łagodził konflikty społeczne między stanami Rzeczypospolitej

narodów atakowano silną propagandą rewolucyjną. Rewolucja wybuchła w Rosji, Niemczech, wielkie napięcia towarzyszyły sytuacji społecznej w mocarstwach zachodnich. Polska zaś, mimo zewnętrznego ataku ideologicznego i militarne, oparła się bolszewikom. Co ciekawe, tak narodowcy, jak i piśsudczycy jednoznacznie stanęli na gruncie niepodległościowym. Różnice ideologiczne (piśsudczycy wywodzili się wszak z nurtu socjalistycznego) nie odegrały tutaj zasadniczej roli. Postawa niepodległościowa w latach 1918–1920 była wzorcem dla zachowań polskiej elity politycznej przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego i drugiej wojny światowej. Jest to bardzo ważne dziedzictwo epoki walki o niepodległość.

Z kolei konsekwentnie antyniemieckie stanowisko Narodowej Demokracji i Komitetu Narodowego Polskiego z siedzibą w Paryżu doprowadziło do wielkiego sukcesu dyplomatycznego Polski: polska delegacja w osobach Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego uczestniczyła w obradach konferencji paryskiej, do której zostały dopuszczone wyłącznie państwa uznane za zwycięskie w wojnie światowej. To konsekwentne zaangażowanie po stronie państw Ententy umożliwiło polskiej delegacji podpisanie traktatu wersalskiego. Zachodnia myśl narodowców, znacznie rozwinięta w okresie międzywojennym i w czasie drugiej wojny światowej, doprowadziła do powstania projektu granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej i finalizacji tego

rabacji galicyjskiej wciąż było obecne. Środowisko polityczne zgromadzone wokół Witosa nie szło jednak w tę stronę. Mimo licznych sporów kręgom skupionym wokół Witosa nigdy nie chodziło o programową walkę z Kościołem. Zmagania o polepszenie doli chłopów nie łączyły się z tendencjami rewolucyjnymi. Tutaj wręcz mamy do czynienia z włączaniem chłopów w ogólnopolski nurt patriotyczny. Z tego głównie powodu Witos nie wszedł, mimo silnych zachęt, do lokalnego rządu lubelskiego o jednoznacznym profilu lewicowym. Ten wybitny polityk chłopski sprzeciwiał się zatem wszelkim separatyzmowi, które mogły zagrozić jedności narodu i skutecznemu dojściu do niepodległości. Tu rola Wincentego Witosa, który był trzykrotnym premierem

Możemy zatem skonstatować, że osiągnięcie niepodległości było poprzedzone wieloletnią pracą organiczną. Elity polityczne, które przejęły ster w II Rzeczypospolitej, kierowały się kryterium niepodległości, odrzucając bardzo wieloznaczne wzorce osiemnastowieczne, w których postawy kosmopolityczne były nader częste. Niezwykle istotna była też odporność naszego narodu na propagandę komunistyczną, która znajdowała olbrzymi oddźwięk w wielu krajach europejskich. W ten sposób mogliśmy nie tylko uchronić siebie od wpływów zbrodniczej ideologii komunistycznej, ale również zwyciężając w bitwie warszawskiej, uratowaliśmy Europę przed zalewem komunizmu.



Rafał A. Ziemkiewicz

Rafał A. Ziemkiewicz – endek, publicysta, komentator polityczny i ekonomiczny, pisarz. Współtwórca Telewizji Republika.

DWIE POLSKI

Mówiąc potocznie, porównanie dokonań dwudziestolecia II Rzeczypospolitej z dokonaniem III Rzeczypospolitej jest takie, że nie ma żadnego porównania.

Polska międzywojenna już u swego zarania podołała gigantycznemu wysiłkowi organizacyjnemu, wystawiając armie, które zdołały stoczyć kilka zwycięskich wojen na niemal wszystkich granicach (jedyną zdecydowanie przegraną poniosła z Czechosłowacją, która zaatakowała w momencie, gdy nie byliśmy zdolni do kontrakcji, a podbój został usankcjonowany przez arbitraż międzynarodowy) i scalając administrację, systemy prawne oraz infrastrukturę po trzech zaborcach. Kraj, który odzyskał niepodległość w 1918 r., był w ok. czterdziestu procentach zniszczony wskutek działań wojennych. Polacy stanowili w nim niecałe 70% mieszkańców. Wśród pozostałych nie brak było ludności odnoszącej się do państwa polskiego obojętnie lub wrogo, co z pełną mocą objawiło się w r. 1939, kiedy to zwłaszcza Niemcy i Ukraińcy, w mniejszym stopniu Żydzi, w znacznej liczbie opowiedzieli się po stronie najeźdźców, dopuszczając się zbrojnej dywersji. Polska międzywojenna była rozdarta politycznie do granic wojny domowej, czego skutkiem był zamach majowy i wieloletnia dyktatura, po śmierci Piłsudskiego coraz bardziej opierająca się na przemocy; słabość jej społecznej legitymizacji również fatalnie odcisnęła się na decyzjach podejmowanych podczas wielkiego europejskiego kryzysu politycznego lat 1938–1939.

W porównaniu z tym, co odziedzyczyła II RP po zaborcach, przejmując władzę w 1989 r. Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie znajdował się w sytuacji wręcz komfortowej. Owszem, po pięćdziesięciu latach socjalizmu przejęto państwo w stanie bankructwa, zacołane gospodarczo i niezdolne sprostać zasadniczym wyzwaniom nowoczesności, ale jednolite administracyjnie i narodowościowo, z nienajgorszym, choć wymagającym poważnej modernizacji przemysłem i jako taką infrastrukturą.

W II RP pomimo wszystkich tych przeciwieństw (dodajmy jeszcze wrogość sąsiadów, zwłaszcza Niemiec prowadzących przez wiele lat wojnę celną przeciwko Polsce, oraz światowe załamanie gospodarcze lat 30., szczególnie ciężkie dla krajów rolniczych, do jakich się wtedy zaliczaliśmy) w ciągu dwudziestu lat zdołano zbudować port w Gdyni i dużą część zaplanowanego Centralnego Okręgu Przemysłowego, połączyć w jeden system rozdzielone dawnymi granicami linie kolejowe i postawić niektóre działy produkcji przemysłowej na światowym poziomie. Wprawdzie zabrakło czasu na powszechną industrializację, ale II RP była w stanie od zera projektować i wytwarzać produkty na najwyższym ówczesnym poziomie – przykładem myśliwiec PZL 37 „Łoś” czy szybkoieźny pociąg „Lukstorpęda”. W 1939 r. Polska miała zrównoważony budżet, stabilną, mocną walutę i rozwijała się szybko.

Po r. 1989 natomiast majątek odziedziczony po PRL został w większości wyprzedany, a wpływy z tego tytułu przeznaczono na konsumpcję. Na konsumpcję poszły też w większości kredyty, wskutek których zadłużenie kraju przekroczyło 800 miliardów złotych (a dług ukryty, wg prof. Balcerowicza, sięgnął 4 bilionów). Nie zbudowano do końca ani jednej autostrady, a infrastruktura kolejowa uległa dekapitalizacji w stopniu porównywalnym z dekolonizowanymi państwami afrykańskimi (przywrócenie

jej do stanu z lat 70., wg informacji podanej przez szefa jednej z ponad pięćdziesięciu spółek, na które podzielono dawne PKP w r. 2011, wymagałoby pilnej inwestycji co najmniej 40 miliardów złotych, których nie przewidziano w żadnych planach). Podobnie zdekapitalizowana jest infrastruktura energetyczna. Straciliśmy całą flotę handlową, a średni wiek nielicznych pozostających w służbie okrętów wojennych sięga czterdziestu lat. Nie przeprowadzono żadnych inwestycji, które można by porównać z międzywojennymi. Jedynymi produktami z Polski, która można znaleźć na światowej liście rozpoznawalnych marek, są dwa gatunki wódki. Najlepsze polskie wyższe uczelnie znajdują się w czwartej setce światowego rankingu. Armia po dokonywanych na niej od dwóch dekad oszczędnościach nie jest zdolna nie tylko do obrony kraju przed zagrożeniem zewnętrznym, ale nawet do przeprowadzenia masowej ewakuacji terenów zagrożonych przez powódź. Mamy chronicznie ujemny deficyt handlowy, nasz eksport wciąż, jak w PRL, jest zdominowany przez produkty rolne i towary nieprzetworzone. Jedynymi sukcesami, jakimi może się pochwalić III RP, jest mocna i stabilna waluta (której porzucenie na rzecz wspólnej waluty europejskiej stało się jednak istotną częścią programu rządzących elit) oraz zdecydowane podniesienie poziomu życia obywateli; w porównaniu z PRL wzrosła znacząco ich zamożność, jakość oraz długość życia. Ten sukces jest jednak problematyczny, jeśli wziąć pod uwagę, że owa poprawa jakości życia została osiągnięta przez wyprzedaż majątku państwowego i na kredyt.

Tu właśnie dotykamy głównej różnicy pomiędzy dwiema Polskami – tą odzyskaną przez Piłsudskiego i Dmowskiego oraz tą wynegocjowaną przez Wałęsę i jego doradców. Całkowicie odmienne są postawy załudniających je społeczeństw. W II Rzeczypospolitej Polacy wielokrotnie wykazywali się niezwykłą ofiarnością. Dowodem tego są nie tylko najczęściej przywoływane ofiary wojenne nieporównywalne z żadnym z krajów zachodnich, ale także np. sukces wielokrotnie w dwudziestolecie przeprowadzanych zbiórek publicznych. Nie umożliwiły one dorównania zbrojeniom Niemiec i ZSSR ani nie wyprowadziły Polski z kryzysu początku lat 30., gdyż – wbrew nadziejom rządzącej sanacji – po prostu nie było to możliwe, ale za każdym razem dowodziły, iż w imię dobra Polski jej ówczesni mieszkańcy byli gotowi do najdalej idących wyrzeczeń. Z tą postawą naszych przodków rażąco kontrastuje współczesna roszczeniowość, wskutek której walka o władzę w III RP odbywała się głównie na licytacji obietnic, a tą, która okazała się zdolna dać zwycięstwo wyborcze, była np. obietnica, iż dzięki uległości wobec Europy kandydat zdoła uzyskać z niej więcej dotacji i subwencji niż inni. O ile Polacy przedwojenni za główne zadanie państwa uważali utrzymanie silnej armii, nie tylko akceptując wydatki na ten cel, rzędu jednej czwartej całego budżetu państwa, ale też oddając własne oszczędności na Fundusz Obrony Narodowej, pożyczkę przeciwlotniczą czy okręt podwodny „Orzeł” – to w przeprowadzonym w latach 90. ubiegłego wieku badaniu społecznym, w którym pytano, na co warto wydawać publiczne pieniądze, miażdżąco wygrały wydatki socjalne i ratujące lub mnożące nieefektywne miejsca pracy, podczas gdy obronność wskazało zaledwie 8% badanych.

Słabość gospodarcza i cywilizacyjna III RP jest skutkiem słabości – jak by to ujęli nasi przodkowie z czasów międzywojennych – polskiego ducha, czyli, mówiąc językiem współczesnej socjologii, dramatycznie niskiego poziomu kapitału społecznego. Jej źródłem zaś, i w ogóle podstawowym uwarunkowaniem tej bolesnej odmienności od II RP, jest nieporównywalny z wydarzeniami lat 1918–1921 sposób powstania państwa. O ile przed bez mała stuleciem mieliśmy do czynienia z ogromną mobilizacją Polaków, możliwą dzięki wieloletniej pracy różnych sił dążących do niepodległości, a potem z ogromnym sukcesem, jakim było zwycięstwo nad bolszewikami i innymi wrogami zewnętrznymi – o tyle III RP została poczęta z niejasnego dla obywateli, podejrzanego dilu, zawartego zakulisowo i nigdy do końca niewyjaśnionego, w atmosferze społecznej apatii, zatarcia pojęć dobra i zła („zapaści semantycznej”, jak to ujął wielki poeta Zbigniew Herbert) i intensywnego demobilizowania społeczeństwa przez elity oraz masowe media.

Sukces, jakim było odzyskanie i obronienie niepodległości w początkach XX w., natchnęła Polaków niespotykaną energią i wiarą w siebie. Prowadziła ona nawet

do zachowań z dzisiejszego punktu widzenia groteskowych – jak popularność idei poszukiwania i zdobywania dla Polski zamorskich kolonii – oraz graniczących z zaturaniem instynktu samozachowawczego – takim było powszechne przekonanie, że Polska, która utarła nosa bolszewikom, podobnie jest w stanie sama jedna „pokazać ich miejsce” Niemcom Hitlera, broniąc się jednocześnie przed ewentualnymi próbami rewindykacji ze strony ZSSR; podobnie iluzoryczne było społeczne oczekiwanie prowadzenia polityki mocarstwowej, twardej, nieugiętej wobec wszystkich potęg ówczesnego świata (to właśnie przed falą tych nastrojów społecznych, wyrażanych przez opozycję, uciekał minister Beck, podejmując brzemienną w skutki decyzję o odrzuceniu ultimatum Hitlera i zawarciu antyniemieckiego sojuszu z okazującą dotąd Polsce obojętność lub jawną wrogość Wielką Brytanią). Natomiast „szemrany”, niejasny układ z Magdalenki pograżył Polaków na długi czas w stanie postkolonialnej apatii, niewiary we własne siły i możliwości. To on właśnie w dużym stopniu przesądził o fatalnym dotychczasowym bilansie III RP.



Mateusz Zbróg

„ (...) O Mario, Królowo Korony Polskiej – błogostaw naszej pracy i naszemu orężowi. O spraw Miłościwa Pani – Patronko naszych rycerzy, by wkrótce u stóp Jasnej Góry i Ostrej Bramy zatrzepotały polskie sztandary z Orłem Białym i Twym wizerunkiem.

Mateusz Zbróg - wiceprzewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

Fragment Modlitwy o Wielką Polskę

ODERWANE PŁUCO

Kresy wschodnie dziś kojarzymy przede wszystkim z utraconymi po 1945 r. wschodnimi województwami II Rzeczypospolitej. Pamiętać należy, iż termin ten używany był już przed rozbiorami i, ze względu na rozległość terytoriów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, obejmował znacznie większy obszar.

W swej krótkiej refleksji pragnę jednak mówić nie tyle o ziemi, ile o ludziach. W związku z tym przyjmijmy na potrzeby tego artykułu, że Kresy to obszary zamieszkałe przez ludność polską, a w swej historii związane z polską państwowością. Być może ku zdziwieniu niektórych Czytelników będzie to „wycieczka” do miejsc bardzo odległych od naszych obecnych granic.

Na początku pragnę także zauważyć, że nie bazuję na przekazach medialnych. Postaram się raczej przedstawić obraz Polaków, którzy pozostali za wschodnią granicą, jaki rysuje się z odbytych z nimi rozmów. W niektórych przypadkach może to odbiegać od wyobrażeń, jakie kreu-

ją media. Dlatego zastrzegam sobie prawo do zbudowania subiektywnej narracji. Ze względu na objętość nie podejmę się próby oceny polityki państwa polskiego, będzie to raczej przewodnik, jak z poziomu jednostki można wspomóc oderwane, drugie płuco Polski.

Złoto tej ziemi

Przywołane na początku fragmenty ukierunkowują nas na myślenie o Kresach przede wszystkim jako o terytorium. Tutaj mieszkały pokolenia Polaków, tutaj wsiadła powstańcza krew, stąd wyruszały na Syberię kolumny więźniów. Tutaj odnajdujemy pałace i dwory, niestety często w opłakanym stanie, symbole dawnej świetności Rzeczypospolitej. Wreszcie nie

gdzie indziej, jak na targu we Lwowie za 20 zł można nabyć *Teologię Moralności* wydaną w 1875 r., z oryginalną pieczęcią Seminarium Duchownego obrządku łacińskiego. Wszystko to: ziemia, architektura, zabytki kultury polskiej, ma ogromne znaczenie. Pragnę jednak ukierunkować Państwa uwagę na mieszkańców tam Polaków. Kiedyś usłyszałem od przyjaciółki z Kresów: „Te ziemie są biedne, nie ma tam surowców. Ale dla Polski to my jesteśmy prawdziwym złotem”.

Koresponduje to z informacjami, jakie najczęściej pojawiają się w mediach. O tym, że nasi rodacy są prześladowani, zniekształca się ich nazwiska, utrudnia naukę i korzystanie z języka polskiego, grozi sądem i więzieniem.

Wszystko to jest prawdą. Ale pomija się przy tym, jak niezwykli są to ludzie.

Nie jesteśmy Polonią!

Próbując zrozumieć charakter tamtejszych Polaków, musimy uświadomić sobie pewne podstawowe prawdy. Pod żadnym pozorem nie można myśleć o nich jako o Polonii. Oni nigdzie nie wyjeżdżali! Podkreślaliśmy to na spotkaniach szkolnych organizowanych przez Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” we Wrocławiu. Uczniowie starali się postawić w sytuacji tych ludzi, którzy nie zmienili miejsca zamieszkania, a mimo to pewnego dnia nie obudzili się już w Polsce, lecz w obcym kraju. „Po prostu” przesunięto granice.



Drugą podstawową kwestią jest konieczność potraktowania ich na poważnie. Nie są to żadni „Ruscy”, nie jest tak, że „pojechali tam, to niech sobie siedzą na Białorusi”, jak dane mi było słyszeć. Abstrahując od tak skrajnych przypadków, to nawet bardziej świadome osoby traktują tamtejszych Polaków jak młodsze, nierozumne rodzeństwo. Tymczasem są to często osoby dumne ze swej polskości, znakomicie znające język i polską historię. W ramach akcji wysyłki książek dociera do nich niekiedy „przeterminowana” prasa. Prawdopodobnie ktoś wysyła ją w dobrej wierze, aby uczyono się na niej języka. Tymczasem na Kresach prasa taka jest niepotrzebna. Nasi rodacy nie mają problemów ze zrozumieniem tekstu, nie bardzo zaś rozumieją, czemu przysyła się im stare wydawnictwa.

Trzecią cechą, chyba najtrudniejszą dla nas do zrozumienia, jest inne spojrzenie na politykę. Bo czy dla „Koroniarzy” zrozumiała jest sytuacja, w której w jednym powiecie na Litwie wielką popularnością cieszą się równocześnie prezydent Komorowski i poseł Górski? Podziały polityczne przebiegają tam nie wokół opcji partyjnych, a raczej wokół tych, którzy

konkretnie pomagają i tych, którzy „przyjechali i pojechali”. Uwzględniając drugą i trzecią cechę, radziłbym, aby nie serwować Kresowiakom rozwiązań politycznych. Oni naprawdę mają swój rozum i wiedzę, co mają robić. Nam pozostaje ich tylko w tym wspierać.

Jeden naród ponad granicami

Gdy podjęliśmy już próbę zrozumienia naszych kresowych rodaków, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: jak im pomagać? Młodzi ludzie działający w polskich organizacjach pozarządowych zgłaszają głównie zapotrzebowanie na *know how*. Litwa, nie mówiąc już o Białorusi, Ukrainie, Mołdawii, ma słabiej rozwinięty trzeci sektor. Dodatkowo Polacy mają utrudniony dostęp do szkoleń i funduszy przeznaczonych na projekty. Stąd tak potrzebna im wiedza z zakresu zarządzania trzecim sektorem, ale również przygotowanie do pracy w mediach, wystę-

powaniu w debatach etc.

Najważniejsze jednak (niekoniecznie prowadzone z pozycji organizacji) jest po prostu podtrzymywanie kontaktu z „Koroną”. Każde spotkanie z gośćmi z Polski to ważne wydarzenie. To świądectwo o tym, że Macierz pamięta o swoich. Stąd mój apel o rozważenie kilku działań:

1. Gorąco zachęcam do włączenia się w inicjatywę niosące pomoc dla tamtejszych Polaków. Nie jest ich tam mało, jak czasami się nas zapewnia. Polskość to nie tylko Wileńszczyzna, Lwów, Grodzieńszczyzna. To choćby Żytomierz, Lida, to polskie parafie w Mołdawii i Nadniestrzu, gdzie liturgia sprawowana jest tylko po polsku! „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”. Najczęściej nie trzeba wiele, byleśmy inicjatywy takie wspierali licznie (*notabene* prawo to odnosi się także do przedsięwzięć podejmowanych dla poprawienia sytuacji w Polsce).
2. Warto poznawać dzie-

dzictwo Kresów. Oczywiście najlepiej przez kontakt bezpośredni. Szczególnie zachęcam, by poszukiwać noclegów u Polaków. Nie jest to tylko wsparcie finansowe, przede wszystkim można zawrzeć wspańiałe znajomości. Jak starałem się wykazać wcześniej: Kresy to przede wszystkim ludzie. Rozmawiajmy tam z nimi, dzielmy się naszymi doświadczeniami, ale przede wszystkim słuchajmy. Po powrocie zaś do kraju przekazujemy te niezwykle historie dalej. Opowiadajmy o trudnościach, na jakie napotykają nasi rodacy. Ale opowiadajmy przede wszystkim, z jakim oddaniem trwają przy polskości, jak dbają o język, pielęgnują cmentarze i inne miejsca pamięci.

W przeciwnym razie w obecnych realiach Polska nie zacznie oddychać oderwanym płucem.

„ (...) Tak samego siebie jak i moje Królestwo Polskie, Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie, Smoleńskie, Czernichowskie, oraz wojsko obu narodów i wszystkie moje ludy Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i zlitowania w tym klęsk pełnym i opłakanym Królestwa mego stanie, przeciw nieprzyjaciołom Rzymskiego Kościoła pokornie przyzywam. (...)

Fragment ślubów Jana Kazimierza złożonych przed Matką Bożą Łaskawą, Gwiazdą Lwowa



Janusz Dobrosz

Janusz Dobrosz – polityk, poseł na Sejm w latach 1989–1991 i 1993–2007 (X, II, III, IV i V kadencji), wicemarszałek Sejmu V kadencji. Członek „Civitas Christiana”.

POLSKA – NIEMCY W CIENIU MITTELEUROPY

Sto lat temu prof. J. Patrsch pokusił się o rozwiązanie niełatwego zadania – starał się udowodnić, że Europa środkowa jest jednolitą całością. Zaliczał do niej oprócz Niemiec i Austro-Węgier także Holandię, Belgię, Luksemburg, Szwajcarię, Czarnogórę oraz Serbię, Rumunię i Bułgarię. Jak twierdził, z wyjątkiem Czarnogóry i Serbii cała Europa środkowa, w tym współczesne terytorium Polski, należy świadomie lub nieświadomie, chętnie czy niechętnie, do germańskiego kręgu kulturowego. W ten oto sposób powstała niemiecka hegemonistyczna koncepcja opanowania przez Niemcy środkowej Europy – *Mitteleuropa*.

W II wojnie światowej Niemcy poniosły totalną klęskę, tym samym ludobójcze, zbrodnicze metody ustanawiania w Europie niemieckiej hegemonii okazały się NIESKUTECZNE. Zapoczątkowana przez kanclerza RFN Konrada Adenauera *Realpolitik* skompromitowaną ekspansję siłą zastąpiła ekspansją gospodarczą, rozłożoną na wiele etapów, posługującą się mądrze używaną księżeczką czekową i cierpliwą polityką historyczną. Obecnie, 68 lat od zakończenia wojny rozpętanej przez Niemcy, bez zbytnej przesady można stwierdzić, że Niemcy przegrały wojnę, ale wygrały pokój. W dużym stopniu stało się tak dzięki biurokratycznej integracji europejskiej. Wbrew intencji większości twórców UE to nie Unia zeuropeizowała Niemcy, a Niemcy zdominowały Europę.

Gospodarcza, finansowa i polityczna zależność poszczególnych krajów w Europie od Niemiec jest bardzo zróżnicowana. Niestety, obecna zależność Polski od zachodniego sąsiada w sferze ekonomicznej, politycznej, kulturowej i mentalnej jest tak ogromna, że już niewiele brakuje, byśmy się stali niemieckim protektoratem. W dużej mierze dzieje się tak, gdyż niebawem po zjednoczeniu Niemiec polska strona rządowa wynegocjowała i podpisała ze stroną niemiecką traktat „o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”, który stawiał i stawia Polskę w wielce niekorzystnej pozycji wobec Niemiec.

W czasie kiedy decydowały się interesy strategiczne dla polskiej racji stanu z konsekwencjami na całe dziesięciolecia, posłowie wyczerpanego moralnie sejmu kontraktowego bardziej myśleli o zbliżających się, w pełni demokratycznych wyborach do Sejmu, niż o ocenie treści traktatu. Pikanterii sprawie dodaje fakt, iż gdyby nawet większość posłów chciała, nie mogłaby być do dyskusji dobrze przygotowana, gdyż Ministerstwo Spraw Zagranicznych otoczyło treść traktatu dziwną tajemnicą. W czasie gdy pełna treść traktatu była oficjalnie dyskutowana w niemieckim Bundestagu i w niemieckich środkach masowego przekazu, posłowie Komisji Spraw Zagranicznych przed podpisaniem traktatu przez oba rządy mieli dostęp tylko do jednego egzemplarza jego projektu. A trzeba mieć świadomość, że zapisy każdej umowy międzypaństwowej o takiej randze jak traktat można poprawiać, zmieniać tylko na etapie negocjacji. Taką szansę mieli niemieccy parlamentarzyści, polscy już nie. Polscy posłowie mogli tylko w całości poprzeć ustawę o ratyfikacji traktatu albo też w całości ją odrzucić. Bez przesady można stwierdzić, że tak istotna umowa pomiędzy odwiecznymi sąsiadami, Polską i Niemcami, była obarczona ułomnością poufności nie tylko wobec polskiego społeczeństwa, ale i polskiego sejmu oraz senatu.

Może właśnie dlatego do dziś uczestnicy dyskusji o stosunkach polsko-niemieckich, zamiast kierować się pragmatyzmem i koncentrować na sprawach najważniejszych, budzą się od czasu do czasu i reagują emocjonalnie w odpowiedzi na bieżące wydarzenia, typu prowokacje Eriki Steinbach. Nie znaczy to wcale, że owe prowokacje mamy kwitować wstydliwym milczeniem, ale najwyższa pora zrozumieć, jakie kwestie w stosunkach polsko-niemieckich naprawdę są najważniejsze. Co najgorsze, rozwiązanie niektórych z nich nie posunęło się nawet o jotę, a są zupełnie nieznanne polskiej opinii publicznej. Warto więc sięgnąć do źródeł polskich kłopotów w relacjach z naszym zachodnim

sąsiadem.

Podczas dyskusji nad ratyfikacją traktatu w sejmie kontraktowym zarówno w strony rządowej, jak i u większości posłów dominował pełen optymizm, a posłowie Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego wręcz entuzjastycznie za epokowe, wielce dla Polski korzystne, uznali wszystkie zapisy traktatu. Była jednak spora grupa posłów PSL, części chrześcijańskiej demokracji z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP), PAX i SD, a nawet pojedynczych posłów z Lewicy Demokratycznej, zgłaszających zasadnicze wątpliwości i krytyczne uwagi do niektórych zapisów zawartych w traktacie. Piszący te słowa, dwukrotnie występując w imieniu klubu parlamentarnego PSL w debacie nad traktatem, zwracał uwagę na kwestie prawne i polityczne, które traktat omijał lub przedstawiał niezgodnie z polskimi interesami. Obok innych palących kwestii, jak choćby kompromitująca rząd polski rezygnacja z ubiegania się o reparacje wojenne od Niemiec czy odszkodowań cywilnych dla polskich ofiar niemieckich zbrodni i prześladowań, zwróciłem szczególną uwagę na to, że pomimo podpisania przez stronę niemiecką obu traktatów, w rażącej wobec nich sprzeczności pozostają art. 16 i art. 116 Konstytucji Republiki Federalnej Niemiec. Ponieważ w kwestiach dotyczących obywatelstwa niemieckiego na podstawie owych przepisów konstytucyjnych orzecznictwo sądów niemieckich przyjmowało fikcję prawną istnienia Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 r., profesorowie Alfons Klafkowski i Lech Janicki wyraźnie takie praktyki definiowali jako agresję prawną wobec Polski. W trakcie dyskusji posłowie postulowali, by w uchwale sejmu dotyczącej traktatu znalazł się zapis zobowiązujący stronę niemiecką do usunięcia powyższych artykułów konstytucji ze względu na ich sprzeczność z treścią traktatów polsko-niemieckich, tj. zarówno z treścią tzw. małego traktatu uznającego istniejącą granicę pomiędzy Polską a Niemcami, jak i tzw. dużego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy oraz konwencją wiedeńską z 1969 r. o umowach międzynarodowych, w której wyraźnie się stwierdza, że prawo wewnętrzne układających się stron nie może być sprzeczne z treścią tych umów. Niestety większość Wysokiej Izby po pokrętnych wyjaśnieniach strony rządowej odrzuciła tę poprawkę. Po latach niemiecki parlament zlikwidował art. 16 i zmodyfikował art. 116 Konstytucji. Jednakże do dziś obowiązują postanowienia tego artykułu, na podstawie których wszyscy ci, którzy urodzili się na terenach Polski należących do Niemiec w granicach do 1937 r., a obecnie powołują się na niemieckie pochodzenie, oprócz polskiego mogą uzyskać obywatelstwo niemieckie. Swoją drogą samo istnienie, nawet w okrojonej formie, art. 116 Konstytucji RFN musi budzić obawę co do intencji naszych niemieckich partnerów i nie jest wykluczone, że może być kiedyś wykorzystane jako przysłowiowa furka prawna do podważenia ostateczności polskiej granicy z Niemcami.

Jest tak, pomimo że zwycięskie mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej USA, Rosja, Wielka Brytania i Francja, za zgodą Niemiec i Polski na Konferencji 2+4 w 1990 r. potwierdziły ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Kiedy dziś część naszego społeczeństwa ze zgrozą obserwuje, jak późni niemieccy przesiadający przed polskimi sądami odzyskują swoją dawną

własność kosztem obecnych polskich właścicieli, winniśmy sobie uświadomić, że również w tej, tak fundamentalnej, sprawie niemiecka strona przechytrzyła polskich negocjatorów traktatu lub, jak kto woli, polska strona nie potrafiła od strony niemieckiej wyegzekwować rezygnacji z doktryny prawnej, która nie uznaje zmian własnościowych na terenach przyznanych Polsce mocą układu poczdamskiego z sierpnia 1945 r. Traktatowi, jako jego integralna część, towarzyszyły listy intencyjne ministrów spraw zagranicznych. List intencyjny federalnego ministra Niemiec Hansa Dietricha Genschera zawierał pułapkę zawartą w stwierdzeniu, iż traktat nie zajmuje się sprawami majątkowymi. Tym samym stronie niemieckiej pozostawiono swobodę interpretacyjną kwestii zmian własnościowych na terenach przejętych przez Polskę od Niemiec po II wojnie światowej. Podczas debaty nad traktatem w sejmie kontraktowym posłowie pytali o ten problem przedstawiciele polskiego rządu, ci zaś twierdzili, że list intencyjny niemieckiego ministra nie podejmuje spraw własnościowych byłych niemieckich właścicieli, tym samym potwierdzali, że strona niemiecka takich roszczeń nie ma. Ciśnię się na usta pytanie: jak to się mogło stać, że polska strona rządowa nie posiadała elementarnej wiedzy, iż niemieckie prawo wewnętrzne wyraźnie kwestionuje zmiany własnościowe na polskich ziemiach zachodnich i północnych oraz w czeskich Sudetach, uważa je za nielegalne i oczekuje odszkodowań dla byłych niemieckich właścicieli i ich spadkobierców? Niestety tę groźną dla interesów polskich właścicieli i użytkowników niemiecką doktrynę prawną potwierdzają orzeczenia niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego wydane po zawarciu i ratyfikacji obu traktatów z Polską.

Po wielu latach kanclerz federalny Gerhard Schröder na zjeździe „wypędzonych” ujawnił niemiecką taktykę usypiania strony polskiej, kiedy apelował, by „wypędzeni” nie atakowali ostro Polski, by nie zgłaszali natarczywie roszczeń, bo i tak Polacy sami pchają się w zastawione sidła. Czym dłużej obowiązuje traktat polsko-niemiecki, tym częściej na światło dzienne wychodzą jego mankamenty, i to prawie wyłącznie dotyczące strony polskiej. Żeby nie być gołosłownym, należy podać, że niemieckie prawo – ustawa dotycząca rekompensat dla obywateli RFN, którzy utracili mienie w wyniku zmiany granic z 14 sierpnia 1952 r., nowelizowana jeszcze 2 czerwca 1993 r., – stwierdza, że postanowienia tej ustawy nie oznaczają rezygnacji przesiedlonych z możliwości zgłaszania roszczeń do państw wysiedlenia, czyli Polski i Czech. Co ciekawe, owa ustawa wśród hipotetycznych wierzycieli nie wymienia Rosji z jej okręgiem królewieckim (kałiningradzkim). Czy to przypadkowe pominięcie? Śmiem wątpić.

Do braku rezygnacji z roszczeń od wielu lat nawiązują organizacje ziomkostw i przesiedleńców, które niestety zgodnie z niemieckim konfrontacyjnym nazewnictwem aktualnie w Polsce, i to powszechnie, określa się mianem „wypędzonych”. I tak większość polskich mediów i polityków (jedni świadomie, inni z naiwności) wpisuje się w niemiecki scenariusz, używając określenia, którego sam wydzwięk sugeruje, iż przesiedlenia Niemców z Polski nie dość, że miały charakter represyjny, to na dodatek bezprawny. Prowadzi to w praktyce do kuriozalnej sytuacji, w której Polacy, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony w okolicach Lwowa, Tarnopola, Grodna czy Wilna, to wysiedleni lub deportowani, czyli „ślusznie” za coś ukarani. Za to byli niemieccy mieszkańcy Szczecina, Wrocławia, Olsztyna, a nawet Gdyni to okrutnie wypędzone niewinne ofiary polskiej niesprawiedliwości i prześladowań. Wybitny znawca przedmiotu, prof. Mariusz Muszyński, twierdzi, że obecnie wychodzą konsekwencje naiwności i braku precyzji ówczesnych centrów polityki polskiej z lat 1990–2004 w stosunkach z RFN. Zamiast ostatecznie zamknąć kwestie majątkowe, jedynie ich dotknęto.

Dodam od siebie, że to właśnie wtedy powstała NAIWNA DOKTRYNA POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ uznająca Niemcy za głównego wprowadzającego nasz kraj do struktur Unii Europejskiej. A skoro sternicy polskiej polityki zagranicznej uznali Niemcy za swego niemal reprezentanta na brukselskich salonach, to siłą rzeczy wszystkie kwestie drażliwe na kierunku Warszawa – Berlin, w tym upominanie się o odszkodowania wojenne od Niemiec, przywrócenie Polakom-obywatelom współczesnych Niemiec statusu mniejszości narodowej, czy rezygnacja strony niemieckiej z antypolskiej prawnej doktryny majątkowej schodziły na drugi plan, by nie psuć dobrej atmosfery

ry i świętego spokoju. Nic zatem dziwnego, że strona niemiecka konsekwentnie realizowała swoje interesy. I tak 27 maja 1998 r. zdecydowaną większością głosów na wniosek ówczesnej koalicji rządowej CDU-CSU i FDP niemiecki Bundestag podjął rezolucję, w której w czwartym punkcie mówi się wprost, że „Wypędzenia nie mogą być instrumentem polityki. Dlatego niemiecki Bundestag podziela pogląd rządu federalnego, który wypędzenia Niemców z ich odziedziczonych ojcowizn w związku z zakończeniem drugiej wojny światowej zawsze traktował jako niesprawiedliwość i jako sprzeczne z prawem międzynarodowym”. W tym samym roku federalny minister spraw zagranicznych Klaus Kinkel również oficjalnie oświadczył, iż roszczenia przesiedleńców są w pełni aktualne. Zauważmy, że to nie jakiś tam marginalny związek „wypędzonych”, ale najwyższe organy władzy RFN określają przesiedlenia ludności niemieckiej z Polski i Czech jako sprzeczne z prawem międzynarodowym, a ponadto głoszą, że wszystkie żądania organizacji przesiedlonych są legalne i rząd niemiecki musi o ich spełnienie zabiegać. Kiedy i w jakich okolicznościach, tego już władze niemieckie z oczywistych względów nie precyzują, ale czy to jest okoliczność łagodząca, czy raczej przemyślana strategia, pokazać może tylko przyszłość. Jak na prowokacyjną rezolucję Bundestagu zareagował ówczesny rząd prof. Jerzego Buzka? Ano nie zareagował, za to jeszcze blokował inicjatywę sejmiku III kadencji, by polski parlament godnie, w formie uchwały, zaprotestował wobec konfrontacyjnych fragmentów rezolucji Bundestagu. Pomimo tego Sejm RP 3 lipca 1998 r. przyjął oświadczenie, choć mocno okrojone i bez stosownej w takich okolicznościach dyskusji. Oświadczenie miało precedensowy charakter, gdyż po raz pierwszy od 1991 r. polski parlament przerwał zmwowę milczenia i krytycznie odniósł się do działań i zaniechań naszego zachodniego sąsiada.

Sejm IV kadencji ponownie zajął się problematyką niemieckich roszczeń indywidualnych wobec polskiego mienia na ziemiach odzyskanych, debatując nad projektem uchwały koła parlamentarnego Ruchu Katolicko-Narodowego wspieranego przez kluby parlamentarne LPR i PSL, która dotyczyła również należnych Polsce niemieckich reparacji wojennych. Uchwała została przyjęta przez Sejm prawie jednogłośnie, stało się to 10 września 2004 r. Warto pamiętać, iż było to tuż przed wejściem Polski do UE i stawianiem publicznie przez polski sejm spraw trudnych i ze stroną niemiecką do końca niezłatwionych było jak najbardziej na czasie.

Tak się złożyło, że w imieniu Komisji Spraw Zagranicznych byłym sprawozdawcą owych uchwał – zarówno tej z 3 lipca 1998 r., jak i tej z 10 września 2004 r. A jako że od historycznej debaty nad traktatem polsko-niemieckim często zajmowałem się, jako poseł i jako publicysta, tą problematyką, tygodnik „Polityka” pozwolił sobie na szczególne poczucie humoru, stwierdzając, że „niegdyś polskie dzieci straszono Hupką i Czają, a teraz niemieckie straszą Dobroszem”. No cóż, po latach polskie sądy orzekają zwrot mienia późnym niemieckim przesiedleńcom, a pozbawiają dachu nad głową polskie rodziny, już niegdyś wygnane ze swoich rodzinnych stron na wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej. Kolejny raz przysłowiowy Polak jest mądry po szkodziu, a ile takich szkód nas może czekać, i to na znacznie szerszą skalę, z rąk późnych i wczesnych niemieckich przesiedleńców?

Z kolei w kwestii nigdy niezrealizowanych, obliczonych na wiele miliardów dolarów reparacji wojennych Niemiec wobec Polski, jak i w śladowej skali zrealizowanych roszczeń indywidualnych polskich ofiar niemieckich zbrodni i prześladowań czas pracuje przeciwko polskim prawom moralnym i formalnym. Bo 20 lat temu taki traktat z Niemcami wynegocjowała strona polska, a późniejsze rządy, poza rządem Jarosława Kaczyńskiego, nawet nie próbowały naprawić czegokolwiek w kwestii asymetrii relacji polsko-niemieckich.

Należy jeszcze pamiętać, że Polacy-obywatele RFN nie uzyskali, w przeciwieństwie do Niemców zamieszkających w Polsce, statusu mniejszości narodowej.

To są największe mankamenty wynikające wprost z treści i postanowień „Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” pomiędzy Polską a Niemcami. Ale jest jeszcze mnóstwo innych, pośrednio wynikających z tzw. ducha traktatu. Do czołowych należy fatalna polityka historyczna, która krok po kroku umniejsza skalę i potworność zbrodni niemieckich wobec Polski i Polaków lat II wojny światowej, a forsuje niemiecką

interpretację finału tej wojny, na czele z przymusowymi przesiedleniami ludności niemieckiej z terenów, które Polska uzyskała – odzyskała kosztem Niemiec. Na szczęście zbrodnia katyńska jest już powszechnie znana i czcimy pamięć jej ofiar, ale kto dziś pamięta o zbrodni niemieckiej z przełomu lat 1939/1940 dokonanej w Piaśnicy na kobietach, dzieciach, starcach, dużej części inteligencji polskiej i kaszubskiej z polskiego Pomorza (ok. 11 000 ofiar), skąd przecież pochodzi premier Donald Tusk. Nasze władze i „elity” milczą jak grób o niemieckim ludobójstwie na cywilnej ludności Warszawy – o ok. pięćdziesięciu tysiącach ofiar w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego. O wymordowaniu przez Niemców jednej czeskiej wioski Lidice czy francuskiego miasteczka Oradur wie cały świat – o pacyfikacjach i mordach na ludności ponad dziewięćset polskich wsi wiedzą tylko nieliczni Polacy i to starszego pokolenia. Jak jesteśmy ukazywani światu przez współczesnych Niemców, najlepiej ilustruje film niemieckiej kinematografii państwowej „Nasze matki, nasi ojcowie”. Polacy są w nim ukazani jako odrażające typy trudniące się nieustannym polowaniem na żydowskich uciekinierów. Zaś Armia Krajowa to jak za hitlerowskiej propagandy bandycka organizacja, a nie największa Armia podziemna w okupowanej Europie. Nie miejmy wątpliwości – to organizowana z premedytacją akcja w ramach niemieckiej polityki historycznej wybielania zbrodni niemieckich, a zarazem obciążania nimi zbiorowo nas, Polaków. Bezkarne proceder oczerziania Polaków to nie tylko wynik iście goebelsowskiej propagandy niemieckiej, ale również wynik działań i zaniechań dużej części posierpniowych i postpeerelowskich „elit”. Za nimi stoją bogate niemieckie organizacje i fundacje, które – co poniekąd rozumiame – realizują niemieckie, a nie polskie interesy. Co gorsza, również za nasze, polskie pieniądze są finansowane antypolskie paszkwile-filmy i pseudonaukowe brednie. Istna niemiecka piąta kolumna stale jest obecna w polskim życiu publicznym – trzeba to sobie wreszcie uświadomić. To ci osobnicy o mentalności polskiego Piętaszka na usługach niemieckiego Robinsona proponowali, by antypolskie Centrum ds. Wypędzonych miało siedzibę we Wrocławiu. A zarazem blokują powstanie we Wrocławiu, i to za społeczne środki, pomnika wielkiego polskiego władcy Bolesława Krzywoustego, który w zwycięskiej wojnie obronnej przepędził z polskiego Śląska niemiecki najazd z początku XII w.

O też wiedzieć, że traktat polsko-niemiecki zawiera zapis, który może być opacznie wykorzystywany przeciwko Polsce, gdyż oprócz totalitaryzmu, nienawiści rasowej i etnicznej potępia antysemityzm. Czy chcemy, czy też nie, kiedy w akcie prawa międzynarodowego reprezentanci Polski i Niemiec własną wolą podpisują się solidarnie pod deklaracją wspólnego występowania przeciw antysemityzmowi, to dla postronnych może to znaczyć, że Polacy i Niemcy w równy sposób mogli odpowiadać za haniebną zagładę narodu żydowskiego. Nie ma i nie było powodu, aby w traktacie dotyczącym stosunków polsko-niemieckich, a nie polsko-izraelskich był taki zapis. Czy możemy się zatem dziwić, że winy Niemiec wobec żydowskich ofiar ich zbrodni w opinii świata stale faszzerowanego kłamstwami są wyciszone? Za to my, Polacy, coraz częściej jesteśmy przedstawiani jako główni współnicy, a nawet inspiratorzy tych zbrodni. Tym bardziej że powszechnie używa się zbitki słownej, że zbrodni dopuszczali się mityczni faszcyści czy hitlerowcy bez ich przynależności narodowej i państwowej.

Aktualnie nasza gospodarka i finanse stają się coraz bardziej zależne od Niemiec. Nawet trudno (może poza rolnictwem) znaleźć dziedzinę polskiej gospodarki, która w jakimś stopniu nie byłaby zależna od niemieckiego kapitału, organizacji czy technologii. Niemcy dla terenów byłego NRD zagwarantowały sobie na 15 lat w ramach traktatu kopenhaskiego wyłączenie z rygorów zakazu pomocy publicznej. Dzięki temu np. uratowali przemysł stoczniowy dla Rostocka i Schwerinu, za to dla polskich stocznicy nie było litości i kolebka Solidarności stała się niefortunnym pomnikiem polskich przemian i tragedią tysięcy polskich stoczników. To Niemcy i Francuzi śrubują w UE wysokie normy ograniczania emisji CO₂, co dla polskiej energetyki opartej na węglu jest zabójcze. Na eksport zjednoczone Niemcy propagują skrajny liberalizm gospodarczy, totalną prywatyzację i pełne otwarcie rynku. Za to u siebie stawiają na rodzimą produkcję, ukryty, a nawet jawny protekcjonizm i dopłaty do eksportu. To nie jest żaden truizm, tylko ekonomiczna

prawidłowość i, jak mawiał Mayer Rothschild, „najlepsza droga do zniewolenia narodu wiedzie przez zawładnięcie jego kredytem”. A kto włada naszym kredytem, skoro tylko niewielka część banków w Polsce jest pod polską kontrolą kapitałową, nietrudno się domyślić. Trzeba też pamiętać, że niemiecki kapitał kontroluje w Polsce dużą część wysokonakładowej, kolorowej prasy, a prawie całkowicie prasę lokalną na całym pasie ziem zachodnich i północnych.

Czy znaczy to, że traktat z Niemcami sprzed dwudziestu lat i to wszystko, co potem nastąpiło w relacjach polsko-niemieckich, należy uznać za całkowitą porażkę? Oczywiście, że nie. Przecież przed naszymi państwami i narodami otworzyły się zupełnie nowe perspektywy, zwłaszcza jeśli chodzi o młode pokolenie Polaków i Niemców. Dynamicznie rozwija się współpraca gospodarcza i kulturalna pomiędzy samorządami w Polsce i Niemczech. Podobnie świat nauki realizuje wiele wspólnych projektów, a Kościoły zarówno katolickie w Polsce i Niemczech, jak i ewangelicko-augsburski zrobiły wiele dla idei pojednania naszych narodów.

Wśród Niemców my, Polacy, mieliśmy i mamy wielu przyjaciół, takich jak choćby Karl Bederman, Helmut Becker, prof. Hans Adolf Jacobsen czy wieloletni parlamentarzysta Marcus Meel. Ale to nie zwalnia polskich polityków, naukowców czy dziennikarzy z walki o równoprawne i naprawdę partnerskie stosunki polsko-niemieckie. To właśnie internowanie prawdy, jej przemilczenie, ciągła polityka usypiania, niejasne intencje i zachowane przez stronę niemiecką furtki prawne zawarte w traktacie za zamkniętymi drzwiami, zrodziły tak fatalny dla Polski niemiecko-rosyjski sojusz gazowy. Z oczywistych względów na większą krytykę zasługuje strona niemiecka, a nie rosyjska, bo to przecież Niemcy są naszym partnerem w UE i sojusznikiem w NATO, a nie Rosja.

To wreszcie w wyniku tej złej tendencji w stosunkach polsko-niemieckich, zapoczątkowanej przez traktat, większość Polaków ulega mitom, a nie reaguje na rzeczywistość, która przebiega w innym kierunku, niż im się wydaje. Przy całkowitym niezrozumieniu niemieckiej *Realpolitik* zdecydowana większość polskiej sceny politycznej dawała się karcic i ponaglać, by jak najszybciej zakończyć w Polsce procedurę ratyfikacji tzw. traktatu reformującego UE, gdy w tym samym czasie strona niemiecka iście pokerową zagrywką wstrzymywała jego ostateczną ratyfikację u siebie, poddając jego treść pod osąd niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego. Jak nietrudno się domyślić, Trybunał w swym salomonowym wyroku orzekł, że traktat reformujący jest wprawdzie ogólnie zgodny z Konstytucją RFN, ale by mógł być całkowicie zgodny z całym systemem konstytucyjnym Niemiec i zasadą suwerenności, muszą ulec wzmocnieniu konkretne przepisy konstytucyjne regulujące pozycję Niemiec wobec organów zreformowanej UE. Całą tę misterną operację prawną znakomicie rozszyfrowała i opisała na łamach „Rzeczypospolitej” w lecie 2009 r. prof. Krystyna Pawłowicz. Wtedy był jeszcze czas, by zasiadające w sejmie ugrupowania wraz z prezydentem i rządem podjęły działania analogiczne do niemieckich. Ale niestety mądre nauki prof. K. Pawłowicz wśród polskich aktualnie dominujących elit politycznych nie znalazły zrozumienia. I tak Niemcy mogą, w zasadniczy sposób wzmocnieni siłą swych głosów oraz likwidacją zasady jednomyślności, która dla niektórych spraw obowiązywała w traktacie z Nicei, wpływać na decyzje zreformowanej UE zgodnie z partykularnymi interesami Berlina. Kiedy jednak zostaną przegłosowane, mogą jeszcze bronić swoich interesów własnymi przepisami konstytucyjnymi, Polska już nie!

Uroczystości z okazji dwudziestolecia podpisania traktatu polsko-niemieckiego „O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” obchodzone w bardzo podniosłej atmosferze, padły piękne deklaracje. Strona niemiecka wykonała nawet pewne pozytywne gesty wobec Polaków-obywateli RFN. Ale w sprawach najistotniejszych nie posunęliśmy się nawet o krok. Kwesie indywidualnych niemieckich roszczeń majątkowych, złej sławy art. 116 Konstytucji RFN, jak i nieuzyskanie statusu mniejszości narodowej przez Polaków-obywateli Niemiec czekają nadal na lepsze czasy w politycznej i prawnej zamrażarce. Dwudziesta rocznica jest zawsze dobrą okazją do świętowania, problem tylko w tym, kto: Polacy czy Niemcy, mają powody do radości?



Robert Winnicki

Robert Winnicki – Dolnoślążak z urodzenia, Kresowianin i Małopolarin z pochodzenia. Honorowy prezes Młodzieży Wszechpolskiej oraz członek Rady Decyzyjnej Ruchu Narodowego. Członek „Civitas Christiana”.

MY, NOWE POKOLENIE!

Nowe pokolenie Polaków, pierwsze, które urodziło się bądź wychowało po r. 1989, wchodzi w dorosłe życie. Wielu z nas studiowało lub studiuje, pracuje lub pracy szuka, niektórzy założyli rodziny. Od kilku lat zaczynamy być widoczni w życiu publicznym. Jacy jesteśmy, czego chcemy i dokąd zmierzamy?

Jacy jesteśmy?

Różnimy się od naszych rodziców. Prawdopodobnie jesteśmy od nich gorzej wychowani. Hasłem przewodnim naszego dzieciństwa oraz dorastania była moda na „luz”. Dyscyplina oraz autorytet starszych – ojca i matki, dziadków, wychowawców – te wartości były w dużej mierze negowane

zawsze będzie mniej atrakcyjny niż błyskotki, jakie oferuje telewizja czy internet. A my wynosimy z tego tylko takie przekonanie, że zamiast występować w roli autorytetu, „szołmeni” chcą się nam, a raczej swoim wyobrażeniom o naszej dziecinności czy młodzieżowości, przypochlebić. Uśmiechamy się na ich widok, lubimy ich, ale niespecjalnie

czy mieszkaniowych – wielu z nas nie może go osiągnąć. Z kolei mniejszość tych, którzy te przeszkody pokonali, często nie bardzo potrafi, a nawet, po „dorobieniu się”, nie bardzo chce ideał rodzinny realizować. Bo egoizm i hedonizm na naszym pokoleniu równieź odciska bardzo mocne piętno. Z drugiej strony jesteśmy

Od najmłodszych lat posadzeni przed pulsującymi ekranami komputerów oraz telewizorów, mamy trudności z koncentracją i jesteśmy nadpobudliwi. Bezpośrednie relacje międzyludzkie traktujemy powierzchownie, zwłaszcza jeśli mamy wybór. Problemy rozwiązujemy, zrywając kontakty, znajomości, związki oraz – nawiązując nowe. Dotyka nas nihilizm,

„Upominamy się o jednoznaczne postawy w życiu publicznym również u naszych oficerów na duchowym froncie walki – u kapłanów. Jesteśmy zdegustowani biernością niektórych środowisk katolickich. Wypominamy naszym koleżankom oraz kolegom, choćby z duszpasterstw akademickich, że choć jest ich w całym kraju co najmniej kilkadziesiąt tysięcy, to na cywilizacyjnym froncie walki polskich uniwersytetów – prawie w ogóle ich nie widać. Chcemy to zmieniać.

w kulturze, w jakiej się wychowywaliśmy. Wydaje się, że pod niektórymi względami jesteśmy mniej dojrzały od starszych pokoleń i urobieni przez kult „młodzieżowości”. W dużej mierze również dlatego, że w ten pogląd o „luzie” i „młodzieżowości” zaczęli wierzyć ci, którzy mieli uczyć nas poważnego podejścia do życia. Spora część naszych wychowawców uległa złudzeniu, że do dzieci trzeba mówić „po dziecinnemu”, a do młodzieży „po młodzieżowemu”. Wielu rodziców, nauczycieli czy księży stawało i staje w zawody, by przelicytować „ten świat” w odstawianiu przed dziećmi i młodzieżą teatrzyków na poziomie – jak im się wydaje – swoich odbiorców. Przegrywają, bo ich dydaktyczno-popkulturowy teatrzyk

ich poważamy i słuchamy. Nawet kilkuletnie dzieci czują, że nie traktuje się ich poważnie.

Bardzo wielu spośród nas doświadczyło rozbięcia rodziny, rozvodu rodziców, życia w rodzinie niepełnej. Odciska to piętno na naszym postrzeganiu małżeństwa, relacji między kobietą a mężczyzną, na trwałości naszych związków. Bardzo nie chcemy powtarzać tych błędów i bardzo często idziemy drogą tych samych schematów, pogłębiając o wszystkie nowe patologie naszej epoki. Zazналиśmy mniej tradycyjnego życia rodzinnego, ale bardzo chcielibyśmy tak pokierować własnym życiem, by ten ideał zrealizować. Ta tęsknota jest w nas bardzo silna. Tym bardziej, że – przede wszystkim ze względów finansowych

pokoleniem, które w dużej mierze nasyciło się „błyskotkami”. Paradygmat konsumpcyjny jest w naszym życiu tak oczywisty, tak rozpowszechniony, że w ramach buntu wielu z nas zaczyna go otwarcie, bez żadnych kompleksów, kontestować. Brak poczucia niższości jest bodaj jedną z bardziej charakterystycznych cech, odróżniających nas od poprzednich pokoleń, przytłoczonych dramatem wojny, PRL i zabobnego stosunku do Zachodu. My nie jesteśmy od kompleksów całkowicie wolni, ale szybko się ich pozbywamy.

Coraz mniej jesteśmy wspólnotą, równieź narodową. Im później się urodziliśmy, tym bardziej jesteśmy zanurzeni w świecie wirtualnym.

w którym wartości, normy zachowania, poglądy, traktowane są jako konwencja. W razie potrzeby, chęci, kaprysu – zmieniamy ją. Dołączamy do innego wirtualnego plemienia, które zaczyna stanowić o naszej tożsamości w stopniu o wiele większym niż rodzina, szkoła, Kościół. Paradoksalnie, ów rozkład życia wspólnotowego, jakiego doświadczamy na wzór społeczeństw zachodnich, staje się dla wielu w naszym pokoleniu swoistą szansą na zwrócenie się w kierunku wartości narodowych. Poprawność polityczna ukształtowana w latach 90. coraz mniej na nas oddziałuje. W społeczeństwie pogłębiają się podziały i następuje polaryzacja postaw. Ten sam trend odrzucenia postkomunistycznego

konsensusu ostatniego dwudziestolecia wynosi do parlamentu szajkę Palikota, jak i gromadzi dziesiątki tysięcy młodych Polaków na Marszu Niepodległości. Rwące się więzi społeczne stawiają nas w sytuacji ostrej konfrontacji zupełnie odmiennych poglądów na naszą tożsamość, historię, rodzinę, ojczyznę, państwo, na wizję przyszłości.

Czego chcemy?

Z pewnością chcemy poczucia bezpieczeństwa. Coraz bardziej wyraźny jest w nas głód życia w stabilnych wspólnotach, które mogą nam to poczucie zagwarantować. Ów głód dobrze o nas świadczy. Świadczy o tym, że globalna

w funkcjonowaniu naszego państwa. Po pierwsze chcemy, żeby ono było. Cenimy je sobie jako jedną z wartości ważnych dla naszej tożsamości, dla naszej polskości. Nie przekonują nas abstrakcyjne projekty przekazania suwerenności, znajdującej się w rękach socjalistów i liberałów, Unii Europejskiej. Państwo polskie to nie tylko nasza tradycja, ale i narzędzie realizacji narodowych interesów. Odrzucenie kompleksów sprawia, że nie mamy problemu w głoszeniu wszem i wobec: po pierwsze polski interes narodowy. Chcemy budować naszą wspólnotę narodową na wartościach wynikających z naszej wiary, idei, tradycji. Chcemy cieszyć się poczuciem siły opartej

do „jedności za wszelką cenę”. Nie wierzymy w żadną mitologiczną „jedność prawicy” czy inne hasła, którymi próbuje się uciszać nasze aspiracje, by móc podtrzymać demoliberalny, pseudopatriotyczny i pseudochrześcijański konsensus ostatniego ćwierćwiecza. Upominamy się o jednoznaczne postawy w życiu publicznym również u naszych oficerów na duchowym froncie walki – u kapłanów. Jesteśmy zdegustowani biernością niektórych środowisk katolickich. Wypominamy naszym koleżankom oraz kolegom, choćby z duszpasterstw akademickich, że choć jest ich w całym kraju co najmniej kilkadziesiąt tysięcy, to na cywilizacyjnym

do milionów Polaków, wpływ na kształtowanie ich myślenia, albo rozkład będzie postępował. Podsyta poczciwością lęklnością wielu patriotów oraz katolików, którzy sądzą, że gdy zamkną oczy, wróg zniknie albo, że gdy przestaną nazywać go wrogiem, on przestanie nim być, jest w tej walce raczej przeszkodą niż pomocą. Musimy mieć przy tym świadomość, że nasze zwycięstwo nie oznacza demobilizacji, ale wręcz przeciwnie – wyznaczy nowy horyzont wysiłków, które nigdy nie będą miały końca, ale – w odróżnieniu od sytuacji obecnej – będą dawały nadzieję. Kolejne pokolenie, które przyjdzie po nas, będzie mniej liczne, z mniejszymi szansami na dokonanie

„Zmierzamy do coraz bardziej ostrego konfliktu wewnątrz naszego państwa i społeczeństwa, a także w otoczeniu międzynarodowym. Sytuacja jest „albo – albo”. Albo wygrają oni – lewica kulturowa, neoliberalna ideologia gospodarcza, pseudofilozofia „praw człowieka”, federacja unijna, globalizm, albo my – chrześcijański naród, który chce być suwerenny, silny, bogaty i bezpieczny.

popkultura nie zdołała w większości z nas zabić jeszcze podstawowych instynktów, jakimi kieruje się człowiek. To dlatego ciągle cenimy sobie swoją tożsamość narodową, religijną, swoje rodziny. Wypadamy na tym tle zdecydowanie lepiej niż większość naszych rówieśników z państw zachodnich. Dlatego coraz bardziej świadomie chcemy powrotu podstawowych wartości do naszego życia osobistego i społecznego, do naszej kultury. Szukamy, czasami po omacku, możliwości ekspresji tych dążeń. Chcemy zatrzymać procesy rozpadu łączących nas więzi, ocalić je, odbudować, przechować, rozwinąć i przekazać następnym pokoleniom. Chcemy walczyć o to, co dla nas ważne. Niekiedy musimy, bo szczęśliwie czujemy taką potrzebę, na nowo odkrywać stare prawdy o tym, co rzeczywiście jest wartością, co tak naprawdę jest ważne.

Chcemy o te wartości walczyć. Dążymy do pokoju, zdając sobie sprawę, że pokój jest stanem, który osiąga się po wygraniu wojny. Dlatego chcemy radykalnej, fundamentalnej zmiany

na własnych podstawach duchowych, kulturowych, ekonomicznych, politycznych, militarnych. Będąc częstkami ogromnego organizmu – połączonego silnymi więzami, zdyscyplinowanego i dumnego narodu, chcemy elementarnej sprawiedliwości w dostępie do rozwoju i nadziei na przyszłość naszych rodzin. Nie zamierzamy dokonywać tego przez dołączenie nielicznych szczęśliwców do zbudowanego w III RP systemu korupcji, niesprawiedliwości i ekonomicznego neokolonializmu. Nie chcemy układać się z dotychczasowymi elitami, my je chcemy odesłać tam, gdzie ich miejsce – na śmietnik historii. Staramy się kształcić i wychowywać nowe elity, co jest niezwykle trudne. Trudność pogłębia fakt, że nasze szkoły w coraz mniejszym stopniu wychowują. W coraz mniejszym stopniu nawet edukują, zdając się na tresurę testów. Musimy działać pomimo tego. Staramy się zorganizować masę krytyczną aktywnych jednostek. Naszym ulubionym świętym nie jest święty spokój i nie mamy chęci dążenia

froncie walki polskich uniwersytetów – prawie w ogóle ich nie widać. Chcemy to zmieniać.

Do czego zmierzamy?

Zmierzamy do coraz bardziej ostrego konfliktu wewnątrz naszego państwa i społeczeństwa, a także w otoczeniu międzynarodowym. Sytuacja jest „albo – albo”. Albo wygrają oni – lewica kulturowa, neoliberalna ideologia gospodarcza, pseudofilozofia „praw człowieka”, federacja unijna, globalizm, albo my – chrześcijański naród, który chce być suwerenny, silny, bogaty i bezpieczny. Niech się nikomu nie wydaje, że chodzi nam o „udział w debacie publicznej” lub „delegowanie przedstawicieli do ciał ustawodawczych”, ewentualnie o „korektę kursu polityki państwowej”. To mogą być narzędzia, jakiegś etapy przejściowe, chwilowe przystanki, ale nigdy cele. Albo zwyciężymy i dokonamy radykalnej zmiany społecznej, zmiany polityki państwa we wszystkich dziedzinach, w treści podręczników szkolnych, zdobędziemy wpływ na kształtowanie treści kultury docierającej

przełomu. Kolejne pokolenie, o ile my nic nie zrobimy, będzie się borykało ze wszystkimi naszymi problemami, z tym że w jeszcze większym natężeniu. Kolejne pokolenie może nie mieć szansy, jaka dzisiaj przed nami staje. Dlatego trzeba działać szybko. Przede wszystkim na polu organizowania sił narodowych, co dokonuje się przez mozołną, systematyczną pracę u podstaw. Na polu wychowania, nie bójmy się tego powiedzieć, nowego typu Polaka, który będzie łączył wysoką ideaowość ze zmysłem praktycznym, poświęcenie z dyscypliną, a żywą wiarę z dobrą organizacją.

W tym trudzie, w tej pracy i walce ważne są również momenty przełomowe, budujące nasze morale, wyobraźnię, poczucie siły. Takie, jak coroczne Marsze Niepodległości. Wobec tego wydarzenia i związanej z nim symboliki oraz wartości określa się dziś młode pokolenie Polaków. Dlatego 11 listopada maszerują ci, którzy o Polskę i polskości chcą walczyć. Niezależnie od wieku i grupy społecznej. Maszerujemy przede wszystkim my – nowe pokolenie!

BOGATE RODZINY TO BOGATE I BEZPIECZNE PAŃSTWO

Z Ireneuszem Jabłońskim,
ekspertem z Centrum im. Adama Smitha, rozmawia Karol Wyszyński

Czy dobrze jest płacić podatki?

Podatki są smutną koniecznością, to nie jest przyjemne. Jako świadomi obywatele płacimy podatki na rzecz wspólnoty, którą stanowi państwo. Dyskomfort jest jeszcze większy, gdy widzimy, że nasze pieniądze są źle wydawane przez nieudolnie rządzących.

Czy obecne stawki podatkowe są odpowiednio z ekonomicznego punktu widzenia?

Rzeczywisty poziom redystrybucji, czyli podatków i paropodatków, nazywanych daninami publicznymi, wynosi w rzeczywistości ok. 50% produktu krajowego brutto (PKB), czyli sumy bogactw, jakie wytwarzamy w ciągu roku. Jest to bardzo wysoki wskaźnik. Tym bardziej że doświadczenia wielu krajów, np. Europy Zachodniej z lat 60. i 70. oraz tzw. tygrysów azjatyckich, wskazują, że dla poziomu gospodarczego, na jakim jest obecnie Polska, racjonalnym poziomem byłoby 30–35%.

Skąd w takim razie państwo powinno czerpać dochody?

Państwo, czyli rząd, nie powinno się koncentrować na maksymalizacji czerpania dochodów. Ma przede wszystkim możliwie dużą część zapracowanych przez obywateli pieniędzy zostawić im samym, bo to oni wydadzą je znacznie bardziej efektywnie niż państwo. Do tego, by wybierać lekarza czy szkołę, do której chcemy posyłać dzieci, niepotrzebne jest państwo. Albo pomoc potrzebującym – dziś nazywana pomocą społeczną. W swej obecnej formie jest karykaturą tego, czym w przeszłości była dobroczynność. Poza tym państwo, czyli rząd przez niewłaściwą politykę fiskal-

ną (podatkową) i społeczną generuje obszary wydatków, których by nie było, gdyby nie jego działania. Dobrym przykładem tego procederu jest z jednej strony nadmierne opodatkowanie pracy, wypychające ludzi z rynku pracy, a z drugiej strony zbyt szczerne programy socjalne zniechęcające do podejmowania wysiłku pracy. Zatem istotą relacji państwo – obywatel jest to, aby państwo na pewnym poziomie minimum, właściwym dla danego rozwoju cywilizacyjnego i materialnego społeczeństwa, finansowało nam usługi i przedsięwzięcia służące całej wspólnotie, ale takie, z którymi sami nie jesteśmy w stanie sobie poradzić.

O jakie usługi chodzi?

Poza ograniczoną administracją, sądownictwem, policją, wojskiem, budową infrastruktury komunikacyjnej i kilku podobnymi dziedzinami oraz niektórymi gwarantowanymi, podstawowymi świadczeniami medycznymi i socjalnymi, cała reszta nie powinna być domeną państwa. Bo najczęściej będzie – jak to się dzieje dzisiaj – w znacznej części marnotrawiona. Poza tym trzeba pamiętać, że państwo nie jest bytem samoistnym, lecz w jego imieniu działają biurokraci. Obecnie to ponad 1 200 000 ludzi zatrudnionych na państwowych posadach. Czy z tego tytułu żyje się nam lepiej? Raczej narzekamy na nadmiar ingerencji w nasze życie i arogancję sporej części klasy urzędniczej. Ograniczenie jej liczebności i kompetencji byłoby z korzyścią zarówno dla państwa, jak i obywateli.

Z tego, co Pan mówi, wynika, że o dobrobycie państwa decyduje dobrobyt poszczególnych obywateli. A czy odpowiadając za dobrobyt i bezpieczeństwo, państwo nie powinno regulować niektórych sektorów?

Tutaj rozróżniłbym dwa problemy. Po pierwsze – dobrobyt państwa bezwzględnie zależy od sumy dobrobytów rodzin i obywateli stanowiących daną wspólnotę. A bogactwo rodzin bierze się przede wszystkim z pracy. Wniosek z tego taki, że im więcej pracy, tym większa szansa na bogactwo rodzin i bogactwo narodu. W Polsce praca jest szczególnie prześladowana, bo obciążona podatkiem akcyzowym. Suma podatków i tzw. obowiązkowych składek to prawie 80% w odniesieniu do płacy netto. Jest to jedno z największych głupstw, w jakim od lat uczestniczymy.

Drugie pytanie brzmi: w jaki sposób państwo powinno chronić interesy gospodarcze swoje i obywateli? Chodzi o te sektory gospodarcze, które mają kluczowy wpływ nie tylko na sytuację gospodarczą, ale także polityczną naszego kraju. Jak ich bronić przed ingerencją innych państw, bez względu na to, jakie formy ona przyjmuje – czy to jest ingerencja polityczna innego rządu wprost, czy też działanie koncernów kontrolowanych bezpośrednio lub pośrednio przez inne rządy, czy wreszcie ingerencja na drodze dyplomatycznej lub z wykorzystaniem służb specjalnych. Każde takie działanie powinno być monitorowane przez właściwe organy naszego państwa: rząd, dyplomację, kontrwywiad, itp. Można też wymienić kilka dziedzin, w których najlepszą ochroną własnych, strategicznych interesów będzie wprost kontrola określonych sektorów gospodarczych.

Które to sektory?

Jest ich kilka. Bez wątpienia sektor energetyczny, który ma kluczowe znaczenie dla każdej gospodarki. Także sektor obejmujący kluczowe sieci i węzły komunikacyjne, takie jak porty, lotniska, drogi wodne, lądowe. Sektor



Ireneusz Jabłoński – członek Zarządu i ekspert Centrum im. Adama Smitha Absolwent Politechniki Łódzkiej. W latach 1994–1997 burmistrz Łowicza. Od 1997 r. związany z branżą finansową i bankową. M.in. prezes PBG Leasing, PKO Leasing Kredyt Lease S.A., wiceprezes Banku Częstochowa i Banku Poczтового, dyrektor w BRE Banku.

bankowy, który w znacznej części powinien być własnością obywateli i instytucji krajowych, gdyż jest nerwem przepływów finansowych w kraju. Kontrola nad częścią przemysłu wydobywczego, ale nie nad całym, gdyż eksploatacja żwiru rzeczno-gipsu nie ma znaczenia kluczowego, natomiast gazu, ropy, węgla miedzi już tak. Taka kontrola nie powinna jednak polegać na tym, że państwo, czyli rząd jest bezwzględny właścicielem danego przedsiębiorstwa, bo wtedy rządzi nie państwo, tylko biurokraci i oligarchie partyjne, z bardzo słabymi efektami. Chodzi o kontrolę strategiczną. Np. podmioty operujące w tych sektorach powinny być spółkami publicznymi, ale z zachowaniem pakietu strategicznego w gestii państwa. Powtórzę raz jeszcze: po to, by państwo kontrolowało dany sektor, nie musi być zachowana

struktura przedsiębiorstwa państwowego generującego szereg patologii, z którymi od lat próbujemy się uporać. Wystarczy stały monitoring i kontrola strategiczna.

Jak w takim razie wygląda obecnie bezpieczeństwo ekonomiczne Polski? Czy występują zagrożenia, o których Pan powiedział?

Jesteśmy państwem młodym, a nasza suwerenność jest bardzo świeża, stąd spotykamy się z wieloma zagrożeniami. Tym bardziej ze struktury państwowe, świadomość suwerenności i niepodległości jeszcze nie okrzepły, a część klasy politycznej i establishmentu wręcz je kontestuje. Dlatego tym bardziej powinniśmy o nie dbać. To ocena sytuacji wewnętrznej. Jeśli chodzi o otoczenie zewnętrzne, to państwa posiadające status mocarstw regionalnych chcą umacniać swoje wpływy w państwach ościennych. Szczególnie, że jeden z naszych wielkich sąsiadów, który w swej doktrynie politycznej napisał wprost, jakimi instrumentami będzie prowadził politykę zagraniczną, po militarnym wycofaniu się z Europy Środkowo-Wschodniej. Zdefiniował, że w nowej sytuacji geopolitycznej będzie to robił przez pozostawioną agenturę oraz kontrolę zaopatrzenia w surowce strategiczne. Nie ma co się obrażać, że inne, silniejsze państwo chce w ten sposób wpływać na naszą sytuację. Powinniśmy mieć tego świadomość, bo takie są realia polityki międzynarodowej, i skutecznie temu przeciwdziałać.

Jak możemy się obronić?

Po pierwsze dywersyfikować kierunki zaopatrzenia w surowce strategiczne, aby nie było monopolu ze strony jednego dostawcy, który dodatkowo traktuje to jako instrument polityki zagranicznej. Po drugie – przez dywersyfikację można obniżyć cenę. Każda relacja monopolistyczna zmusza do płacenia nieuzasadnionej ekonomicznie renty monopolowej. Ale nie tylko ten sąsiad prowadzi takie działania. Inni sąsiedzi, a właściwie kolejny duży, prowadzi inną politykę, której elementem jest, np. „drenaż mózgow

i rąk do pracy”, zgrabnie nazywany otwartym rynkiem, obudowanym certyfikacją europejską. Proces ten daje wychowanej i wykształconej w Polsce młodzieży formalny tytuł do podejmowania pracy zarobkowej za granicą. Tym samym młode pokolenie ma być darmowym prezentem dla tamtejszej gospodarki i starzejącego się społeczeństwa. Dzieje się tak, przede wszystkim z po-

”*Nie naśladowujemy tego, co robią dzisiaj bogate, degenerujące się społecznie i gospodarczo kraje zachodu, tylko sięgnijmy po te wzorce rozwiązań i zachowań, które przyswiecały im, gdy byli tak biedni (albo tylko tak bogaci), jak dzisiaj są Polacy.*

wodu braku świadomości konsekwencji takiego procederu i nieudolności naszych rządzących. Na takie zagrożenia również powinniśmy zwracać uwagę i świadomie im przeciwdziałać. Nie chodzi tu jednak o zamykanie granic, tylko o nieuleganie magii certyfikatów i modeli kształcenia przydatnych dla dominujących gospodarek UE, z jednej strony oraz w organizacji procesu i treści kształcenia zgodnie z potrzebami własnej gospodarki, z drugiej. Poza tym należy stworzyć naszym rodzimym przedsiębiorcom takie warunki, by mogli przedstawić młodym Polakom ciekawe perspektywy realizacji marzeń zawodowych i życiowych w kraju – by polska młodzież nie musiała ich szukać poza granicami własnego państwa.

Czy są szanse na zmianę tej sytuacji?

W obszarze polityki jest pewna, odmienna oferta programowa – mniej lub bardziej udana, ale wyraźnie zarysowana – wobec takiej naiwnej otwartości, swego rodzaju europejskiego internacjonalizmu. Dobrze, że ona jest i dobrze, że toczy się nad nią dyskusja. Co prawda często nadmiernie emocjonalna

i pozbawiona rozsądku. Natomiast nie dostrzegam wyraźnej alternatywy wobec prowadzonej obecnie, szkodliwej dla państwa i narodu polityki gospodarczej.

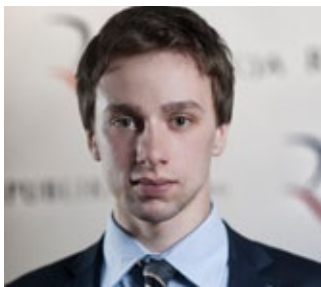
Dlaczego?

Niemal cała nasza klasa polityczna (pomijając patologie, jakimi jest dotknięta) ma bardzo słabe przygotowanie ekonomiczne i gospodarcze. Warto zwrócić uwagę, że ministrami finansów, gospodarki, infrastruktury czy skarbu byli niemal wyłącznie ludzie, którzy nigdy nie pracowali w realnej gospodarce na funkcjach managerskich, nie mówiąc o tym, by prowadzili samodzielnie jakąś rzeczywistą działalność gospodarczą. W związku z tym, mają bardzo słabe pojęcie o realnej gospodarce, tj. sferze wytwórczej zbudowanej

na polskich przedsiębiorstwach, głównie sektora MSP. Poza tym debata, która się nawet czasami toczy w mediach, jest zdominowana przez ducha „żeromszczyzny”, tego, który w XIX wieku nie pozwolił nam na rozwój gospodarczy, tak szybki, jak w reszcie Europy. Jak pamiętamy, ideałem był wtedy bohater, który poświęcał własny interes i własne życie dla dobra wspólnego, oczywiście najczęściej bez skutku pozytywnego, bo stosunek sił i środków był dla niego bardzo niekorzystny. Nam trzeba nowej polityki gospodarczej na miarę Druckiego-Lubckiego czy Wielopolskiego. Musimy na nowo zdefiniować strategię rozwoju gospodarczego kraju, co ma być naszą mocną stroną, naszą specjalizacją w rywalizacji międzynarodowej. Na tym należy skoncentrować środki finansowe i materialne, zasoby intelektualne, po to, by wykorzystując nasze naturalne atuty (takich, jak: przedsiębiorczość, gotowość do wyężonej pracy, liczne pokolenie młodych ludzi, itp.), gonić przyswiecały świat, dzisiaj już nie tylko Europę Zachodnią, ale także Azję i wiele krajów Ameryki Południowej. Pamiętajmy: żeby dogonić, musimy biec szybciej niż inni. Zatem nie naśladowujemy tego, co robią dzisiaj bogate, degenerujące się społecznie i gospodarczo kraje zachodu, tylko sięgnijmy po te wzorce rozwiązań i zachowań, które przyswiecały im, gdy byli tak biedni (albo tylko tak bogaci), jak dzisiaj są Polacy.

By obronić suwerenność, należy dywersyfikować kierunki zaopatrzenia w surowce strategiczne /Zdj. sxc.hu





MÓWI, JAK JEST

Z Krzysztofem Bosakiem,
działaczem Ruchu Narodowego,
rozmawia Tomasz Rzymkowski

Co dla Pana oznacza słowo „niepodległość”?

Słowo to oznacza posiadanie własnego państwa zdolnego prowadzić samodzielną politykę, obliczoną na realizację interesów narodu, który to państwo zamieszkuje.

To jest definicja akademicka...

...rzeczywiście, ale można ją rozpatrywać w różnych aspektach. Na płaszczyźnie militarnej oznacza posiadanie własnych sił zbrojnych, które zabezpieczają interesy państwa. W warstwie kulturowej oznacza odrębną kulturę i obyczaje itd.

Czy uważa Pan, że dzisiejsza Polska jest krajem suwerennym i niepodległym?

Jestem przekonany, że dzisiejsza Polska jest państwem niepodległym. Natomiast nasza suwerenność jest częściowo ograniczona, szczególnie przez uczestnictwo w Unii Europejskiej. Ponadto przez częściową niesamodzielną finansową, spowodowaną olbrzymim zadłużeniem publicznym i prywatnym. Ostatnim elementem jest nasza słabość polityczna, która skutkuje brakiem możliwości realizowania własnych planów i podporządkowywaniem się interesom międzynarodowym.

11 listopada po raz czwarty wyrusza Marsz Niepodległości. Jaka jest Pańska rola w tym przedsięwzięciu, które przyciąga dziesiątki tysięcy młodych Polaków?

Jestem członkiem sztabu, który organizuje marsz, a ponadto członkiem zarządu

Stowarzyszenia „Marsz Niepodległości”. Pracujemy nad marszem, spotykamy się z mnóstwem osób, różnymi środowiskami i rozmawiamy o finansach, ochronie i współpracy z mediami. Ponadto staramy się pomóc w organizacji przyjazdu grup uczestników z całej Polski do Warszawy 11 listopada.

Jaka idea przyświeca organizatorom marszu w tym roku?

Po pierwsze co roku przyświeca nam ta sama idea, tzn. zaakcentowanie, w mocny, jasny sposób, że są grupy

narodowe w Polsce są bardzo liczne, ponadto przyciągają młodych ludzi, czego nie potrafią uczynić na taką skalę partie polityczne. Jaka przyszłość widzi Pan dla Ruchu Narodowego?

Ruch Narodowy obecnie jest konfederacją wielu różnych, zachowujących swoją odrębność organizacji o profilu narodowym, patriotycznym, konserwatywnym i wolnościowym. Wszystkie organizacje podpisały opracowaną w styczniu deklarację programową, która nawiązuje do tradycji endeckiej, ale również



Plakat promujący Marsz Niepodległości /Materiały prasowe

społeczne niezwiązane z żadną partią polityczną, nieinspirowane przez rząd, które traktują niepodległość bardzo serio i z należyтым szacunkiem. Sprzeciwiają się one rozmywaniu polskiego patriotyzmu jakimiś formami poprawności politycznej, przez patriotyzm europejski. Tegoroczny marsz zbiega się z organizacją w Warszawie szczytu klimatycznego, dlatego też hasłem tegorocznego marszu będzie sprzeciw wobec narzucania Polsce regulacji klimatycznych przez Unię Europejską. Ponadto organizujemy 10 listopada, w przeddzień marszu, szczyt antyklimatyczny, z udziałem ekspertów i polityków przeciwnych regulacjom narzucanym Polsce.

Marsz Niepodległości pokazał, że środowiska

uwzględnią wrażliwość różnych innych środowisk.

Czy Ruch Narodowy stanie się partią polityczną, czy pozostanie ruchem społecznym?

Jest szereg osób, które chcą iść w stronę partii politycznej. Natomiast wszyscy jesteśmy zdania, że Ruch Narodowy jako ruch społeczny powinien trwać. Jeśli powstanie partia, to będzie ona nadbudową ruchu społecznego, swoistym ukoronowaniem aktywności społecznej. Niektóre organizacje delegują swoich członków do takiej aktywności, inne nie są tym zainteresowane, a np. celem Unii Polityki Realnej, jako partii politycznej i sygnatariusza deklaracji ideowej ruchu narodowego, jest wyłącznie aktywność polityczną. Różnie więc to wygląda. Wielu obawia się

wyssania najaktywniejszych działaczy przez ewentualną partię polityczną, dlatego deklarują wstrzemięźliwość.

Mariusz Max Kolonko nazywa Pana Krzysztof „Keanu” Bosak. A to za sprawą łatwości, z jaką Pan sobie radzi z nierzetelnymi dziennikarzami i oponentami w studiach telewizyjnych, niczym Neo, główny bohater filmu Matrix. Skąd ta uprzejmość zza oceanu?

Mariusz Max Kolonko odnalazł własną metodę omawiania pewnych zagadnień, wcześniej starannie przez niego wyselekcjonowanych. Szuka on tematów, które budzą emocje społeczne, a jednocześnie są wypychane poza główny nurt debaty. Następnie omawia je własną metodą, w sposób bardzo niepoprawny politycznie, a jednocześnie daleki od ekstremizmu.

Dlatego też moje polemiki były potrzebne, by pokazać pewne zaślepienie ideologiczne mediów głównego nurtu, do którego Kolonko ustawia się w opozycji. Mnie osobiście to bardzo cieszy, oznacza to, że wyrażanie opinii niepoprawnych politycznie nie jest już domeną tylko Wojciecha Cejrowskiego czy Janusza Korwin-Mikkego.

A porównanie do bohatera Matrixa?

Schlebia mi, ale jest moim zdaniem na wyrost!

Czym dla Pana jest Kościół i Naród?

Odpowiadam jako Polak-katolik. Obie wspólnoty mają podstawowe znaczenie dla mojej tożsamości, w obydwu funkcjonują. Obydwie instytucje przenikają się bardzo mocno, a to dlatego, że Kościół, w którym się wychowałem, jest Kościołem polskim – oczywiście Kościołem powszechnym, ale współtworzonym przez polskich katolików. Natomiast naród jest wspólnotą Polaków. Są to najważniejsze dla mnie wspólnoty, dla których jestem gotów pracować.



Ks. Stanisław Skobel

By po chrześcijańsku przeżywać
dwa pierwsze listopadowe dni

WIĘZY MIŁOŚCI MOCNIEJSZE NIŻ ŚMIERĆ

Pierwsze dni listopada co roku każą nam sięgać poza horyzont możliwy do osiągnięcia za pomocą wzroku. Przeżywanie uroczystości Wszystkich Świętych oraz Dnia Zadusznego pozwala w duchu wiary wyjść poza granice ziemskiej egzystencji, a zwrócić się ku temu, co ostateczne. Dla chrześcijanina oznacza to pogłębienie wiary w świętych obcowanie, w jedną z podstawowych tajemnic naszej wiary, którą wyznajemy każdorazowo, odmawiając *Skład apostołski*. Wierzymy, że życie ludzkie nie kończy się definitywnie wraz ze śmiercią. Śmierć staje się bramą do innego, nowego życia, które najczęściej nazywamy życiem wiecznym. Oznacza to także, że nasza rozłąka ze zmarłymi jest przejściowa. I nie chodzi tutaj jedynie o wieczne istnienie, także po doczesnej śmierci, ale również o możliwość utrzymywania kontaktów z tymi, którzy przeszli już na tamtą stronę życia.

Nie sposób jednak nie zauważyć, że w naszą polską tradycję wkraśli pewne niedopowiedzenie i związane z nim pomieszanie pojęć. Ponieważ uroczystość Wszystkich Świętych jest od dawna związana z dniem wolnym od pracy, stało się to okazją do odwiedzania grobów naszych bliskich zmarłych na cmentarzach. W minionych czasach nazywano nawet ten dzień najchętniej w świeckich śródkach masowego przekazu Świętem Zmarłych. Wynikało to niewątpliwie w pewnej mierze z chęci zmiany charakteru tego, przecież z gruntu chrześcijańskiego i religijnego święta. Dlatego warto wrócić do źródła naszych religijnych przeżyć.

Uroczystość Wszystkich Świętych ma długą tradycję w Kościele, gdyż wywodzi się z IV w. po Chrystusie,

gdy jednego dnia w roku zaczęto składać hołd wszystkim męczennikom, którzy oddawali życie dla wiary w Chrystusa – śmierć w imię Chrystusa niemal automatycznie zapewniała miejsce w gronie czczonych przez Kościół. O każdym z nich starano się również pamiętać w szczególny sposób w dniu rocznicy jego



Modlitwa za zmarłych może być najlepszą formą wdzięczności wyrażonej za trud ich życia oraz wszelkie dobro dzięki nim przez nas otrzymane. A zadbanie o grób może być widocznym znakiem naszej pamięci. Jak wyglądają nasze cmentarze? /Fot. sxc.hu

męczeństwa. Bardzo szybko kult męczenników rozszerzył się na wyznawców, czyli Ojców Kościoła, biskupów, pustelników, dziewice i ascetów, którzy w ziemskim życiu wyróżniali się wyjątkowym oddaniem Bogu i związkiem z Chrystusem.

Za szczególną datę związaną z ustanowieniem uroczystości Wszystkich Świętych trzeba uznać rok 610. Wtedy to cesarz Fokas przekazał papieżowi Bonifacemu IV Panteon – rzymską świątynię zbudowaną ku czci wszystkich bóstw pogańskich, zwłaszcza tych nieznanych. Papież postanowił zmienić świątynię pogańską w miejsce kultu chrześcijańskiego. Nakazał również sprowadzić tam liczne relikwie świętych – ponoć przewożono je aż na 28 wozach. 13 maja

610 r. odbyło się uroczyste poświęcenie budowli jako kościoła Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Odtąd rocznica tego dnia była obchodzona jako dzień pamięci wszystkich świętych. Papież Grzegorz III w 731 r. przeniósł tę uroczystość z 13 maja na 1 listopada. Powodem tej decyzji prawdopodobnie były

stopniu przyjmie od Boga dar świętości. W miarę rozwoju chrześcijaństwa z uroczystością tą coraz bardziej wiązało się oddawanie czci tym wszystkim, którzy nie zostali przez Kościół uroczystie beatyfikowani czy kanonizowani i którym nie wyznaczono konkretnego święta, ale życie ich było dojrzałym świadectwem świętości Boga.

Dzień Zaduszny jest natomiast szczególnym dniem modlitwy za zmarłych i ich wspominania. Wierzymy bowiem, że dzięki modlitwie możemy udzielać szczególnej pomocy tym, którzy odeszli już z tego świata, ale oczekują jeszcze oczyszczenia ze swoich win, co pozostaje oczywiście najgłębszą i najbardziej intymną tajemnicą pomiędzy nimi i Bożym miłosierdziem. Więzy miłości, które zawiązały z nami na tej ziemi, nie ulegają jednak zniszczeniu i dlatego mamy możliwość podtrzymywania ich, także w czasie naszej pielgrzymki doczesnej. Nasza modlitwa za zmarłych może być najlepszą formą wdzięczności wyrażonej za trud ich życia oraz wszelkie dobro dzięki nim przez nas otrzymane. Jest ona także wyrazem najbardziej dojrzałej miłości, która w nas trwa, a może także wzrastać po odejściu naszych bliskich.

Myślę jednak, że nie trzeba załamywać rąk nad tym pewnym pomieszaniem pojęć związanym z dwoma pierwszymi dniami listopadowymi. Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny przypominają prawdę o wspólnotnie Kościoła, obejmującej świętych w niebie, pokutujących w czyśćcu i żyjących jeszcze na ziemi. Wśród tych trzech stanów Kościoła dokonuje się, przez modlitwę, pamięć i ofiarę, ciągła wymiana dóbr duchowych. W tej łączności wyraża się właśnie świętych obcowanie.

trudności z wyżywieniem rzesz pielgrzymów przybywających do Rzymu na wiosnę.

Dzień 1 listopada przypomina prawdę o powszechnym powołaniu do świętości. Każdy z wierzących, niezależnie od konkretnej drogi życia: małżeństwa, kapłaństwa czy życia konsekrowanego, jest powołany do świętości. Tej pełni człowieczeństwa nie można osiągnąć własnymi siłami. Konieczna jest pomoc łaski Bożej, czyli dar życzliwości Boga. Ponieważ Stwórca powołuje do świętości wszystkich, także każdemu człowiekowi pomaga swą łaską. Teologia wskazuje, iż każdy otrzymał dar zbawienia, bo Jezus Chrystus złożył ofiarę za wszystkich ludzi. Od każdego z nas jednak zależy, w jakim



Andrzej
Wronka

Andrzej Wronka – teolog, publicysta. Od wielu lat zajmuje się problemem sekt, psychomanipulacji, zagrożeń duchowych, a także sprawami społeczno-narodowymi.

HALLOWEEN - CZAS ZŁYCH DUCHÓW!

Zastanówmy się nad rozpowszechnianym w naszej ojczyźnie pogańsko-satanistycznym „świętem” Halloween. Refleksja ta wpisuje się w szerszy temat – skutków beztróskiego wchodzenia w kontakt z duchami.

Na stronach internetowych dotyczących tego zagadnienia możemy przeczytać, że Halloween wywodzi się ze Szkocji, gdzie było obchodzone w wigilię Wszystkich Świętych (ang. *All Hallows*), tj. 31 października. Jego elementy zaczerpnięto ze staropogańskich wierzeń Druidów. W świecie okultystycznym nosi nazwę Samhain, od imienia pogańskiego bożka śmierci. Podczas obchodów tego „święta” oprócz różnych ofiar składano także ofiary z mordowanych ludzi.

Halloween a satanizm

Stanisław Krajski, pisząc o tych zagrożeniach, przytacza jeszcze inną opinię o Halloween: „Już w czasach średniowiecza czarownicy i czarownice kultywowali praktyki Halloween. Nazywano go Nocą czarów. Diabeł i jego naśladowcy mogli zebrać się razem, by w przeciwieństwie do Kościoła katolickiego, w którym obchodzono 1 listopada jako Dzień Wszystkich Świętych, wyśmiewać się z tego przez czynienie swoich praktyk. Poza tym ci, którzy praktykowali przepowiadanie przyszłości i wróżbiarstwo spostrzegli, że jest to noc największych sukcesów. Zwracali się więc bezpośrednio do Szatana, aby sprzyjał ich wysiłkom. [...] Anton La Vey, autor *Biblii Szatana* powiada, że Halloween jest najważniejszym dniem w roku dla Kościoła Szatana. W tym dniu sataniści wzywają demoniczne duchy, by udzieliły im pomocy. Doreen Irving praktykowała okultyzm. Po nawróceniu napisała książkę... *Uwolniony by służyć Chrystusowi*. [...] W swojej książce pisze: 'Prawdziwi czarodzieje cieszą się, gdy chrześcijanie biorą udział w demonicznych tradycjach. Bardzo często demony mają przez to dostęp do wielu ludzi. [...] W USA ginie wielu ludzi w czasie Halloween. Zdarza się np., że sataniści dają dzieciom zatrute cukierki. W Australii media informują o powtarzających się corocznie ofiarach składanych z ludzi w Melbourne'” (S. Krajski, *Magiczny świat Harrego Pottera*, Warszawa 2002, s. 173–174).

Tak więc obrzędy Halloween są kontynuacją zwyczajów pogańsko-satanistycznych i z myślą chrześcijańską nie mają nic wspólnego, może poza intencją sparodiowania katolickiego wspomnienia liturgicznego Wszystkich Świętych. Halloween bowiem odnosi się do rytów satanistycznych, z najbardziej odrażającymi, wulgarnymi praktykami włącznie, natomiast uroczystość Wszystkich Świętych ukazuje i stawia za wzór ludzi, którzy po śmierci osiągnęli chwałę nieba dzięki heroicznemu naśladowaniu Chrystusa za życia.

Podejście do śmierci

Z Halloween wiąże się jeszcze problem podejścia do rzeczywistości śmierci, chyba zbyt mało akcentowany. Wiemy doskonale (choć często wypieramy myśl o śmierci i od niej uciekamy), iż każdy z nas – chce czy nie chce, wierzący czy niewierzący – będzie musiał umrzeć. Do tej rzeczywistości możemy podchodzić „po Bożemu” lub na sposób diabelski. Chrześcijańska refleksja na temat śmierci każe spojrzeć na nią jako na czas, w którym decyduje

się – nieodwołalnie – cała moja wieczność: wieczne zbawienie lub wieczne potępienie. Do śmierci więc trzeba nam się przygotowywać przez całe życie, troszczyć się o tych, którzy cierpią, umierają, widzieć ich godność. Wielu przeżywa śmierć w opuszczeniu, ogromnym lęku czy wyrzutach sumienia. Tym ważniejsze jest, by o takie osoby zatroszczyć się duchowo – obecnością, dobrym słowem, modlitwą, poproszeniem kapłana, który przychodzi z sakramentami świętymi itp. Śmierć jest wielkim misterium, również o wymiarze sakralnym. Chodzi o to, aby tak żyć i umierać, by po śmierci znaleźć się w gronie zbawionych.

Jednakże do śmierci można podchodzić w sposób diaboliczny. Kiedy ma to miejsce? Kiedy śmierć ukazuje się w kategoriach grzechu śmiertelnego, krzywdy ludzkiej, przerażenia. Właśnie taki model jest lansowany w Halloween, w wersji amerykańskiej zalewającej obecnie świat i naszą ojczyznę. Zwróćmy uwagę na horrory powstałe w USA, których akcja rozgrywa się wokół Halloween: mordowanie ludzi, przerażenie, strach, przemoc. Mordowanie, czyli grzech ciężki przeciwko Bożemu przykazaniu, a gdzie grzech, tam działanie i sukcesy szatana. W tym podejściu do śmierci nie ma misterium, nie ma odpowiedzialności za wieczność, nie ma wymiaru Bożego; jest dokładnie odwrotnie.

Diaboliizm Halloween widać także w makijażach, przebraniach, gadżetach, jakie ludzie fundują sobie i swoim dzieciom: kościotrupy, imitacje gnijących, rozkładających się zwłok, maski imitujące obrzydliwie oszpecone twarze, przebrania mające wywoływać grozę, przerażenie.

Tak więc ani pod względem religijno-duchowym, ani estetycznym, pedagogiczno-wychowawczym, intelektualnym czy psychologicznym Halloween – szczególnie w prymitywnej, skomercjalizowanej i wynaturzonej wersji amerykańskiej – nie jest w stanie wniesić treści, jakie warto by polecić komukolwiek, a tym bardziej ludziom wierzącym czy najzwyczajniej wrażliwym na piękno i tajemnicę ludzkiej śmierci.

Halloween a polskie szkoły

Niepokoje napelnia fakt lansowania tych obrzędów również przez liberalne media w Polsce. Nie mniej niepokojące jest to, iż Halloween w listopadzie na różne sposoby lansuje się w szkołach. Wielu rodziców czy pedagogów nie widzi w tym nic złego. Z problemem tym w polskich szkołach spotykają się często nauczyciele języka angielskiego, gdyż propozycje ministerialne zawierają odniesienia do tych żenujących treści. Taka sytuacja powinna być twórczym wyzwaniem dla wielu środowisk, którym leży na sercu dobro wiary katolickiej, ale także zdrowe wychowanie, by nie tylko przeciwdziałać propagowaniu tych treści, ale stworzyć twórczą alternatywę, jak chociażby inicjatywy mające na celu zwrócenie uwagi dziecka na postacie świętych – ich życiorysy, postawy, historię – jako atrakcyjne wzorce do naśladowania.



Ks. Bogusław Drożdż

PRAWDA

Ks. dr hab. Bogusław Drożdż – wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej, asystent kościelny „Civitas Christiana” diecezji legnickiej.

Nikt nie chce być oszukiwany. Każdy człowiek w głębi serca, mniej lub bardziej rozumiejąc ten fakt, jest przekonany nie tylko o istnieniu prawdy, ale także o pewnych więziach występujących między nią a swoim „ja”. Te więzi jakoś zobowiązują, a jednocześnie tajemniczo uwalniają. Nauczanie Kościoła tłumaczy: „prawda narzuca się sumieniu tylko siłą siebie samej i ogarnia umysły łagodnie, a zarazem zdecydowanie” (Sobór Watykański II, *Deklaracja o wolności religijnej*, 1).

Prawda, z racji rozumności człowieka, jawi się jako fundamentalne kryterium jego życia jednostkowego i społecznego. Nic tak bardzo nie uwzniośla jak właśnie prawda: o sobie samym, o innym człowieku, o społeczeństwie, o świecie, o Bogu. Prawda jest wartością wybitnie normatywną i twórczą. Przymusza ona bowiem do poszukiwania jej samej i, co więcej, kreuje sposób życia. Jest jakby światłem, orzeźwiająca wodą, schronieniem, ale i ostrym mieczem. Jej dynamizm sprawia, że człowiek czuje się rzeczywiście wolny.

Bogactwo prawdy jest tak wielkie, że zawsze mówiło się o wielu jej rodzajach. Również obecnie odróżnia się np. prawdę logiczną od klasycznej (metafizycznej), a te od moralnej.

Nie rodzaje jednakże są ważne, lecz to, co je łączy: pragnienie poszukiwania prawdy i głęboka radość wewnętrzna z zamieszkiwania w przestrzeni jej oddziaływania.

Znaczenie prawdy jest tak wielkie, że staje się ona zasadniczym elementem wszystkich innych zasad, które określają ludzką aktywność. Tylko ona bowiem może je wypełnić sensowną treścią. Jest ona również pierwszą zasadą etyczno-społeczną. Z tej racji, że jest fundamentalną zasadą życia społecznego, można ją nazywać zasadą instrumentalną, ponieważ właśnie odkrywanie prawdy staje się najprzedniejszym środkiem czy narzędziem, które po prostu służy wszystkim zabiegom, jakie ludzie podejmują w swoim życiu. Nazwać ją można również zasadą formalną pierwszego stopnia, odróżniając ją tym samym od ludzkiej godności jako zasady celowej – formalnej drugiego stopnia. Jeśli zatem ludzka społeczność ma się dobrze rozwijać, nigdy nie może stracić z oczu najistotniejszego celu, jakim jest człowiek, jego ludzka godność. A tej niezbywalnej wartości człowieka nie sposób dogłębnie odczytać bez pokornego poddania się samonarzucającej się prawdzie. Prawda służy człowiekowi i odwrotnie – człowiek dzięki prawdzie coraz bardziej staje się człowiekiem.





Piotr Łysakowski

MIŁOŚĆ OJCZYZNY NIE JEST ZABOBONEM

Czy ksiądz katolicki w ogóle, a hierarcha Kościoła powszechnego szczególnie, może i powinien być patriotą? Jak ma się patriotyzm do Dekalogu? Na koniec zaś: co to jest patriotyzm i jak może się on w tym konkretnym przypadku wyrażać!?

Pisząc o patriotyzmie jednego z największych Polaków, na dodatek prymasa Polski (Prymasa Tysiąclecia, jak go później nazywano), stajemy przed niezmiernie trudnym zadaniem. Tym trudniejszym, że skłaniającym do postawienia kolejnych pytań: czy ksiądz katolicki w ogóle, a hierarcha Kościoła powszechnego szczególnie, może i powinien być patriotą? Jak ma się patriotyzm do Dekalogu? Na koniec zaś: co to jest patriotyzm i jak może się on w tym konkretnym przypadku wyrażać? Przyznam, że jest to niezmiernie trudne zadanie. Myślę, że gdybyśmy mieli okazję dyskutować z prymasem Wyszyńskim, bez szczególnych zastrzeżeń przyjąłby on definicję patriotyzmu, jaką daje inny wybitny polski duchowny, o. Józef Bocheński, który pisał w *Stu zabobonach*: „Miłość ojczyzny i rodaków bynajmniej nie jest zabobonem, ale cnotą godną pielęgnowania, [...] kto kocha własny kraj, niekoniecznie musi tym samym ubóstwiać go ani tym samym pogardzać innymi krajami [...] Nie musi też wcale uważać narodu za »najwyższe dobro«, tak jakby chciał tego nacjonalizm”. Przyglądając się po upływie czasu biografii Stefana Wyszyńskiego, dochodzimy do wniosku, że w rzeczywistości całe jego życie było emanacją polskości i polskiego patriotyzmu uzewnętrzniającego się głównie w czynie, emanacją zgodną z wyżej przedstawioną definicją patriotyzmu.

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli



Stefan Wyszyński jako uczeń Gimnazjum im. W. Górskiego, w Warszawie, 1912 r.

/Zdj. nonpossumus.pl

nad Bugiem, na pograniczu Podlasia i Mazowsza. Już ten fakt musiał pośrednio determinować postawę przyszłego prymasa – okolica była głęboko patriotyczna i zaangażowana w walkę o wolną Polskę. Był drugim dzieckiem Stanisława (organisty miejscowego kościoła) i Julianny Wyszyńskich. W 1910 r. rodzina przeniosła się do Andrzejewa, gdzie zmarła matka. Po okresie pobierania nauk w szkołach w Warszawie, Łomży, Włocławku w latach 1912–1920, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku (1920–1924). Został księdzem 3 sierpnia 1924 r., w dniu swoich 23. urodzin. Był to okres narodzin Polski, tak wyczekiwanej i upragnionej. Trudno przypuszczać, że nie wywarło to wpływu na Stefana

Wyszyńskiego. W latach 1925–1929 studiował na Wydziale Prawa Kanonicznego oraz Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Studia te zakończył obroną pracy doktorskiej *Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły*. Po okresie wikariatu w Przedzeczcu (1931), od 1932 r. był redaktorem naczelnym włocławskiego miesięcznika *Ateneum Kapłańskie*, prowadził też Sodalicję Mariańską i Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, łącząc to z pracą społeczno-oświatową dla chrześcijańskich związków zawodowych. Po 1939 r. ukrywał się przed niemieckimi służbami bezpieczeństwa w województwie lubelskim. W Powstaniu Warszawskim pod

Piotr Łysakowski – doktor historii, biograf Bismarcka, autor prac o problematyce katyńskiej, współtwórca i dyrektor „Polsko Niemieckiej Współpracy Młodzieży”, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu RP w latach 2005–2006.

pseudonimem „Radwan III” był duszpasterzem Grupy AK Kampinos. Trudno o bardziej widoczny przejaw i symbol patriotyzmu, praktycznego i trudnego, bo grożącego najcięższymi konsekwencjami – od tortur w niemieckich katowniach do utraty życia włącznie. Po wojnie Stefan Wyszyński wrócił do Włocławka i reorganizował tam seminarium duchowne, pełniąc równocześnie obowiązki jego rektora. W 1946 r. nominowany na biskupa lubelskiego, święcenia otrzymał od prymasa Polski kard. Augusta Hłonda. Symbol biskupa Stefana Wyszyńskiego zawiera maksymę *Soli Deo*. Służył więc ówczesny biskup „Samemu Bogu” przez Maryję Królową Polski. Służba ta była równocześnie służbą Polsce jako krainie Jej oddanej.

Po – odnotowanej z pewną satysfakcją przez środki masowego przekazu „nowej Polski” – śmierci prymasa Augusta Hłonda w 1948 r. pierwszym kandydatem do schedy był biskup łomżyński Stanisław Kostka Łukomski. Zginął jednak w zainspirowanym najprawdopodobniej przez bezpiekę wypadku samochodowym, gdy wracał z pogrzebu prymasa Hłonda. Nie pierwszy to duchowny w dziejach Polski Ludowej, który padał ofiarą mordu politycznego. Wtedy to Stefan Wyszyński zupełnie nieoczekiwanie został arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim oraz prymasem Polski. „Dziedziczył” po Augustynie Hłondzie potwornie skomplikowaną i

pod każdym względem trudną sytuację, za którą rządzący Polską komuniści obciążali Kościół i hierarchię – dwa lata wcześniej kard. Hlond, charakteryzując to, co się działo wokół, pisał: „...Rosjanie wywozili wszystko jako łupy wojenne. Gwałty, grabieże, zabójstwa. Ludność niemiecka, pozostała w znacznie zmniejszonej liczbie, traktowana była jako pokonana, odpowiedzialna za zbrodnie hitlerowskie, skazana na odpokutowanie. Pierwsze władze polskie ustanowione tam (na Ziemiach Zachodnich – P.Ł.) przez Rosjan składały się najczęściej z komunistów, ludzi niewykształconych, Żydów pragnących zemsty. Rząd rezydujący w Warszawie wysłał tam dziesiątki tysięcy nieszczęsnych Polaków wypędzonych z ziem oddanych Rosji. (...) I Rosjanie i bandyci rabowali i w dzień i w nocy niezniszczono i na wpół zniszczone kościoły. (...) Wojewoda pomorski, Żyd, ateusz i komunista, korzystał z istniejącego zamieszania, aby czynić Kościołowi wszelkie możliwe zło. (...) Władze we Wrocławiu najbardziej czerwone i zażydzone w całej Polsce ostentacyjnie pomijały „niemiecką” kurie wrocławską (...) Polacy, którzy przybywali na Śląsk w coraz większej liczbie, domagali się polskich kapłanów, których kuria nie mogła im zapewnić. Postępowanie części kleru (niemieckiego – P.Ł.) powodowało wzrost napięcia. Odmawiano Polakom kościołów katolickich, a przyznawano je niemieckim protestantom. (...) Te nadużycia powodowały reakcje niebezpieczne dla wiary Polaków, i tak już krańcowo rozdrażnionych przez hitlerowskie okrucieństwa. (...) Tymczasem w Poczdamie podjęto decyzje, które ustanawiały zachodnią granicę Polski na Odrze, oraz postanowiono przesiedlić do Niemiec całą niemiecką ludność pozostającą na wschód od tej granicy. To oznaczało stabilizację, lub wzrost anarchii religijnej, jeśli szybko nie zostałyby podjęte środki zaradcze. W ówczesnych warunkach skuteczne mogło być jedynie przekazanie

władzy kościelnej w ręce polskich prałatów, zdolnych do opanowania sytuacji, w której ordynariusze niemieccy, w następstwie zmian politycznych, okazali się praktycznie pozbawieni wpływów i możliwości skutecznego sprawowania władzy. Te kroki należało podjąć natychmiast, nie tylko w interesie wiary Polaków, którzy osiedlali się jako stali i wkrótce jedyni wierni, ale także w interesie wiary katolików niemieckich, którym ordynariusze nie mogli już zagwarantować ochrony ich interesów religijnych (...)” (Cytaty



Neoprezbiter Seminarium Duchownego,
we Wrocławku, 1924 r.

za: *Sprawozdanie Kard. A. Hlonda, Prymasa Polski dla Watykańskiego Sekretariatu Stanu w sprawie administracji Kościelnej na Ziemiach Odzyskanych*).

Stefan Wyszyński stał się, chcąc nie chcąc, „beneficjentem” tej sytuacji i stawiało to przed nim wielkie i trudne zadania; patrząc na kwestię z perspektywy czasu, należy stwierdzić, że poradził sobie z nimi doskonale, dając dowód szczególnego rodzaju patriotyzmu i głębokiej mądrości – patriotyzmu pracy i dobrych uczynków dla swojego narodu. Ostatecznie 14 kwietnia 1950 jako reprezentant Episkopatu Polski podpisał porozumienie z rządzącymi. Za zagwarantowanie nauczania religii w szkołach i funkcjonowanie

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego polski Kościół uznał nowy kształt geograficzny Polski – sankcjonując istniejącą *status quo*. W 1951 r. Prymas wyjednał w Rzymie nominację administratorów apostolskich na Ziemiach Odzyskanych jako biskupów tytularnych – komuniści jednakże, wbrew narodowemu interesowi, nie dopuścili nominowanych do objęcia stanowisk. Postawa prymasa była więc pełna oddania i wierności polskiej racji stanu. W styczniu 1953, podczas obrad konsystorza w Rzymie

zadecydowano proces biskupa Kaczmarka i aresztowanie prymasa Polski kardynała Wyszyńskiego. Po instrukcje do Moskwy jeździ zawsze Bierut, a wraz z nim Franciszek Mazur wtedy, kiedy rozważać się ma kampanię kościelną i antyreligijną. (...) W rozmowie ze Stalinem Bierut nalegał na natychmiastowe aresztowanie kardynała. I tutaj nie kto inny, a Stalin powstrzymał te służalcze zapędy, pohamował towarzysza Bieruta i powiedział, że czas jeszcze nie nadszedł. Ale przy tym dodał: »A wot byłoby charoszo imiet w Polsce swajewo primasa« ”.

Akt aresztowania prymasa przebiegł spokojnie, główna w tym zasługa i przejaw dalekowzrocznego patriotyzmu samego Stefana Wyszyńskiego – łatwo byłoby bowiem we własnej obronie wzbudzić wśród Polaków nastroje buntu i oburzenia skutkujące fizycznym oporem, tak widoczne po aresztowaniu, procesie i skazaniu bp. Kaczmarka, przeciwko któremu Stefan Wyszyński bardzo energicznie (tuż przed swoim zatrzymaniem) i logicznie protestował. Oddajmy tu jednak raz jeszcze głos Józefowi Świątło: „Gdy po nabożeństwie 25 września późnym wieczorem powrócił prymas do swej siedziby, cała jego rezydencja została otoczona uzbrojonymi funkcjonariuszami, którzy z karabinami wtargnęli do środka. Obecnych ustawiono twarzą do ściany i rozpoczęto dokładną rewizję całego domu. Równocześnie policja badała i przesłuchiwała prymasa przez całą noc. (...) Wiceminister bezpieczeństwa Romkowski opowiadał mi, że pełne godności i spokoju zachowanie się prymasa wywarło na agentach bezpieczeństwa ogromne wrażenie”. Ksiądz prymas, niewolny od obaw o własne życie, nie zdecydował się na prowokowanie Polaków do akcji w swojej obronie. Po aresztowaniu otoczony konfidantami (z czego zdawał sobie sprawę) spędził lata 1953–1956 w różnych miejscach w Polsce. Jeszcze podczas internowania (w maju 1956) napisał

został nominowany przez papieża Piusa XII na kardynała i członka kolegium kardynalskiego.

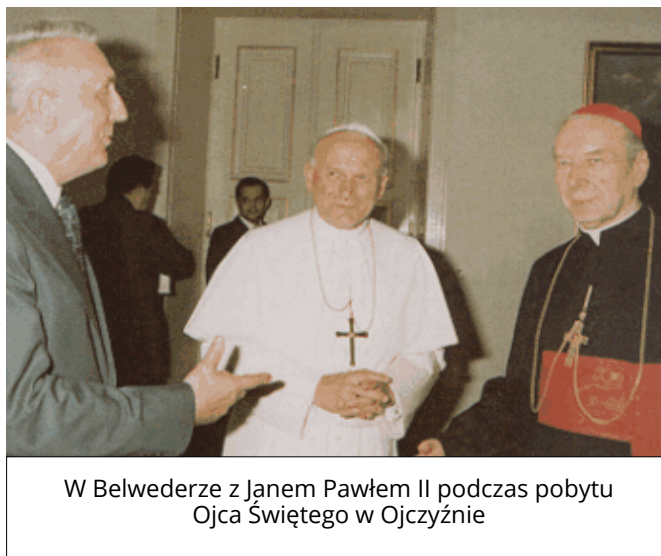
Na początku lat 50. uzewnętrzyły się istotne napięcia między państwem komunistycznym a Kościołem. Postępowanie władz, całkowicie zależnych od ZSRR, nie zakładało jakiegokolwiek formy dzielenia się władzą i „rządem dusz” z „innymi”, w tym szczególnie z Kościołem mającym przecież ogromny wpływ na Polaków. Do „rozwiązania” sprawy zobligowano bezpieczeństwo. We wrześniu 1953 r. prymas został internowany. Józef Świątło, później zbiegły do USA „bezpieczniak z górnej półki”, pisał: „Wszystkie decyzje w sprawie polityki kościelnej w Polsce zapadają w Moskwie. Tam

tekst ślubów narodu, będących w jego zamyśle odnowieniem ślubów lwowskich Jana Kazimierza. W sierpniu 1956 r. wobec tłumy pielgrzymów odczytał je na Jasnej Górze bp Michał Klepacz. Kościół ponownie (od aresztowania prymasa) przestał milczeć i wypowiedział się mocno w imieniu Polaków.

Z dzisiejszego punktu widzenia trudno przecenić to wydarzenie w dziejach powojennej Polski. Patrząc na kwestię z perspektywy czasu zda się, iż pozwoliło ono wielu Polakom przejść przez bardzo trudny okres lat 60., 70. Nie trzeba dodawać, że było to z punktu widzenia interesów Polski niezmiernie istotne. Podobnie istotny był powrót prymasa z internowania do domu w październiku 1956 r. – atmosfera była wtedy dramatycznie napięta i faktycznie nie do końca było wiadomo, jak sprawy Polski się potoczą – a groźba sowieckiej interwencji nadal istniała. Stefan Wyszyński, przemawiając do wiwatujących i płaczących z radości na Miodowej tłumów, mówił wtedy, tonując nastroje: „Módlcie się, bo ojczyzna wymaga od was w tym momencie dużego spokoju, dużej rozważli”. Prymas równocześnie w mądry sposób pokazywał nasze narodowe słabości, a wśród nich „wybujały indywidualizm”, podkreślając, że niejednokrotnie istotniejsza od „ja” połączona z „bohaterstwem” jest ciężka praca, budowanie Polski „własnej i suwerennej”: „Łatwiej umrzeć w chwale aniżeli żyć walcząc przez całe lata z trudnościami, z brakami, znosić cierpienia. To wymaga większego bohaterstwa w tych chwilach tak brzemiennych w wydarzenia i budzących tyle naszych obaw”.

Można zakładać, że gdyby nie postawa Stefana Wyszyńskiego, zdarzenia mogłyby się potoczyć w zupełnie innym kierunku, co doprowadziłoby do kolejnego dramatycznego „upuszczenia polskiej krwi”. Prymas apelował do rodaków, nie bacząc na to, że może swoją umiarkowaną postawą zrazić ich do siebie i Kościoła. Najważniejsze było w tym momencie bezpieczeństwo Polski i Polaków.

W sposób podły wykorzystywali to w walce z Kościołem i prymasem komuniści, którzy byli beneficjentami jego postawy (w r. 1958 np. przeprowadzono 11 procesów przeciwko księżom za kazania). Gomółka mówił wtedy: „...wojny z Kościołem nie chcemy, ale Kościół musi pozostać w kościele...”. Jakże podobna jest ta opinia do dzisiejszych wściekłych wrzasków tych, którzy jeszcze całkiem niedawno korzystali z dobrodziejstwa ochrony przez Kościół, o tym, że nie powinien się on „mieszać się do polityki”. Oskarżano równocześnie prymasa o zaścian-



W Belwederze z Janem Pawłem II podczas pobytu Ojca Świętego w Ojczyźnie

kowość, wyolbrzymianie kultu Maryi, wstecznicstwo, a także faktyczne działanie przeciwko odnowie polskiego Kościoła. Do akcji tej angażowano i wykorzystywano ośrodki zarówno krajowe, jak i zagraniczne.

W walce o realizowanie swoich idei Stefan Wyszyński odwoływał się do tysiąclecia chrztu Polski (zagłuszanego przez komunistów hucznymi obchodami – ogromną defiladą wojskową i eksponowaniem politycznego tła konfliktu między Bolesławem Szczodrym a św. Stanisławem) – sprzyjało to gruntowaniu się polskiego patriotyzmu w mądrej formie ludowej. W 1965 r. z jego inicjatywy wystosowano orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich. Nie pomijając polskich krzywd odniesionych z rąk Niemców, pisano w nim: „...Prosimy was, katolicki Pasterze

narodu niemieckiego, abyście na własny sposób obchodzili z nami nasze chrześcijańskie Milenium (...). Prosimy was też, abyście przekazali nasze pozdrowienia i słowa wdzięczności niemieckim braciom ewangelickim, którzy wraz z nami i Wami starają się znaleźć rozwiązanie naszych trudności. W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do was, siedzących tu na ławach kończącego się soboru, ręce oraz udzielamy przebaczenia i o przebaczenie prosimy. A jeśli niemieccy biskupi

bezpodstawna. (...) Dla Niemiec »nieszczęśliwe skutki wojny« wyrażają się przede wszystkim w powrocie Polski na ziemię zachodnią i północną i w przesiedleniu Niemiec z tych terenów. Nutą współczucia dla Niemiec potwierdza to orędzie biskupów polskich w słowach: »... polska granica na Odrze i Nysie, co rozumiemy dobrze, jest dla Niemiec gorzkim owocem ostatniej wojny... wraz z cierpieniem uchodźców i wypędzonych Niemców«. (...) Biskup Choromański użył w swym piśmie zwrotu, że orędzie (...) nacechowane jest »gotowością przebaczenia«. W rzeczywistości biskupi polscy, nawet bez uprzedniej prośby (...) wybaczyli Niemcom wszystkie zbrodnie, jakich dopuściły się Niemcy (...) wobec Polski i narodu polskiego. Łącznie ze zbrodniami ludobójstwa. Biskupi mówią przecież w swym orędziu do biskupów niemieckich: »...wyciągamy do Was nasze dłonie z ław kończącego się Soboru, udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie«. (...) Żadne dokumenty biskupie nie mogą wymazać hitlerowskich zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. Nie zostaną one ani zapomniane ani wybaczone. Nie jest to problem zemsty, czy moralności, lecz sprawiedliwości. Prośba autorów orędzia o udzielenie przez biskupów niemieckich przebaczenia narodowi polskiemu, który nie ma na sumieniu żadnych win, nie dopuścił się żadnych zbrodni wobec Niemców, a tylko stanął w obronie swej ojczyzny napadniętej przez Niemcy (...) – jest dla narodu polskiego wprost obrażającą i poniżającą jego godność. (...) Od hierarchii kościelnej niczego więcej się nie domagamy, tylko lojalności wobec Polski Ludowej (...) Jednak część episkopatu, na czele z kardynałem Wyszyńskim, pozostała na swoich dawnych (...) pozycjach walki z socjalizmem, (...) antykomunizm zaczął w ich umysłach poczucie patriotyzmu, zaczął fakt, że walka z komunizmem uderza rykoszetem w granice Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku, godzi faktycznie

i Ojcowie Soborowi bratersko ujmiecie nasze ręce, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Milenium w sposób jak najbardziej chrześcijański. (...)”. To potrzebne Polsce i Polakom wystąpienie wywołało obłądną reakcję i odpowiedź władz: „...Rozpoczęty w dokumentach biskupich dialog w przedmiocie granicy polskiej na Odrze i Nysie nie przyniósł Polsce niczego dobrego. Biskupi niemieccy, wążąc słowa i nie zajmując bezpośrednio stanowiska w tej sprawie, w sposób pośredni i zdecydowany stanęli na gruncie rewizjonistycznym. Podjęta w piśmie biskupa Choromańskiego nieudolna próba zinterpretowania listu biskupów niemieckich, jako dokumentu »o nastawieniu do naszych Ziemi Zachodnich wręcz przeciwnym niż rewizjonistyczne« jest niestety zupełnie

w niepodległy byt narodu polskiego. Kapitalistyczno – obszarnicza Polska zeszała bezpowrotnie z dziejów historii narodu polskiego. Na mapie Europy państwo polskie może figurować tylko jako państwo socjalistyczne. (...) Rząd PRL, organa władzy państwowej, nie prowadzą ani nie chcą prowadzić walki z Kościołem, (...) część hierarchii kościelnej na czele z kardynałem Wyszyńskim wyszła z konstytucyjnych ram (...) podjęła walkę z rządem, z władzami Polski Ludowej (...) władze państwowe muszą na to reagować (...) Ta część hierarchii kościelnej, która gwałci ustawę zasadniczą (...) nie może liczyć na tolerancję ze strony państwa i opinii publicznej. Nie otrzyma też paszportów (...) dopóki nie zajmie lojalnej postawy wobec państwa, wobec Polski Ludowej. (...)” – kłamała w Sejmie PRL (marzec 1966) premier PRL Józef Cyrankiewicz.

Kościół i prymas Polski padali ofiarą nie tylko nagonki słownej, atakowano także fizycznie. W Gorzowie, Opolu i Katowicach napadnięto na rezydencje biskupie, wybijano szyby w oknach, wypisywano antykościelne hasła na budynkach kurialnych. Władzę opanowała trudna do opisanego nienawiść i wściekłość – ktoś (Stefan Wyszyński i kierowany przezeń Kościół) „ośmielił się” reprezentować polskie społeczeństwo, nie pytając o zgodę rządzących. Dodajmy przy tym, że z prymasem i biskupami „dyskutowano”, nie ujawniając pełnej treści ich listu do niemieckich współbraci. Ta technika manipulacji stosowana jest zresztą przez „niezależne i demokratyczne media” wobec Kościoła do dzisiaj. Wszystko to łączyło się w jedną całość z awanturami wywoływanymi przez władze w kontekście wspomnianych obchodów 1000-lecia chrztu Polski.

Wszystkie te działania ostatecznie jednak wzmacniały tylko polski Kościół i pozycję prymasa. W 1972 r. w efekcie jego długofalowych działań Stolica Piotrowa ostatecznie zaakceptowała granice zachodnie PRL – był to kolejny krok mądrego, patriotycznego

działania wielkiego Polaka, jakim był Stefan Wyszyński. Komuniści zdali sobie w końcu sprawę, że prymas jest postacią i umysłowością na tyle mocną i równocześnie ważną dla narodu polskiego, że nie będą w stanie go ośmieszyć, zniszczyć czy usunąć w cień. W 1976 r. najwyższe władze PRL (premier Piotr Jaroszewicz) złożyły prymasowi życzenia z okazji 75-tych urodzin. Była to jednoznaczna próba poprawy stosunków państwa z Kościołem w obliczu narastających, po brutalnym stłumieniu przez władze,



Modlitwa w klasztorze na Monte Cassino, w 1965 r.

protestów robotniczych wobec potężnych problemów ekonomicznych. Po Radomiu i Ursusie Kościół mocno wspomagał powstającą opozycję i działał się to niewątpliwie za wiedzą i przy akceptacji księdza prymasa.

Nadszedł w końcu rok 1978. Karol Wojtyła został wybrany na Stolicę Piotrową – wszyscy pamiętają niezwykle hoładowe na placu Świętego Piotra, Kardynał, Prymas Polski z oddaniem i głęboką wiarą całujący papieski pierścień Jana Pawła II – pokazywał Polakom, jak należy odnosić się do władzy. Władzy – dodajmy – akceptowanej i pochodzącej od Boga, nie tej świeckiej, opresyjnej. Ważna była też reakcja Jana Pawła II w tej niezwykłej chwili. Udział Stefana Wyszyńskiego w wyborze papieża „z dalekiego kraju” był, jak się zdaje, nie do przecenienia i na to wskazywała właśnie m.in. wspomniana wyżej

reakcja Ojca Świętego. Warto przypomnieć, jak Jan Paweł II wspominał Stefana Wyszyńskiego i te chwile w Rzymie: „Kiedy w dniu 16 października 1978 konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, prymas Polski kard. Stefan Wyszyński powiedział do mnie: »Zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie«. Nie wiem, czy przytaczam to zdanie dosłownie, ale taki z pewnością był sens tego, co wówczas usłyszałem. Wypowiedział je zaś Człowiek, który

przeszedł do historii jako Prymas Tysiąclecia. Wielki prymas. Byłem świadkiem Jego posłannictwa, Jego heroicznego zawierzenia. Jego zmagania i Jego zwycięstwa. »Zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję« – zwyczaj był powtarzać Prymas Tysiąclecia słowa Swego Poprzednika kard. Augusta Hlonda”.

W okresie „wiosny Solidarności”, odpowiadając na prośbę płaczącego i błagającego o pomoc Edwarda Gierka w obawie przed obcą interwencją i możliwością przelania polskiej krwi, apelował o wstrzemięźliwość i rozsądek. Jego apele wyływały z głębokiej troski o Polskę. Pośredniczył też w rozmowach między władzami PRL a przedstawicielami Solidarności – czyż nie był to przykład wspaniałej i mądrej postawy patriotycznej!?

W marcu 1981 r. zdiagnozowano u prymasa nowotwór. Rozwoju choroby nie udało się zatrzymać. W maju 1981 r. prymas przyjął sakrament namaszczenia chorych. 22 maja 1981 ostatni raz wystąpił publicznie, otwierając obrady Rady Głównej Episkopatu Polski. Odszedł do Pana w czwartek 28 maja. W oficjalnym komunikacie Rady Głównej Episkopatu Polski podano, że przyczyną śmierci był „rozsiany proces nowotworowy jamy brzusznej o wybitnej złośliwości i szybkim postępie”. 28 maja wieczorem przeniesiono ciało zmarłego z Pałacu Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej do kościoła seminaryjnego Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa Oblubieńca przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie została odprawiona msza św. żałobna pod przewodnictwem kard. Macharskiego. Uroczystości pogrzebowe Prymasa 31 maja zgromadziły w stolicy tysiące ludzi. Przewodniczył im watykański sekretarz stanu kard. Agostino Casaroli. Ceremonia rozpoczęła się liturgią żałobną w kościele seminaryjnym. Do dziś pamiętam wstrząsającą w swej wymowie homilię kard. Franciszka Macharskiego wygłoszoną przepiękną polszczyzną (tak rzadko dzisiaj słyszaną w mediach i przestrzeni publicznej), tak pielęgnowaną przez zmarłego. W 1986 r. sarkofag prymasa został przeniesiony z krypty arcybiskupów w podziemiach Bazyliki Archikatedralnej św. Jana Chrzyciela do poświęconej mu kaplicy w lewej, północnej nawie. Całe swoje życie Stefan Wyszyński poświęcił Kościołowi i Polsce. Przyszło mu działać w wyjątkowo trudnych czasach tak niebezpiecznych dla Polski i Polaków – z tej próby wyszedł zwycięsko ku chwale i sile Kościoła powszechnego i naszej ojczyzny, Polski. Gdyby przyjął metodologię stosowaną dzisiaj przy przyznawaniu pokojowej Nagrody Nobla, zasłużył na nią tysiąckrotnie.

Ewa Czumakow



PANNA ŚWIĘTA, CO W OSTREJ ŚWIECI BRAMIE

Ewa Czumakow - sekretarz redakcji miesięcznika „Civitas Christiana”, dziennikarka „Przeglądu Katolickiego”, „Słowa - Dziennika Katolickiego”, była redaktorka naczelna miesięcznika „Królowa Apostołów - Miejsca Święte”, orientalistka.

Wizerunki Maryjne od początku chrześcijaństwa umieszczano na bramach murów obronnych miast. Baszta warowna, o której mowa, po raz pierwszy została wymieniona (wśród pięciu innych, potem było ich dziewięć) w przywileju królewskim Aleksandra Jagiellończyka dla mieszczan wileńskich 6 IX 1503 r. W Ostrej Bramie – najpierw Miednickiej czy Krewskiej, w dzielnicy Ostry Konec, na „ostro”, najbardziej na wschód wysuniętym i najbardziej zagrożonym krańcu Wilna – umieszczono wizerunek najpotężniejszej Opiekunki. Obecny obraz pochodzi prawdopodobnie z pocz. XVII w. – wtedy zawieszono go od strony miasta, a na zewnątrz wizerunek Salwatora – Zbawiciela i herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Malarz przedstawienia Matki Miłosierdzia o wyjątkowo pięknej twarzy nie jest znany, przypuszcza się, że reprezentował krakowską szkołę malarską, a pochodził z Wilna lub tam działał. Według dawnych podań obraz miał być portretem Barbary Radziwiłłówny, ale dziś odrzuca się tę wersję. Nad głową Maryi artysta umieścił złocistą aureolę o 42 promieniach, z dwunastoma gwiazdami, nawiązując do wizji zwycięskiej Niewiasty z Apokalipsy św. Jana. Półksiężyc, jako wotum, dodano znacznie później, w 1849 r.

W 1622 r. do Wilna przybyli karmelici bosy i w sąsiedztwie Ostrej Bramy założyli klasztor z kościołem św. Teresy z Avila. Powierzono im opiekę nad obrazem, dla którego zbudowali kaplicę – dało to początek Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej. Już od 1735 r. 16 listopada ustanowiono święto Matki Bożej Miłosierdzia. Pod koniec XVIII w. papież zatwierdził przy sanktuarium Bractwo Opieki Najświętszej Maryi Panny, które zapoczątkowało słynne nabożeństwa do Matki Miłosierdzia zwane Opiekami. Jak uroczyscie je obchodzono, pisał w 1853 r. Józef Ignacy Kraszewski (*Ostrabrama*, [w:] *Ołtarzyk Ostrobramski mniejszy*, Paryż 1853): „Przez ośm dni kościół i ulica przepętnione są ludem, wieczorna litania bez względu na przykrą porę roku, liczy co dzień po kilka tysięcy modlących się (...). Ostatni dzień, a raczej ostatni wieczór, w którym odbywają się konkluzyjne nieszpory, mało ma sobie podobnych w całym chrześcijaństwie w Europie. Cała niemal ludność wileńska wysypuje się na ulice, zajmuje kościół, galerię i zalewa ogromną przestrzeń wokół Ostrej Bramy, prawie aż do ratuszowego pałacu. (...) Po skończonej Litanii pasterz wezwawszy pomocy Bożej zwraca się ku ludowi, i od wszystkich widzialny, błogosławi modlących się i miasto. Nastaje uroczysta cisza; i przy rżęsiących ogniach iluminacji, widać, jak te kilkanaście tysięcy wiernych, jednym ożywione uczuciem, upada na kolana. Całe Wilno się modli”.

Obraz zasłynął cudami, a sanktuarium w czasach zaborów stało się ostoją patriotyzmu. Książka podnosiła na duchu, odnawiała moralnie i angażowała się w działalność powstańczą. Choć zasadniczo nieśli posługę duszpasterską, to zdarzało się, że chwytali za broń. Podczas walk z Rosjanami w 1794 r. i szturmie oddziału kozaków na Ostrą Bramę, pozostawioną bez obrony, karmelita bosy o. Celica (Andrzej od Opieki św. Józefa) z okna kaplicy Pocięjowskiej oddał strzał, który ugodził dowódcę wojsk nieprzyjacielskich, płk. Michała Diejewa, co zadecydowało o odparciu ataku! Celność strzału powszechnie przypisywano Matce Bożej Ostrobramskiej, zwanej odtąd Panną Zwycięską.

W Ostrej Bramie śpiewano pieśni patriotyczne i zbierano datki na pomoc powstańcom listopadowym. Rząd carski wydał za to karmelitów z Wilna, klasztor przekazał prawosławnym, a Ostrą Bramę – księżom diecezjalnym. Na fali represji popowstaniowych tysiące, dziesiątki tysięcy rodzin zesłano na Sybir. Przed wyjazdem zesłańcy modlili się w Ostrej Bramie, a wśród nich był Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Władysław Syrokomla, Stanisław Moniuszko i karmelita bosy o. Rafał Kalinowski. Prześladowania i wojny wzmocniły i rozpowszechniły kult Matki Bożej Miłosierdzia: „Lud przywykł modlić się

z ulicy pod gołym niebem, klęka na bruku z pokorną modlitwą. Od dawnych czasów we zwyczaju było i jest po dziś dzień, że nikt nie przechodzi i nie przejeżdża przez bramę nie odkrywając głowy [...]” (J. I. Kraszewski).

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości postanowiono okazać wdzięczność „Tej, co w Ostrej świeci Bramie”. Papież Pius XI (wcześniej jako nuncjusz apostolski Achille Ratti odprawił mszę św. w Ostrej Bramie) zezwolił na koronację, która odbyła się 2 lipca 1927 r. Obraz w specjalnym feretronie (wykonanym przez wilnianina Ferdynanda Ruszczyca) procesjonalnie przeniesiono na plac Katedralny. Tam koronował go metropolita warszawski kard. Aleksander Kakowski w obecności prymasa kard. Augusta Hlonda, marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego. Był to jednocześnie akt odnowienia ślubów narodu złożonych Matce Miłosierdzia jako Królowej Korony Polskiej. W 1931 r. powrócili do sanktuarium ojcowie karmelici.

Pośród tysięcy wotów, które do dziś zdobią kaplicę ostrobramską, znajduje się wotum marszałka Piłsudskiego – „Dziękuję Ci, Matko, za Wilno”. Z kolei w księdze kapłanów, którzy tu się modlili i odprawili mszę św., zachował się wpis z 22 listopada 1933 r. profesora Seminarium Duchownego we Włocławku ks. Stefana Wyszyńskiego. Prymas Tysiąclecia wspominał, że w jego rodzinnym domu były czczono Maryję w obu wizerunkach: jasnogórskim i ostrobramskim. Mieszkając na Miodowej, poranną modlitwę rozpoczynał od duchowej pielgrzymki po sanktuariach – najczęściej od Ostrej Bramy.

Nie przypadkiem w Wilnie miała objawienia skromna zakonnica ze Zgromadzenia Matki Miłosierdzia, s. Faustyna Kowalska, której Pan Jezus zlecił namalowanie obrazu „Jezu, ufam Tobie”. Dzieło miejscowego artysty Eugeniusza Kazimirowskiego – powstałe według wskazówek świętej i pod nadzorem bł. ks. Michała Sopoćki – po raz pierwszy uroczyscie wystawiono 26–28 kwietnia 1935 r. w Ostrej Bramie.

W czerwcu 1941 r. Niemcy, którzy usuwając pierwszego okupanta – sowieckich Rosjan, zajęli Wilno, uwieźli karmelitów na Łukiszkach, skąd wywieźli ich do obozów pracy. Nie zamknęli jednak kaplicy, którą znów przejęło duchowienstwo diecezjalne. Podobnie było w czasach sowieckich – mimo bezpardonowej walki z Kościołem kaplicę Ostrobramską i kościół św. Teresy pozostawili czynne. Modlili się tu kolejno: żołnierze AK, deportowani, wygnańcy, emigranci, repatrianci... Rozsławili oni wizerunek Matki Miłosierdzia w całej Polsce i na różnych kontynentach, gdzie budowali Jej sanktuaria: w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Afryce, Australii, Ameryce Południowej. Ostrobramski obraz znajduje się też w grotach watykańskich. Odwiedzał go Jan Paweł II, który mówił o tym, gdy udał się na Litwę: „W momencie mojego wyboru na Stolicę Piotrową pomyślałem o Matce Najświętszej z Ostrej Bramy” (6 września 1993 r.); „Niedługo po tym, jak niezbadanym wyrokiem Bożym zostałem wybrany na Stolicę Piotrową, udałem się do litewskiej kaplicy Matki Miłosierdzia w podziemiach Bazyliki Watykańskiej. I tam, u stóp Najświętszej Dziewicy, modliłem się za was wszystkich” (8 września 1993 r.). W pierwszą sobotę miesiąca, 4 września 1993 r. Ojciec Święty pielgrzymował do Ostrej Bramy. Radio Watykańskie transmitowało różaniec, który tam poprowadził. Przytoczył fragment Inwokacji z *Pana Tadeusza*: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! (...) Jak mnie (...) do zdrowia powróciłaś cudem!...” (rok później, 13 maja 1994 r., Papież wspominał: „Powiedziałem to na koniec modlitwy różańcowej odmówionej w sanktuarium ostrobramskim. I głos mi się załamał...”). Komentując ten fragment Inwokacji, powiedział, że są to słowa prorocze: „One mówią o tym, co pozostanie, bez względu na wszystkie trudności, jakie możemy napotykać i my, i nasi bracia Litwini. To pozostanie i to się nie da zwyciężyć, bo to jest Ona... Ona jest Ta, która przezwycięża każde zło, nawet to największe, ostateczne”.



O. Szczepan Tadeusz
Praśkiewicz OCD

Chętnie kreślę poniższe słowa, m.in. dlatego, że należę do zakonu karmelitów bosych, który został na ziemiach polskich odnowiony przez św. Rafała Kalinowskiego.

Liturgiczne wspomnienie św. Rafała przypada w listopadzie (20 XI) i świętujemy je, to prawda, co roku. W tym roku wspomnienie to nabiera jednak szczególnej wymowy, albowiem obchodzimy 150-lecie powstania styczniowego, którego św. Rafał był nie tylko uczestnikiem – z nominacji rządu narodowego został ministrem wojny na Litwie. Nadto warto sobie uświadomić, że w tym zrywie narodowowyzwoleńczym Polaków przeciw Rosji sprzed 150. lat, broniąc słuszych praw narodu, wziął także udział i stracił nogę św. Albert Chmielowski, skądinąd zaprzyjaźniony ze św. Rafałem. Ponadto św. Zygmunt Szczęsny Feliński, arcybiskup warszawski, broniąc w czasie powstania polskiej racji stanu, został zesłany do Rosji i nigdy nie pozwolono mu wrócić do stolicy. Wszyscy oni orędują za ojczyzną ziemską z ojczyzną niebieskiej.

Patron na nasze czasy

Św. Rafał Kalinowski żył w latach 1835–1907. Rodzinnym jego miastem było Wilno, w którym spędził lata dzieciństwa, a potem jako powstaniec został aresztowany i skazany na śmierć. Cieszył się ogromnym szacunkiem wśród rodaków i władze rosyjskie obawiały się, że gdyby został stracony, uznano by go za męczennika, dlatego też zamieniono mu wyrok na dziesięcioletnią katorgę na Syberii, gdzie stał się wielkim autorytetem moralnym wśród zesłańców. W 1874 r., gdy upłynęły lata katorgi, zabroniono mu się osiedlić na Wileńszczyźnie. Emigrował więc do Paryża i został wychowawcą bł. Augusta Czarotoryskiego.

ŚW. RAFAŁ KALINOWSKI PATRON NA NASZE CZASY

W 1877 r. wstąpił w Austrii do karmelitów bosych (w Polsce klasztory były skasowane), by po pięciu latach otrzymać święcenia kapłańskie. Założył klasztor w Wadowicach, w którym zasłynął jako gorliwy spowiednik i kierownik duchowy. Nazywany jest „świętym z miasta papieskiego”, albowiem w 13 lat po jego śmierci w Wadowicach urodził się Karol Wojtyła – Jan Paweł II, papież rozmiłowany w duchowości karmelitańskiej i propagator kultu swojego „wadowickiego ziomka”, którego wyniósł na ołtarze.



O. Rafał Kalinowski
zesłany na Syberię

/fot. Archiwum Karmelitów Bosych

Oddał życie

Ciesząc się, że rozwija się w Polsce kult św. Rafała – powstają kościoły pod jego wezwaniem, jego imieniem nazywane są ulice, szkoły, szpitale i punkty pomocy charytatywnej – zapytajmy: czy Polacy potrafili przyjąć i wcielić w życie jego przesłanie? Kościół postawił św. Rafała u progu dziejów nowej Rzeczypospolitej jako patrona i orędownika, ukazującego swym życiem wielkie wartości duchowe, umysłowe,

patriotyczne i etyczne. W homilii kanonizacyjnej św. Rafała papież wielokrotnie podkreślał, że nowy święty „oddął życie”. Tak! „Oddał je za rodaków, dla większej wspólnej sprawy, bo Ojczyznę ziemską ukochał tak, że dla tej sprawy wybrał śmierć”; „oddął on życie z miłości do ojczyzny wiekuiestej (...) przez karmelitańską profesję”; „oddął życie za bliźnich poprzez kapłańską służbę”; w końcu „oddął życie za sprawę jedności Kościoła, płonąć pragnieniem ujrzenia zjednoczonych w tej samej owczarni braci odłączonych”.

Z chronologicznego punktu widzenia pierwsze święto-rafałowe „oddanie życia” dotyczy ojczyzny, na czym chciemy skoncentrować naszą uwagę. Jakkolwiek heroiczna miłość bliźniego była zawsze cechą wyróżniającą św. Rafała, przejawiała się ona najpierw w jego zaangażowaniu powstańcym i wielkim altruizmem okazywanym podczas zesłania. Józef Kalinowski (to imię św. Rafała sprzed wstąpienia do zakonu) rozumiał ewangeliczne wezwanie do miłości i poświęcenia już od młodości. Wyznał, iż „uważa siebie za cudzą własność”, a dwie z wielu napisanych o nim książek noszą tytuł: „Jestem własnością innych”¹. Jako student, zastanawiając się nad sprawą szczęścia, doszedł do wniosku, że jest ono owocem „ofiary z całej osobowości (...) dla celów szlachetnych i wspaniałomyślnych”, ofiary, która wyzwala człowieka z egoizmu i czyni go naprawdę wolnym. W tym kluczu należy patrzeć na jego przystąpienie do powstania. Nie należał do konspiracji, która je przygotowała i będąc oficerem armii carskiej, a więc człowiekiem znającym jej potęgę, uważał, że było ono błędem i „zrywem szaleńczym”. Wiedział, że przystąpienie do powstania to „rzucenie się w ten buchający ogień na spalenie”, jednak z miłości do ojczyzny i do powstańców, aby ich ratować, zdymisjonował się z wojska

O. Szczepan T. Praśkiewicz OCD – kapłan-karmelita bosy, doktor teologii, b. wychowawca w Międzynarodowym Kolegium Teologicznym Karmelitów Bosych i wykładowca „Teresianum” w Rzymie. W latach 1999–2005 prowincjał Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, od 1998 r. konsultor watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

i zjednoczył się z nimi, biorąc potem na siebie konsekwencje tego kroku: wyrok śmierci (rzeczywiste oddanie życia!) zamieniony „dyplomatycznie” na dziesięcioletnią katorgę syberyjską.

Nad dalekim Bajkałem spieszył z pomocą potrzebującym, dzielił z nimi trud, cierpienia, kosztował i kromkę chleba. Zaangażował się bezinteresownie w dzieło wychowania dzieci wygnańców i opuszczonej młodzieży polskiej. Dobra moralnie stawił zawsze ponad materialnym, a dobro bliźniego ponad własnym. „Jestem gotowy – pisał – do zniesienia wszelkich przeciwności; Bóg łaskaw, nie opuści; mam ten skarb wewnętrzny, którego mi nikt nie jest w stanie odebrać, ani do niego coś dodać przez wygody materialne, ale są ludzie, dla których nędza materialna prowadzi za sobą upadek moralny”. Właśnie o nich myślał – jak sam wyznał – gdy prosił z Syberii o wsparcie finansowe. Czynił z miłości bliźniego wiele dobra, choć nie szukał w tym rozgłosu. „Dobrzy ludzie są podobni do aniołów, (...) są jako czyste powietrze, oddycha się nim, chociaż się go nie widzi” – napisał i zrobił to z autopsji, bo był właśnie podobny aniołom.

Czy przyjęliśmy tę jego naukę? Potrafił żyć miłością zawsze, mimo że przyszło mu żyć w czasach o wiele trudniejszych niż nasze. Udowodnił, że by żyć ewangeliczną miłością, nie trzeba oczekiwać nadejścia „lepszego czasu”, bo do jej praktykowania „wszystkie czasy są dobre”. I sam wyjaśnił, gdzie znajdował siłę: „w ucieczce do sakramentów świętych i w modlitwie”. Chciemy go w tym naśladować!

¹ M. Gulgowski, *Jestem własnością innych. Święty Rafał Kalinowski 1835–1907*, Kraków 1990; T. Frączek, *Jestem własnością innych. Święty Rafał Kalinowski*, Gdańsk 2004.



Marcin Motylewski

Marcin Motylewski - socjolog,
publicysta, członek Stowarzyszenia
KoLiber

WYPRZEDZIŁA NAS MONGOLIA I PAPUA

Ministerstwo Finansów planuje ograniczyć zakres obowiązkowych sprawozdań finansowych dla najmniejszych firm. Projekt zmian w ustawie o rachunkowości został przesłany do konsultacji społecznych i międzyresortowych – trąbił 13 sierpnia „Puls Biznesu”. Hurra! Ileż to się biznes naczeł na ułatwienia. Ile było narzekania na biurokrację, ile się mówiło o „jednym okienku”... Czy to już wstęp do przyznanego państwa? „Serce rośnie patrząc na te czasy! Mało przed tym gołe były lasy” – pisał Jan Kochanowski. Teraz już lasy nie będą gołe, lecz zaroją się od firm powstających jak grzyby po deszczu.

Bzdura. Mało grzybów w tym roku. „Propozycje Ministerstwa Finansów nie będą realnym i odczuwalnym uproszczeniem sprawozdawczym – gasi nadzieje w tym samym artykule „Pulsu Biznesu” Rysztof Burnos z Krajowej Rady Biegłych Rewidentów. – Już teraz najmniejsze firmy muszą przedstawiać w swoich sprawozdaniach finansowych niewiele informacji. Jedyną korzyścią będzie mniejszy stres i niepewność co do prawidłowości sprawozdania. Aby rzeczywiście ulżyć mikrofirmom, należałoby uprościć regulacje podatkowe, do których muszą się one stosować”.

Czy rzeczywiście tak jest? Pytam znajomego przedsiębiorcę z doświadczeniem (to już jego druga firma), co jest największym utrudnieniem dla niego. Mówi, że wcale nie jest to biurokracja, lecz składka na ZUS. Prawie tysiąc zarobionych przez niego złotych łąduje

co miesiąc w worku bez dna. I to jest składka minimalna! W drugiej kolejności przeszkadzają mu wysokie podatki – te, które płaci bezpośrednio do Urzędu Skarbowego i te, które płaci w cenie paliwa, niezbędnego kosztu w tego rodzaju działalności, jaką prowadzi.

Nie tylko wysokość publicznych danin hamuje przedsiębiorczość. Niejasne i niestabilne prawo podatkowe oraz wybiórczy charakter ulg, których wprowadzanie i usuwanie nie odbywa się w żadnym logicznym porządku, obniża morale podatników i sugeruje inne niż deklarowane przyczyny komplikacji prawa w naszej ojczyźnie. Według raportu *Paying Taxes 2013*, opracowanego przez PricewaterhouseCoopers, Bank Światowy i Międzynarodową Korporację Finansową, Polska znalazła się na 32. miejscu w Europie i 114. miejscu na świecie pod względem przyjazności systemu podatkowego dla biznesu. Wyprzedziły nas Mongolia, Papua-Nowa Gwinea i Autonomia Palestyńska. Poszczególne składowe tej oceny jeszcze bardziej przybliżają nas do dna. Polski przedsiębiorca musi poświęcić 286 godzin w roku, żeby poprawnie wypełnić deklaracje podatkowe (132. miejsce na świecie). Łączna kwota podatków i danin, którą płaci do budżetu, stanowi 43,8 proc. jego dochodów, co daje nam 116. pozycję na świecie.

Pielgrzymki po urzędach irytują mojego kolegę jak każdego, ale nie są tak dotkliwe finansowo, jak przymusowe składki. Można się nawet pośmiać z niektórych historii, np. gdy urząd wymaga podania o wydanie zaświadczenia potrzebnego jako załącznik do wniosku, który następnie składamy w tym samym urzędzie.

Domyślcie się Państwo, że mój znajomy prowadzi niewielką firmę, skoro głównym problemem dla niego jest tysiączłotowy koszt. Tak, to jednoosobowa działalność gospodarcza. Większe podmioty też borykają się z kosztami, ale skala ich obrotów czyni ten problem mniejszym. Poza tym mają znacznie większe możliwości jego zmniejszenia, nawet bez zatrudniania dobrych księgowych i prawników. Poważniejszym problemem dla nich stają się urzędnicy.

Mojego znajomego nie nawiedzały żadne kontrole, bo komu opłaca się sprawdzać jednoosobową firmę? Jakie afery można wykryć w podmiocie z uproszczoną księgowością i dwoma tysiącami dochodu? Ale im szersza działalność, tym więcej paragrafów, na które można złapać delikwenta. Jeszcze jest śmiesznie, gdy inspektor doczepi się do braku instrukcji obsługi sprzedawanych rękawic roboczych i instrukcji bezpieczeństwa lampek choinkowych (historia wrocławskiego przedsiębiorcy) albo zacznie liczyć centymetry dzielące umywalkę od stanowiska pracy. Zwykle jednak nie jest to jedna wizyta i wtedy przestaje to być śmieszne, o ile jeszcze mieliśmy ochotę na uśmiech przy pierwszym kontakcie z kontrolerami, pochłaniającym nasz czas i uwagę. Ich decyzje oznaczają często „być albo nie być” dla prowadzonej działalności.

Ostatnio oględziny te zrobiły niepokojący krok naprzód. Inspektorzy kontrolują firmy... jeszcze przed ich założeniem (!). Urzędnicy wypytyują członków zarządu o miejsce prowadzenia działalności i zaplecze techniczne. Trzytygodniowa procedura sprawia wrażenie, jakby

była jedynym pomysłem państwa na zapobieganie tworzeniu „słupów” do wyłudzenia VAT. Próżno w tych działaniach szukać refleksji, jak takie kontrole wpływają na pobudzenie przedsiębiorczości Polaków.

Tylko największe przedsiębiorstwa niczego się nie boją, ponieważ w sytuacji ostatecznej stać ich na wieloletnie procesy. Mniejsze firmy akceptują bezprawne decyzje, a czasem zwyczajnie plajtują. Dziesiątkom takich historii poświęcono cykliczny program telewizyjny w Polsce („Państwo w państwie”). Tamta audycja opisuje jednak indywidualne przypadki, których przypominać nie zamierzam, bo jest ich niezliczone mnóstwo. Poza tym państwo ma prostsze sposoby zatrucia życia przedsiębiorcom. Może jedną decyzją, bez zagłębiania się w żadne kontrole, utrudnić działalność gospodarczą wielu ludziom równocześnie lub nawet skazać na zagładę całą branżę.

Od pierwszego września weszła w życie ustawa, według której rodzice za każdą godzinę spędzaną przez dziecko w przedszkolu zapłacą maksymalnie jeden złoty. Oznacza to likwidację zajęć dodatkowych: rytmiki, tańca, gimnastyki korekcyjnej i języków obcych. Znikną z rynku firmy prowadzące takie lekcje w przedszkolach, zmniejszą się dochody firm z nimi współpracujących, a dzieci stracą szansę na lepszą edukację. Typowe komunistyczne równanie w dół: nie stać wszystkich na lepsze usługi, to nikt z nich nie skorzysta.

Ustawa śmieciowa zredukuje liczbę firm zajmujących się gospodarką odpadami. Tylko najsilniejsi gracze na rynku przetrwają. Wzrost cen za wywóz śmieci z powodu utworzonych w ten sposób

lokalnych monopoli uderzył po kieszeni także ich biznesowych klientów. Niektóre firmy wpadły więc na pomysł sprzedaży śmieci jako surowców wtórnych firmom zajmującym się ich przetwarzaniem. Po raz kolejny przekonujemy się, że ćwiczenie kreatywności to jedyny pozytywny skutek walki z głupimi przepisami w naszym kraju. Przeszliśmy taki trening już w poprzednim ustroju, zaskakująco przez to podobnym do obecnego. Wielu ludzi dawno przestało mieć skrupuły i odpowiednio odwdzięcza się państwu, które robi ich w konia. W maju „Rzeczpospolita” pisała o luce w systemie, która pozwala matkom wyciągnąć 60 000 zł z ZUS. Wystarczy, że kobieta tuż przed

urodzeniem dziecka zarejestruje firmę tylko na miesiąc (można w tym czasie sprzedać na Allegro cokolwiek za parę złotych, żeby udokumentować, że firma miała jakikolwiek obrót), opłacając maksymalną składkę na ZUS wynoszącą 3400 zł. Za ten jeden przelew ZUS będzie wypłacał przez rok po urodzeniu dziecka zasiłek macierzyński w wysokości 80 proc. podstawy wynagrodzenia, z jaką zgłosiliśmy się do ubezpieczenia. Daje to miesięczną wypłatę 5200 zł, czyli 62 700 zł rocznego zarobku. Na czysto wychodzi 59 200 zł. Tak przepuszcza kasę państwowy ubezpieczyciel z ogromnym deficytem w kraju pograżonym w kryzysie.

Wśród kolejnych kłód

zrucanych przedsiębiorcom pod nogi widać m.in. limity zużycia dwutlenku węgla, sterty unijnych dyrektyw i przedłużenie obowiązywania podwyższonej stawki VAT do końca 2016 r. Na horyzoncie czekają kolejne pomysły krajowej władzy. Minister finansów chce, żeby polska firma płaciła w Polsce podatek również od dochodów osiągniętych przez kontrolowaną spółkę z siedzibą lub zarządem w innym kraju. Jeżeli przedsiębiorstwo otworzy oddział w państwie o mniejszych podatkach, to rząd chce opodatkować różnicę, zanim pieniądze wypłyną z kraju. Firm zagranicznych, które wyprowadzają dochód z Polski, ścigać nie może, ale swoich już tak. Tak pewnie rząd

rozumie preferencje dla rodzimego kapitału.

W sierpniu upadło 66 firm budowlanych. Pracowało w nich 2300 osób. A to przecież szczyt sezonu tej gałęzi gospodarki. Ekspert nie potrafią tego wytłumaczyć, bo większość bankrutujących to podwykonawcy, a nie słyhać było o plajcie wykonawcy dużej inwestycji. Zamiast dywagować nad każdą branżą, pora przywrócić ustawę o swobodzie działalności gospodarczej z 1988 r., która da wielu ludziom nie tylko utrzymanie, ale życiową stabilizację na lata, a państwu przywróci wzrost gospodarczy 10 razy większy od obecnego. Tylko kiedy my tego dożyjemy?

PATRIOTYCZNE ISTNIENIE I MÓWIENIE



Krzysztof
Dybciak

Prof. dr hab. Krzysztof Dybciak - historyk i teoretyk literatury, eseista, poeta. Laureat LXVI Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. Kierownik Katedry Literatury Polskiej XX Wieku Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW.

Największa z polskich emigracji niepodległościowych, której historia rozpoczyna się we wrześniu 1939 r., była w całości świadectwem głębokiej miłości ojczyzny. Decyzja pozostania na obczyźnie i uczestniczenia w zorganizowanym życiu społeczeństwa na wygnaniu była przejawem szacunku i wierności Polsce, postawy godnej nazwania miłością, ponieważ wymagała poświęcenia a nierzadko ofiar – była wyborem trudnego życia wśród obcych, poza chroniącymi obywateli strukturami własnego państwa, z dala od bliskich ludzi i rodzinnych miejsc, często w biedzie, samotności, nostalgii.

Zwłaszcza po zakończeniu II wojny światowej, kiedy zachodnie mocarstwa i większość rządów na świecie przestała uznawać Władze Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, sytuacja kilkuset tysięcy Polaków pozostałych na obczyźnie stała się ciężka, dla wielu tragiczna. Oznaczało to, że generałowie i oficerowie bez wojska przestali być dowódcami, politycy bez instytucji państwowych nie byli odtąd warstwą kierowniczą społeczeństwa, inteligencja i specjaliści zostali zmuszeni do pracy poniżej swoich kwalifikacji, twórcy kultury bez pomocy ministerstw i samorządów z małą grupą zbiedniałych odbiorców nie mogli funkcjonować normalnie, jak ich koledzy w innych krajach, bo nie było możliwości finansowania dużych wydawnictw, teatrów, galerii artystycznych, wytwórni filmowych, rozgłośni radiowych, potem stacji telewizyjnych. Mimo tych trudności powojenna diaspora niepodległościowa stworzyła – kosztem niezwykłych wysiłków i ofiarnością – imponujący dorobek kulturalny i naukowy: ponad tysiąc czasopism, tysiące książek, obrazów, całkiem liczne zespoły teatralne i kabaretowe, muzea... Elity polityczne i kulturalne oraz masy zwykłych emigrantów dały niespotykany w naszych dziejach i rzadko spotykany w historii powszechnej przykład czynnego, mądrego patriotyzmu.

Patrząc na ten krzepiący patriotów całościowy obraz wielkiej polskiej emigracji XX-wiecznej, trzeba rozważyć trudny i skomplikowany problem stosunku – również czynnego i przejawiającego się w twórczości – czołowych twórców emigracyjnych do polskości i kwestii narodowych. Nie można

ukrywać, że dla niektórych znakomych pisarzy ideologie i więzi narodowe były czymś krępującym swobodę jednostki, tradycyjne modele patriotyzmu uważali za nieaktualne, do polskości podchodzili ostrożnie i nieufnie. Forma polska była zagrożeniem dla radykalnego indywidualizmu Gombrowicza, Miłosz nerwicowo reagował na tradycję powstańczą, konspiracyjną i mesjanistyczną, przeciwko nacjonalizmowi, a nawet zbyt gorącym uczuciom narodowym (i to z punktu widzenia antykomunistycznego) występował Gustaw Herling-Grudziński, Józef Mackiewicz i Andrzej Bobkowski. Co dodaje pikanterii temu zestawieniu, to fakt, iż kilku z nich to zdecydowani antykomuniści i twórcy – bohaterowie współczesnej prawicy w Polsce: pojawiający się na sztandarach, patronujący nagrodom, stanowiący kopalnię cytatów i argumentów w polemikach z postkomunistami i lewicowymi liberałami.

Mało tego, gdybyśmy wzięli pod uwagę ich deklaracje w kwestiach narodowych i zestawili je z wypowiedziami na temat patriotyzmu polityków oraz intelektualistów kolaborujących lub wprowadzających władzę sowiecką w Polsce, nasze zdumienie byłoby jeszcze większe. Nawet w latach stalinizmu, a potem dość często w okresach rządów ekip Gomułki i Gierka oraz podczas wojny polsko-jaruzelskiej komuniści mówili o „ludowej ojczyźnie”, „polskiej racji stanu”, „narodzie chłopów i robotników”, „obowiązkach obywatelskich”, „patriotyzmie” (zazwyczaj socjalistycznym, ale jednak patriotycznym). Jedną z głównych dyrektyw socrealizmu, wymyślona przez Stalina, a rozpropagowana

przez tysiące marksistowskich twórców, głosiła, iż sztuka powinna być socjalistyczna w treści, a narodowa w formie. Gdyby więc porównywać deklaracje i deklamacje, to od najwybitniejszych pisarzy niepodległościowej emigracji bardziej patriotyczni byłiby Gomułka, Moczar, Putrament, Ważyk, Iwaszkiewicz. Musimy jednak rozumować inaczej, nie poprzestawać na deklaracjach, często świadomie prowokacyjnych u emigracyjnych twórców, lecz oceniać ich sposób istnienia i pozostawione dzieła.

Przez sam fakt życia na obczyźnie i uczestniczenia w działalności instytucji emigracyjnych (czasopism, wydawnictw, radiostacji, organizacji społecznych), a zwłaszcza przez wysoką jakość swych dzieł umacniali alternatywną wobec zsovietyzowanej PRL wolną Polskę poza Polską, tworzyli wartości służące narodowi wówczas i w następnych dziesięcioleciach. Mimo buntów przeciw zobowiązaniom narodowym to oni rozwijali polszczyznę, pisali utwory rozsławiające Polskę, mimo krytycyzmu wobec niej. Ich rewizjonizm narodowy, nierzadko trafny w diagnozach, poszukujący przyczyn historycznej klęski i zniewolenia narodu, bliski był (pewnie by to ich zdumiało) antyinsurekcyjnego realizmowi politycznemu XIX-wiecznych konserwatystów i założycieli Narodowej Demokracji, zwłaszcza Romana Dmowskiego. Gombrowicz parodiujący wzorce romantyczne czerpał z tradycji staropolskiej, szczególnie z jej kultury śmiechu, żywiołowości, trochę anarchicznej wolności; najwybitniejszy znawca tego dzieła Jan Błoński widział w autorze *Ferdynurka* i *Dziennika* nowoczesnego Sarmatę. Polemiki Miłosza z myśleniem idealistycznym oraz insurekcyjnym wywoływały patriotyczne kontrreakcje, choćby w postaci słynnych wypowiedzi Zbigniewa Herberta. Piętnowanie przerosłów nacjonalistycznych przez Józefa Mackiewicza miało na celu wygaszenie konfliktów między narodami Europy Środkowej i Wschodniej, aby zgodnie, z większą siłą walczyć z największym złem ubiegłego stulecia: rosyjskim komunizmem.

Bardzo wnikliwie o skomplikowanym romansie z Polską Andrzeja Bobkowskiego pisze w ostatniej książce profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Maciej Urbanowski. Zwłaszcza teraz, Anno Domini 2013, w sytuacji głębokiego kryzysu Polski i Unii Europejskiej, w marnym czasie panowania w życiu oficjalnym nihilizmu, kompleksów niższości i polityki służalczej wobec silniejszych państw, warto wyciągnąć wnioski z koncepcji sformułowanej przez autora *Szkieł piórkami*: „Polskość, o jakiej skrycie marzy Bobkowski, to polskość normalna, czyli niepodległa wolnością jednostek ją tworzących, nowoczesnych konkwistadorów, ludzi zadowolonych z siebie, zakorzenionych w rzeczywistości i w kulturze. Polskość, od jakiej się dystansuje, to polskość słaba, żyjąca na pokaz, zniewolona i z tego zniewolenia czyniąca cnotę. Mowa tu nie tylko o zniewoleniu politycznym, ale gorszym jeszcze zniewoleniu duchowym, tłumiącym energię Polaków, pozwalającym im usprawiedliwić własną bierność, niczym alkohol oszałamiający umysł”.¹

Krakowski krytyk idzie w ślady znakomitego eseisty i krytyka londyńskiego (a jeszcze bardziej lwowskiego) Tymona Terleckiego, który podobnie odczytywał istotę twórczości Bobkowskiego, podobnie także do interpretacji Gombrowicza dokonanej przez Błońskiego: „Namiętny fanatyzm wolności wydaje się u Bobkowskiego organicznie, atawistycznie polski. W ogóle czytając go (a przed tym rozrachunkiem przeczytałem powtórnie wszystko lub prawie wszystko, co napisał), trudno się oprzeć intuicyjnemu odczuciu polskości. Polska jest zawiadłość, zaczepność, brawura jego postawy, jakby tradycyjna skłonność ‘do wybitki i do wypitki’ z ludźmi i z losem”.²

Obraz literatury emigracyjnej w perspektywie stosunku do polskości byłby niepełny, gdyby choć nie wspomnieć o licznej plejadzie znakomych pisarzy, którzy w swej twórczości wyrażali patriotyzm głęboki, zasadniczo aprobatywny i nawiązujący do najlepszych tradycji, głównie romantycznych. Najpierw przypomnę mało znane zjawisko (świadomie przemilczane przez lewicę i prawicę dzisiejszej dysputy publicznej). Chodzi o żarliwie patriotyczne

utwory i wypowiedzi dyskursywne mieszkających od II wojny światowej w Londynie polskich intelektualistów pochodzenia żydowskiego, myślę o chyba najwybitniejszym w ostatnim stuleciu naszym satyryku Marianie Hemarze i jednym z najwybitniejszych redaktorów Mieczysławie Grydzewskim (twórcy najważniejszych tygodników kulturalnych: „Wiadomości Literackich”, „Wiadomości Polskich” i „Wiadomości” londyńskich). Ich bezwarunkowy, niemal bezkrytyczny patriotyzm przejawiał się szczególnie wzruszająco w obronie polskości Kresów Wschodnich i namiętnych polemikach z antynarodowym stanowiskiem krajowych kolaborantów i popleczników komunistycznej władzy, a nieraz byli to ich przedwojenni przyjaciele, więc tym bardziej podziwiać trzeba bezkompromisowość Hemara i Grydzewskiego:

*Pan Tuwim w Belwederze,
Z ręki pana Bieruta
Dostał gwiazdę i wstęgę
„Polonia Restituta”.
(...)
Poeta – ba! – poetą!
I talent – ba! – talentem!
I Prezydent – Towarzysz
Bierut jest Prezydentem.
On przypina i nagle
Lechoń krzyczy z oddali:
„Citoyens! Uciekać!
Bo śmierdzi w tej sali!”³*

Przywołany w cytowanym wierszu Jan Lechoń był reprezentantem patriotyzmu szczerego, emocjonalnego i aprobatywnego, ukazując wspaniałość ojczyzny, a jednocześnie wypowiadając się często w *Dzienniku* z goryczą i gniewem o zdrajcach polskości, wśród których również byli jego przedwojenni koledzy i sojusznicy artystyczni, po wojnie deklamujący o swojej miłości do „ludowej ojczyzny” kwitnącej dzięki opiece Związku Sowieckiego z Józefem Stalinem na czele. Ale najbardziej przejmujące wiersze patriotyczne, wielkiej klasy poezję ukazującą piękno polskiej ziemi, naszych dziejów i tęsknotę za ojczyzną znajdujemy w dorobku Kazimierza Wierzyńskiego. Symbolicznym faktem jest wydrukowanie 1 września 1939 r. w krakowskim „IKC” jego wiersza *Wstążka z „Warszawianki”* – literackiego początku epoki wielkich przemian historycznych, także epopei emigracyjnej:

*Biją polskie zegary kurant po kurancie,
Naprawdę idzie pożar. Na ściany się wdrze
Gęstą łuną, co wszystko z tych murów pościera
Oprócz krwi zapisanej na waszej katedrze:
Że tym się tylko żyje, za co się umiera.*

A potem w dalekiej Ameryce lub podróżach europejskich powstają bardzo osobiste, a zarazem wyrażające doświadczenia narodu utwory Wierzyńskiego, godne stanąć obok liryków naszych Wielkich Romantyków:

*Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw – cztery ściany,
Z całego świata – tamta strona.⁴*

1 Maciej Urbanowski, *Szczęście pod wulkanem. O Andrzeju Bobkowskim*. Łomianki 2013, Wydawnictwo LTW, s. 158.

2 Tymon Terlecki, *Andrzej Bobkowski, w: Listy do Tymona Terleckiego 1956–1961*, opracowała N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2006, Biblioteka „Więzi”, s. 18.

3 Marian Hemar, *Order*, cyt za: tenże, *Liryki, satyry, fraszki*, Londyn 1988, Polska Fundacja Kulturalna, s. 147, 150.

4 Fragmenty *Wstążki z Warszawianki i Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny* cyt. za: K. Wierzyński: *Wybór poezji*, opracował Krzysztof Dybciak, Wrocław... 1991, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, seria „Biblioteka Narodowa”, s. 199 i 218.



Marek
Rembierz

Dr hab. Marek Rembierz - filozof,
wykładowca Uniwersytetu Śląskiego,
członek "Civitas Christiana".

NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKIEGO DUCHA I INTERPRETACJE FILOZOFII NARODOWEJ

Rozważania nad ideą polskiej niepodległości to także okazja, aby zwrócić uwagę na fakt historyczny o kulturowej doniosłości, iż w polskim dziedzictwie intelektualnym XIX i XX w. wyróżnia się dyskusja skupiona wokół pytania: jakiej filozofii Polacy potrzebują?

Do tego problemu – uznawanego za istotny element w debacie o polskiej tożsamości – powracano w różnych sytuacjach społeczno-politycznych. Niektórzy uczestnicy debaty o polskiej filozofii narodowej nawiązywali do poglądów określanych mianem „myśli słowiańskiej” i postulowali ich rozwój.

Refleksja nad terminami „filozofia narodowa” i „filozofia słowiańska” skłania do pytania, czy nie ma zasadniczej sprzeczności (antagonizmu) między uniwersalizmem filozofii i jej ponadnarodowym charakterem a eksponowaniem elementu narodowego lub plemiennego jako konstytuującego filozofię? Czy pomysł na filozofię narodową nie unicestwia filozofii jako takiej, zmieniając ją w jeden z wielu światopoglądów i w ideologię narodową?

Znany jest związek polskiej filozofii narodowej z dramatycznymi dziejami narodu w XIX w. Czy poza kontekstem historyczno-społecznym (rozbiory, utrata państwowości i klęska powstań), który przyczynił się do uformowania filozofii narodowej i jej związku z myślą słowiańską, filozofia taka może funkcjonować i rozwijać się? Filozofia narodowa miała za zadanie odświeżać i udoskonalać pożądane cechy narodu, który jest zagrożony w swym istnieniu i w prawie do własnej państwowości. Myśl słowiańska miała służyć odkrywaniu i umacnianiu wspólnoty ludów (narodów,

krajów) słowiańskich, których współmyślenie i współdziałanie – konstytuujące i umacniające wspólnotę duchową – ma być korzystne w wymiarze kulturowo-intelektualnym i polityczno-gospodarczym. Towarzyszyła temu nadzieja, że dzięki filozofii narodowej i myśli słowiańskiej można polepszyć byt indywidualny i społeczny osób oraz zbiorowości ludzkich.

W debacie o polskiej filozofii narodowej prezentowano wiele stanowisk, charakteryzujących się odmiennym rozumieniem – podstawowych dla tej debaty – wartości: wartości filozofii, wartości teoretycznych dociekań, wartości praktycznego zaangażowania, wartości narodu, wartości kultury rodzimej, wartości polskości i wartości tradycji słowiańskiej. Na aspekt wartości w polskiej filozofii narodowej XIX w. zwraca uwagę Andrzej Walicki: „Nigdy przedtem, ani potem filozofia polska nie przeżywała okresu tak wielkiej wiary w siebie – wiary we własną wartość teoretyczną w porównaniu z myślą filozoficzną innych krajów, a zarazem przekonania o swej wartości praktycznej jako narzędzia przemiany świata”. To czyn postrzegano jako zasadnicze źródło wartości i czyn przymnażający wartości stanowił szczególną wartość. Tadeusz Kotarbiński – współtwórca prakseologii – sądzi, iż „orientacja na pojęcie czynu, to *specyficum* polskiego filozofowania”. I pojęcie czynu występuje jako kluczowe w różnych nurtach polskiej filozofii, włącznie

z personalistyczną rozprawą *Osoba i czyn* Karola Wojtyły. „Czas wezwać filozofię z głębi ducha naszego i wysnuć ją z istoty naszego jestestwa” – te słowa Maurycy Mochnackiego są przywoływane przez zwolenników polskiej filozofii narodowej. Teza Mochnackiego wyraża założenie o istnieniu swoistej podstawy dla filozofii narodowej: jest „głębia ducha” i jest „istota naszego jestestwa”, które mają szczególną wartość, godność i siłę sprawczą. Należy je badać i z nich wyprowadzać myśl filozoficzną. Choć trzeba przewyciężyć – jak wytyka to Mochnacki – „nasz odwieczny wstręt do filozoficzności”.

W rozprawie *Drogi i bezdroża filozofii polskiej* (z 1910 r.) Adam Zieleńczyk przestrzegał przed naszą „drugorzędnością kulturalną w Europie”, jeśli filozofia narodowa będzie rozumiana wąsko. Jego zdaniem: „Wartość poszczególnych filozofii narodowych polega na tym, że wypełniają one luki w kątach widzenia, uwarunkowanych przez szczególny ustrój umysłowości należących do tych narodowości przedstawicieli”. W ten sposób trzeba wypracowywać myśl rodzimą, gdyż takie postępowanie wspiera kształtowanie tożsamości kulturowej, która powinna mieć wymiar nie tylko lokalny (narodowy, słowiański), ale nabierać też cech uniwersalnych, jako słyszalny głos w światowej debacie o teraźniejszości i przyszłości ludzkiej cywilizacji.



Maurycy Mochnacki

Szczególne świadectwo przekonaniom o uniwersalnym wymiarze swoistych polskich doświadczeń dał Jan Paweł II – wypowiadając się w osobistym tonie – w przemówieniu w UNESCO (Paryż, 2 VI 1980): „Jestem synem Narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu, i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród – (...) tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj teraz mówię (...), nie jest echem żadnego nacjonalizmu, ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw człowieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze Narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek”. Suwerenność kultury i narodu ma swój sens, gdyż powinna być gwarancją podmiotowości i suwerenności osoby ludzkiej, która urzeczywistnia się w danej kulturze.

Bazylika Hagia Sophia,
obecnie muzeum
/ Zdj. sxc.hu



Ks. Wojciech Kluj OMI - oblat
Maryi Niepokalanej, wykładowca
misjologii na UKSW w Warszawie,
autor wielu publikacji naukowych
i popularnonaukowych na temat
Kościoła w świecie.

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE



O. Wojciech Kluj OMI

AZJA MNIEJSZA – TRZY OBLICZA WIARY W CHRYSZTUSA

Już kilkanaście lat po śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa św. Paweł Apostoł wyruszył w tzw. pierwszą wyprawę misyjną, której część przebiegała terenami dzisiejszej Turcji. Były to mniej więcej lata 46–48. Podróż tę znamy z 13. i 14. rozdziału Dziejów Apostolskich.

Ziemia biblijna

Posłany przez wspólnotę w Antiochii (Syryjskiej) Paweł udał się wraz z Barnabą i Markiem najpierw na Cypr, a potem do dzisiejszej południowej Turcji. Tereny te wtedy były zwane Pizydia i Pamfilią i graniczyły z południową Galacją. Misjonarze dotarli najpierw do portowego miasta Perge w Pamfili. Później pokonali dalszych 160 km na północ, do Antiochii Pizydyjskiej. Wiele osób przyjęło tam Dobrą Nowinę, ale misjonarze musieli opuścić to miasto. Udali się do leżącego ok. 130 km na wschód Ikonium. Po pierwszych sukcesach

także stamtąd musieli odejść pod groźbą ukamienowania. Udali się na południe, do Listry. Tam miało miejsce cudowne uzdrowienie chromego. Później jednak i z Listry musieli uciekać przed ukamienowaniem. Barnabie się to udało, Paweł zaś był kamienowany, lecz przeżył. Misjonarze schronili się w oddalonym o 30 km Derbe. Następnie tą samą trasą wrócili do Antiochii Syryjskiej, po drodze ustanawiając „starszych”, czyli prezbiterów.

Około roku po powrocie do rodzinnej wspólnoty wyruszyli w drugą podróż (lata 50–52) – Paweł z Tymoteuszem i Syłasem

do Galacji, Barnaba zaś z Markiem na Cypr. Dalej misjonarze udali się do Troady. Tam to Paweł miał wizję Macedończyka, który błagał go, aby przybył im na pomoc. Przez wieki te słowa: „przyjdź i pomóż nam” (Dz 16,9), stanowiły motywację dla misjonarzy. To właśnie z tych terenów Apostołowie przeprawili się do Europy. Na dłużej zatrzymali się w Koryncie. W towarzystwie Pryscylly i Akwili Paweł udał się z powrotem do Efezu, a stamtąd przez Jerozolimę powrócił do Antiochii.

Wiosną 53 r. ponownie wyruszył w drogę. Najpierw odwiedził kościoły Galacji

i Frygii, a zakończył podróż w Efezie. Wtedy powstały listy kanoniczne: do Galatów i dwa do Koryntian. Ten pierwszy list nie tylko był napisany na terenie dzisiejszej Turcji, ale również skierowany do tamtejszych wspólnot, do Kościołów, które Paweł odwiedził dwukrotnie, a w których pojawiły się nowe problemy. Pozostałe dwa listy były pisane w Azji, ale wynikały z troski o wspólnotę w Europie (w Koryncie). Z Efezu Paweł napisał jeszcze prawdopodobnie list do Filipian. Apostoł działał zasadniczo w południowo-zachodnich rejonach obecnej Turcji, głównie w Efezie

i okolicy. Skuteczności tej posługi dowodzą np. Dz 19,10-11, świadczące, że cała rzymska prowincja Azji mogła usłyszeć słowo Pańskie.

Kościół w Efezie był położony w strategicznym miejscu, promieniującym na całą prowincję Azji. Ów Kościół, w którym po Pawle pracował również Jan Apostoł był w stanie doprowadzić do wyłonienia się wielu lokalnych liderów i pomocników. Był to też Kościół, w którym w szczególności sposób podkreślano wspólnotę Żydów i „pogan” w jednym Ciele Chrystusa (por. Ef 2,11-22). Obie grupy były ewangelizowane. Do chrześcijan z okolic Efezu zostało skierowanych „siedem listów do Kościołów” zawartych w 2. i 3. rozdziale biblijnej Apokalipsy św. Jana Apostoła.

Chrześcijaństwo bizantyńskie

W 330 r. Konstantyn Wielki przeniósł swoją siedzibę na Wschód, zakładając drugi Rzym, nazwany od jego imienia Konstantynopolem. Choć cesarz miał praktycznie władzę absolutną, została wprowadzona zasada, że to nie cesarze mają decydować w sprawach doktrynalnych, ale zwoływany przez nich sobór powszechny. Cesarz Leon I (457-474) był pierwszym, który otrzymał koronę nie z rąk dowódcy wojskowego (tradycja rzymska), ale od patriarchy Konstantynopola reprezentującego wspólnotę wiary. Ta tradycja przyjęła się później również na Zachodzie. Prawdziwym sprawcą ekspansji bizantyńskiej stał się cesarz Justynian Wielki, który w 529 r. ogłosił swój słynny kodeks. W latach 532-537 wybudował kościół Hagia Sofia. W okresie największego rozwoju terytorialnego (ok. r. 550) cesarstwo bizantyńskie obejmowało sporą część terenów byłego cesarstwa zachodniego, aż po kawałek wybrzeża hiszpańskiego. W VI w. chrześcijańska kultura i filozofia zaczęły dominować nad starożytnymi. Nowe dzieła stały się modelami rozwoju Boskiej liturgii, promieniując również dalej na wschód.

W VII w. cesarstwo, które wcześniej rozciągało się od Hiszpanii do Jerozolimy,

zostało zredukowane do mniej więcej terytorium dzisiejszej Turcji i pewnych obszarów na Bałkanach oraz we Włoszech. Wieki VIII i IX były świadkami kontrowersji religijnych wokół kultu ikon (ikonoklazm). Od VIII w. nastąpił nowy rozwój imperium. Po ustabilizowaniu sytuacji rozpoczął się toczony ze zmiennym szczęściem proces rekonkwisty ziem utraconych na wschodzie. U szczytu swego zasięgu,



Starożytna biblioteka Celsusa w Efezie

/ Zdj. sxc.hu

ok. 1025 r., chrześcijańskie cesarstwo bizantyńskie rozciągało się od Armenii na wschodzie po południowe Włochy na zachodzie. Jednak po śmierci cesarza Bazylego II rozpoczął się długotrwały upadek znaczenia państwa. W 1054 r. doszło do tragedii wielkiej schizmy wschodniej i została zerwana wzajemna łączność między Rzymem a Konstantynopolem. Formalny podział okazał się mieć wielkie konsekwencje dla przyszłości.

Ponieważ wojska cesarzy były za słabe, aby się przeciwstawić rosnącym w siłę Seldżukom, poproszono o pomoc na zachodzie. Niespodziewana pomoc, jaka pojawiła się w formie rycerzy krzyżowych (1095-1108), wprowadziła raczej nowe problemy, choć chwilowo rozwiązała niektóre ze starych. W 1204 r., wbrew instrukcjom papieża Innocentego III, Konstantynopol został zajęty przez krzyżowców czwartej wyprawy i powstało cesarstwo łacińskie. Gdy cesarz Michał Paleolog w 1261 r. odzyskał Konstantynopol, wydawało się, że cesarstwo da się odrestaurować. Ostatni cesarze apelowali o pomoc z zachodu,

nawet za cenę unii prawosławia z Kościołem katolickim. W 1439 r. cesarz Jan VIII Paleolog uznał władzę papieża. Osłabiony Konstantynopol, mimo desperackiej obrony, upadł 29 maja 1453 r.

Chrześcijaństwo było nierozłącznym elementem kultury bizantyńskiej. Jej sztuka była prawie całkowicie skoncentrowana na religii, a konkretniej – na przekładzie teologii za pośrednictwem środków artystycznych.

Pośród ok. 2000-3000 zachowanych tomów literatury bizantyńskiej tylko 330 zawiera poezję świecką, teksty historyczne lub naukowe. Wielki wkład w rozwój refleksji teologicznej wnieśli np. Ojcowie Kapadoccy. Nam bliżsi stali się misjonarze Słowian Cyryl i Metody, dziś patronowie Europy. Pierwszych osiem soborów powszechnych zostało zwołanych na terenach Azji Mniejszej. Może to być najlepszą prezentacją ukazującą ważność tego regionu w pierwszych kilkunastu wiekach Kościoła.

Mniejszość

Po upadku cesarstwa bizantyńskiego na interesujących nas terenach przez cztery wieki istniało Imperium Otomańskie. W 1923 r. powstała Turcja. Te dwa kraje to cywilizacyjnie dwa różne światy. Kosmopolityczna, wielonarodowościowa Wysoka Porta utrzymywana była w jedności przez islam i dynastię Osmanów. Turcja to narodowa, laicka republika ukształtowana przez Mustafę Kemala (Atatürk).

Obecnie sytuacja chrześcijan w Turcji nie jest łatwa. Stale powtarzają się niebezpieczne sytuacje. Trzy lata temu głośno było o morderstwie bp. Luigiego Padovese (3 VI 2010 r.), wikariusza apostolskiego Anatolii. Został on zamordowany we własnym domu. Otrzymał 23 pchnięcia nożem, a następnie morderca podciął mu gardło.

Cisną się na myśl słowa Pana Jezusa (Łk 12,32): „Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo”. Pomijając statystki i struktury prawosławne, niełatwo określić nawet dane dotyczące katolików na terenie dzisiejszej Turcji. Istnieje tam archidiecezja w Izmirze (Smyrnie), erygowana w 1818 r. Według statystyk sprzed kilku lat było tam 2000 katolików, wśród których pracowało 13 kapłanów. Misja „sui iuris” Trabzonu powstała w 1931 r., w 1990 r. stała się wikariatem apostolskim Anatolii. Wśród 4500 katolików pracuje tam 8 kapłanów. Natomiast w wikariacie apostolskim Konstantynopola, założonym w 1742 r., a w 1990 r. przemianowanym na wikariat Sztambułu, wśród 16 000 katolików pracuje 35 kapłanów.

Poza łacinnikami na terenie Turcji istnieje katolicka archieparchia chaldejska Diarbakuru (Amida) założona w 1553 r. Należy do niej 6000 wiernych, wśród których pracuje jeden kapłan. Katolicka archieparchia armeńska w Sztambule powstała w 1928 r. i liczy dziś 3500 wiernych, wśród których pracuje 5 kapłanów. Natomiast do grekokatolickiego egzarchatu Sztambułu, erygowanego w 1911 r., należy dziś tylko ok. 25 wiernych.

Ziemia tak bogata w chrześcijańskie świadectwa wiary dziś symbolizuje islam w Europie. Samo tylko cesarstwo bizantyńskie miało historię dłuższą niż Polska. Historia wiary na terenach dzisiejszej Turcji może być gorzką lekcją na temat chrześcijańskich korzeni Europy, która przecież nie ma zapewnienia, że w takiej formie przetrwa do końca świata.

Karol Wyszynski - szczęśliwy mąż Kasi, dumny tata Zosi i Gabrysi. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Karol Wyszynski

DZIEDZICTWO OJCA

Codziennie wykuwam kolejne litery mojego epitafium.
Co zostanie po mnie, gdy odejdę z tego świata?

Kolor i materiał trumny są bez najmniejszego znaczenia. To, w czym zostaną pochowani, również – i tak obróci się w proch i pył. Także moje ciało. Umarłem. Czy słyszę Anielski orszak? Nie wiem... Bardziej interesuje mnie, kto pojawił się na moim pogrzebie. Czy jest tu moja ukochana żona i nasze córki? Co myślą o mnie? Czy zabiorą głos i powiedzą: „Tatusiu, dziękujemy za dobre dzieciństwo, za to, że miałeś dla nas czas!”

Dobrze jest od czasu do czasu przeprowadzić takie ćwiczenie, wyobrazić sobie swój pogrzeb. Pozwala to nabrać odpowiedniej perspektywy do każdego aspektu życia. Dzięki temu możemy bardziej świadomie zbudować swoje dziedzictwo. Co się na nie składa?

*Rzeźbimy przyszłość nie papierem i piórem, ale ciałem i krwią – przez nasze zaangażowanie, stałość, wiedzę o dzieciach i opiekuńczość. Kiedy umrzemy, wszyscy pozostawimy po sobie jakieś dziedzictwo. Jego częścią będą stanowiły przedmioty: cenne pamiątki, ziemia, meble, akcje i obligacje itd. Ale to wszystko przemija. Ważniejszą częścią będą wspomnienia, umiejętności w budowaniu relacji i wartości, które będą stały się przewodnikami dla naszych dzieci w czasie ich dojrzewania.**

Jak powstają wspomnienia? Gdy dane wydarzenie powiążemy z silnymi emocjami, wtedy zapisują się w naszej pamięci. Mogą być zarówno pozytywne, jak i negatywne. Jaki jest zatem prosty przepis



Zwyciężyliśmy! Możemy spokojnie umierać /Zdj. sxc.hu

na to, by dziecko dobrze nas zapamiętało? Myślę, że jest to przepis na relację w każdym wieku. Dziecko pragnie bezpieczeństwa, miłości i uwagi. Zatem spędzając z nim aktywnie czas, sprawiając, że czuje się wyjątkowe, zapewniamy mu dobre wspomnienia. I odwrotnie: pozbawiając je tego, sprawimy, że będzie mu brakowało dobrych wspomnień o ojcu. Bardzo prosty sposób to krótka rozmowa, zabawa, wspólny spacer czy choćby wyjście na basen.

Znacznie trudniejsze są dwa pozostałe punkty, czyli nauka budowania relacji i przekazywanie wartości. Najgorzej, że tego nie da się „załatwić” małymi gestami od czasu do czasu. Nie pomoże jałmużna dla bezdomnego, gdy

po chwili oczernimy go przed dzieckiem. Jeśli chcemy, by dzieci odziedziczyły te dwa punkty, musimy żyć wartościami na co dzień. Chcesz, by Twoje dziecko miało szansę poznać Boga? Rozmawiaj o Nim, pokazuj Jego dzieła, zapraszaj do wspólnej codziennej modlitwy. Pokaż dziecku w postawie i planowaniu czasu, że Bóg jest najważniejszy w Twoim życiu. Jeśli praktykowanie wiary oznacza tylko niedzielne wyjście do kościoła, to bardzo szybko dziecko stwierdzi, że jest to pusta, nic nie znacząca tradycja, na którą nie warto tracić czasu. Jest przecież wiele innych możliwości spędzenia czasu w niedzielę i święta.

Budowanie relacji jest jeszcze trudniejsze. A dziecko

wszystko widzi. Szczególnie to, w jaki sposób odnoszą się do siebie mama z tatą. Także to, jak rodzice traktują innych ludzi. Czy z szacunkiem wypowiadają się o nieobecnych, czy plotkują, kłamią? Spójność rodzica w każdym aspekcie to nie dodatek, to fundament, na którym będzie się opierała osobowość dziecka.

I choć brzmi to jak niewykonalne zadanie, to na szczęście nie jesteśmy w tym sami. Jest przecież z nami doskonały Ojciec, do którego zawsze możemy się zwrócić z prośbą o wsparcie. Szczególnie wtedy, gdy idzie nam źle. I to też muszą wiedzieć i widzieć dzieci. Nie łudź się, że będą doskonałe. Wiem, że popełniam i popełnię błędy, ale chcę, by dzieci widziały, że jest ktoś bezbłędny. Osoba gwarantująca spokój i bezpieczeństwo w każdym miejscu i czasie. Jeśli tylko to – tę świadomość Bożej miłości i obecności – uda się nam przekazać naszym dzieciom, zwyciężyliśmy! Możemy spokojnie umierać.

PS. A jeśli to wszystko jeszcze za mało dla podjęcia starań, aby zostać najlepszym ojcem na świecie, to jest jeszcze jeden ważny powód, który warto wziąć pod uwagę. Gdy umrzemy i, niestety, dotrzemy do Czyśćca, warto by ktoś pamiętał o nas w modlitwie.

*Ken Canfield, *Serce ojca. Jak być dobrym ojcem*, IW PAX, Warszawa 2007, s. 305

Filmy, które powinieneś zobaczyć



Gdy budzą się demony

Roland Joffe, reżyser takich obrazów, jak: *Misja* czy *Pola śmierci* o ludobójstwie dokonanym przez Pol-Pota w Kambodży, tym razem przywołuje obraz wojny domowej w Hiszpanii. Film opowiada o dziennikarzu prowadzącym dochodzenie w sprawie zmarłego właśnie Josemarii Escrivá de Balaguera, dawnego przyjaciela jego ojca, zagorzałego zwolennika generała Franco. Twórca filmu nie skupia się tylko na przedstawieniu obiektywnego obrazu wojny domowej z lat 1936–1939, ale przede wszystkim ukazuje ogromną wiarę założyciela *Opus Dei*.



Hawana. Miasto utracone

Odtwórca głównej roli i reżyser – Andy Garcia ukazuje w tym obrazie prawdziwe oblicze przewrotu Fidela Castro i Che Guevary na Kubie. Film pokazuje zawziętość kubańskiej sytuacji lat 50., a następnie uwiedzenie ideologią komunistyczną i brutalne zdżerzenie z jej zbrodniczą rzeczywistością za rządów Castro i Che. Gwiazdorska obsada na czele z Garcia, Billeem Murrayem i znakomitym Dustinem Hoffmanem jako żydowskim gangsterem. W przeciwieństwie do *Hawany* Sydneya Pollacka, zmanipulowanego Che Stevena Soderbergha, Garcia jako jedyny twórca Hollywood ukazał Che jako bezwzględnego, bezdusznego mordercę.

POLECANE KSIĄŻKI



Kościół katolicki i Polskie Państwo Podziemne na Rzeszowszczyźnie (1939-1945)

Robert Zapart, IW Pax, Warszawa 2012

Wnikliwe i zarazem pionierskie opracowanie relacji między Kościołem katolickim a Polskim Państwem Podziemnym w latach okupacji hitlerowsko-sowieckiej, w ujęciu regionalnym.



Szlacheckie ostatki

Tadeusz Czaplicki, IW Pax, Warszawa 2000

Książka nie jest wspomnieniową opowieścią o „pańskich” zabawkach i zapustach, ale o rzeczywistych, niekiedy dramatycznych dziejach ziemiaństwa polskiego w XX w.



Z Krzemieńca, Borysławia...

Roman Czarnecki, IW Pax, Warszawa 2010

Na historię narodu polskiego składają się historie cząstkowe – losy pojedynczych ludzi, wplecione w codzienne i nadzwyczajne, spokojne i dramatyczne wydarzenia poszczególnych zbiorowości i wspólnot tworzących nasz naród i mieszkających w Polsce, a także na obczyźnie.



Serce ojca

Ken Canfield, IW PAX, Warszawa 2007

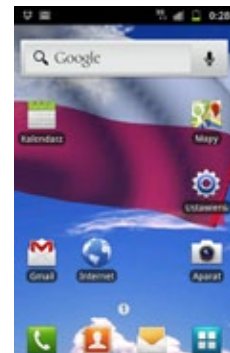
Tę porządkującą pojęcia książkę na temat bycia tatą dla następnego pokolenia napisał czołowy ekspert w sprawach ojcostwa w USA. Serce ojca można porównać do turbodoładowania w samochodzie marki ojcostwo.

Recenzje aplikacji



MySword Bible (Android)

Inspirująca aplikacja. Zestaw wielu różnych tłumaczeń biblijnych, z możliwością ich porównania. Niestety brak polskiej wersji.



Polska flaga 3D (Android)

Paryotyzm XXI wieku? Polska flaga na każdym smartfonie. Pięknie się prezentuje. W znacznym stopniu obciąża CPU.

Porady pani domu

Wszyscy lubimy jesienne spacerki, szczególnie w piękne słoneczne dni. Jednak pogoda o tej porze roku lubi być kapryśna. Niestety musimy być przygotowani również na deszczowe i mokre dni. Warto więc zawsze pomyśleć o odpowiednim zabezpieczeniu swojego obuwia. Właściwa konserwacja chroniąca przed wilgocią jest szczególnie ważna w przypadku butów skórzanych, ale również i te z tworzywa sztucznego wymagają pielęgnacji. Jaki środek więc wybrać? Na rynku dostępnych jest wiele rodzajów past do butów, poczynając od tych tradycyjnych, poprzez specjalistyczne kremy do pielęgnacji obuwia, aż po samopołyskowe pasty w płynie. Z pewnością każdy z tych środków ma zarówno swoich zwolenników jak i przeciwników. Ja opierając się na własnym doświadczeniu zdecydowanie polecam pasty tradycyjne. Jeżeli zaś chodzi o markę, to warto sięgnąć po pasty Buwi, gdyż jako produkt znanego i cieszącego się dobrą sławą producenta – Grupy INCO – posiadają one wysoką jakość i doskonale zabezpieczają obuwie. Dzięki temu, że zawierają one naturalne woski, w tym również wosk pszczeły, pasty te skutecznie chronią obuwie przed wilgocią i nadają im po wypolerowaniu piękny połysk.



CENTRALNY OŚRODEK FORMACJI KATOLICKO-SPOŁECZNEJ

OPOLE — BÍLÁ VODA — NYSA

4-6 X 2013 R.



PRZED BAZYLIKĄ
NAWIEDZENIA
NAJŚWIĘTRZEJ
MARYI PANNY
W ŚWIĘTYM
KOPECZKU



PODCZAS WYKŁADU BP. ANDRZEJA CZAJKI



NA SZLAKU DOLINĄ BIAŁEJ OPAWY

NA PLACU ŚWIĘTEGO
WACŁAWA, W TLE
KATEDRA TEGOŻ
PATRONA
W OŁOMUŃCU



W MUZEUM ARCHIDIECEZJALNYM W OŁOMUŃCU



PRZED BAZYLIKĄ
ŚW. JAKUBA
APOSTOŁA I ŚW.
AGNIESZKI
W NYSIE



TUŻ PRZED ROZJAZDEM NA RYNKU W NYSIE